Nr. 16. Poznań, Niedziela dnia 21-go Kwietnia 1901 r. Rok V.




*Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie* ***1,25 m.;*** *na poczcie w Austro-Węgrzech* ***1 kor. 47 hal.***
***Pod opaską:*** *w Niemczech* ***1,90 mr.,*** *w Austro-Węgrzech* ***2 kor. 30 hal.*** *za Oceanem* ***1 dolar 25 cent.***
*Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246.*

**Manuskryptów nie zwraca się.**

# Z podziękowaniem

serdecznem zwrócić nam się dzisiaj trzeba do Czytelników życzliwych i Przyjaciół naszych.

Bo chociaż nie wątpiliśmy ani na chwilę w ich życzliwość dla nas, to przecież świeże tejże dowody, jakieśmy co dopiero przy zmianie kwartału odebrali, zobowiązały nas bardzo i dodały nam otuchy na przyszłość. Płonnemi okazały się oczekiwania policyi i hakatystów, bo nietylko, że ostatnie prześladowania i konfiskaty abonentów nam nie ujęły, ale przeciwnie: starzy Przyjaciele nasi stoją wiernie w szeregu, a wielu z nich zjednało nam nowych Czytelników i Przyjaciół, przysyłając na dowód niestrudzonej swej działalności nieraz po trzydzieści kwitów od nowych abonentów. Dzięki im za to!

Odebraliśmy też z blizka i z daleka, ba nawet z Ameryki, tyle dowodów uznania i zachęty do nieustawania w pracy, że nie możemy wszystkim z osobna dziękować. Czynimy to więc niniejszem wspólnie.

Najmilszą dla Przyjaciół naszych podzięką będzie pewno to zapewnienie, że niezmiennie i niewzruszenie pójdziemy dalej obraną raz drogą, że hasłem naszem będzie nadal jak dotąd: Nieść sztandar narodowy wysoko! skupiać się w okół niego! że pobudką naszą będzie jak dotąd to wezwanie: W górę serca!

Bronić będziemy, jak dotąd, wszystkiego co nasze, co każdemu sercu polskiemu drogie, a z tej drogi nie zepchną nas ani konfiskaty, ani procesy, ani wszelkie inne prześladowania, póki przyjaźń, życzliwość i uznanie swoich będzie zawsze z nami.

Tak nam Panie Boże dopomóż.

Redakcya „Pracy.“





## Wiosna.

O jak wesołe nastały czasy,
W śliczną się barwę przybrały lasy,
Słońce się coraz wyżej pomyka,
Ledwo śnieg widać, lecz i ten znika.

Szumny Akwilon skrzydły mroźnemi,
Gdzieś do Lapońskiej zaleciał ziemi;
A lekki zefir na lekkich cugach,
Po rozłożystych sieje kwiat smugach.

Słodki szum czynią, gdy wiatr powiewa
Papużym liściem ozdobne drzewa;
Gdziekolwiek pójdziesz, wiosenne dzwonki,
Kwilą piskliwym głosem skowronki.

Tu wełnonośnych owiec drużyna
Młodziuchne trawy ząbkami ścina;
Ówdzie z wiernymi u nóg ogary
Nadyma pasterz huczne fujary.

Wisła okowy zdarłszy warowne,
Pędzi do morza statki ładowne;
Czeka gospodarz, by mu za żyto
Holender złotą brząknął kalitą.

Dalej do pługów uprawiać ziemię,
Dalej do wołów robocze plemię;
Gdy nie zasiejem za dobrej chwili,
Przez całą zimę będziem pościli.

*Adam Naruszewicz.*

*I przyszła wiosna!... Przyszła przecież przez śniegi, przymrozki i grady, choć długośmy na nią czekali. Zwyciężyła już ostatnie zimy wysiłki i teraz szczodrą dłonią sieje wszędy słońca złote promienie i wskrzesza niemi nowe życie. A witajże nam wiosno!*

*Już szemrzą po polach i lasach ruczaje i strumyki, zieleni się ruń świeża, czerwienią się zlekka wierzby, srebrzą brzozy, wszędy rozbrzmiewa ptaszął świergot radosny i w całej przyrodzie, w szumie wiatru, w ptaków śpiewie, w drzew szeleście słychać jakoby jeden zgodny chór: A witajże nam wiosno!*

*Hu! ha! Niebawem wyruszą na szerokie pola oracze i siewcy, poczną krajać ziemię na skiby i rzucać w nie żyzne ziarno, a wśród pracy i z ich ust spłyną te słowa wesołe: „A witajże nam wiosno!“*

*Więc witajże nam wiosenko,*
*Matko wesela,*
*Więc witajże nam wiosenko*
*Gorąca!*
*Ty białą rozścielasz ręką*
*Kobierce z ziela,*
*Ty białą rozrzucasz ręką*
*Blask słońca!*

*Wszędzie przynosisz radość i wesele, bo wesołe ty piosnki masz na ustach i budzisz niemi ludzi do nowego trudu, do nowego życia, do nowej pracy.....*

*Jako ci siewcy wyruszają na pola rzucać swoje ziarna, tak i my pod znakiem twojego zarania idziemy, włosno, z dobrą wiarą do dalszej, niestrudzonej pracy. Pójdziemy i my siać znowu i rzucać swoje ziarna na swoją glebę. A Boże to ziarna, a drogocenna ta gleba: Ziarna miłości Boga i Ojczyzny, ziarna wiary w lepszą przyszłość, zaś glebą naszą to piersi ludzkie, miljony serc polskich! Siejmy dla przyszłości!*

*A bogate czeka nas żniwo!...*

*Nie wiemy jeszcze, kiedy je zwozić będziem do stodół, lecz na takie żniwo to i sto lat czekać nie za długo... Im głębiej ziarna nasze padną, tem wolniej wschodzić będą, ale tem pewniejszy i tem obfitszy będzie z nich plon i sprzęt. Sprzęt serc polskich, które się doczekają brzasku i promieni tej wielkiej wiosny, na którą wszyscy czekamy...*

*Przyjdzie i ona! zabłyśnie dzieciom i wnukom naszym! przyjdzie po przez ucisk i niewolę, mrozy zimy i grady, przyjdzie rzucać promienie odrodzenia i spędzać niemi pognębienia ciemnie. Toż to dopiero będzie radość i wesele wielkie z przyjścia tej wiosny, a miliony piersi hukną tedy ogromnie pod niebios sklepienie:*

*Witajże nam wiosno!*

*„Praca.“*



# Nasze drogi.

Od kilku tygodni słyszymy wciąż o nowych prawach wyjątkowych przeciw Polakom. Zapowiedzi rządowe dają do zrozumienia, że obok zwykłych zapowiedzianych środków wzbogacenia Niemców naszej prowincyi, są w toku przygotowania do jakichś daleko sięgających ustaw przeciw Polakom.

Zapowiedzi te mogą się sprawdzić. My dziś nie wierzymy w konstytucyę, bo czujemy się niejako wyjęci z pod prawa. Wszystko dziś jest możliwe.

Więc w chwili tak poważnej, gdy mogą się sprawdzić najdalej idące zapowiedzi, treściwy zróbmy pogląd na nasze położenie polityczne.

Nasz stosunek do rządu pruskiego układa się coraz bardziej w ten sposób. że społeczeństwo polskie szuka broni, którą by się mogło skutecznie bronić przed germanizacyą i politycznem upośledzeniem, a rząd — jak zapowiedzi rządowe wskazują, — również szuka broni do „rozwiązania sprawy polskiej“ to jest do zakończenia rachunków z nami.

Bronią, którą my się posiłkujemy przeciw rządowi pruskiemu i doniosłość, którą on dobrze pojmuje — jest uświadomienie politycznej naszej odrębności wśród najszerszych warstw ludu. Hakata zresztą stara się jak może, aby wśród ludności polskiej rozwinęła się głęboka nienawiść do państwa pruskiego, jego teraźniejszości i przyszłości.

Do systemu germanizacyjnego zaprzągnięto już i takie czynniki, które z natury rzeczy powinny były nie mięszać się do walki narodowościowej: zapomocą księży Niemców dąży germanizacya do opanowania ludu. Lecz jak hakata budzi nienawiść do państwa pruskiego i wypędza ostatki lojalności i wiernopoddaństwa z serc Polaków, pruskich poddanych, tak samo germanizacya prowadzona na Śląsku i gdzieindziej przez niemieckich księży, przyczynia się tylko do rozjaśnienia ludowi istotnych praw polskości, wpaja mu w umysł pojęcie o różnicy pomiędzy religią, a narodowością i z poddanego pruskiego, mówiącego po polsku, robi prawdziwego Polaka, przejętego poczuciem odrębności narodowej. Ona to uczy lud nasz tej zasady: „Polakiem jestem z woli i urodzenia, a poddanym pruskim z musu“.

Obecne położenie nasze nakłada nam szereg postulatów wobec nas samych.

Na polu *politycznem*:

Dążmy do zjednoczenia żywiołu polskiego w całem państwie. System germanizacyjny jednakowo się daje nam wszystkim we znaki, czy to w Księstwie, czy w Prusach Zachodnich, lub na Górnym Śląsku. Starajmy się zwalczać wszelkie ofiary prowincyonalizmu, to jest jakiejś odosobnionej obrony, umotywowanej rzekomo innemi politycznemi prawami. Prawda, że kiedyś Księstwo Poznańskie politycznie na innych pozostawało prawach, niż Śląsk Górny, i że inne zobowiązania zaciągali wobec niego królowie pruscy, ale dziś *system bojkotowania wszystkiego co polskie, system germanizowania zrównał nas wszystkich.* Wspólnie brońmy wszyscy naszych najdroższych skarbów, jako dzieci jednej matki! Wszędzie jedna i ta sama święta sprawa nam przyświeca!

Mówiliśmy powyżej o obowiązkach społeczeństwa naszego na polu polityki. Nie pominiemy też i doniosłych postulatów, jakie stawiają przed naszem społeczeństwem obecne warunki na polu ekonomicznem i społecznem.

Na polu ekonomicznem nietrudno wyznaczyć drogę naszemu rozwojowi. *To — samopomoc!*

Zarówno ludność niemiecka, jak i miarodajne instancye pruskie radeby ogłodzić nasz handel i przemysł. Na każdym kroku widzimy najzaciętszy bojkot, omijanie polskich składów, usiłowanie zrujnowania polskich kupców, odbieranie dostaw dla wojska Polakom, wykluczenie Polaków od dzierżaw domen państwowych, omijanie polskiego rzemieślnika w submisyach robót publicznych, posiłkowanie się robotnikiem polskim tylko w razie gwałtownej a nieuniknionej potrzeby. Tradycye Flottwella, który przed laty kilkudziesięciu budując mury otaczające Poznań, sprowadził z głębi Niemiec robotników niemieckich, aby tylko nie dać zarobku robotnikowi polskiemu, żyją po dziś dzień i na każdym kroku robotnik nasz się z niemi spotykać musi na swoją szkodę. *Dzisiajszy system jest tak urządzony, że za odstępstwo od wiary ojców i narodowości robotnika polskiego czekają wprost premie w postaci ekonomicznego poparcia.*

Więc pierwszym nakazem samopomocy jest *popieranie swoich.* Konieczność samoobrony żąda dziś od każdego, aby tylko u swych rodaków zaopatrywał się we wszystko, czego potrzebuje. Pieniądz nie powinien przechodzić w obce ręce. Zastanówmy się tylko, jak mały procent Polaków ma zarobek u Niemca, a zobaczymy, czy nie zbrodnią jest ułatwianie przechodzenia pieniędzy z rąk polskich w obce — w postaci kupowania u kupców obcej narodowości.

Walkę obronną na tem polu prowadzić powinniśmy na dwa fronty: bo na ciele społeczeństwa naszego *mamy w postaci żydostwa straszny pasożytniczy element,* który dziś otwarcie trzyma stronę Prusaków.

Ten sam instynkt samozachowawczy, który nam nakazuje dbałość o to, aby dzieci nasze mówiły po polsku, nakazuje nam energiczne zespolenie się w celu walki z żydami, jako największym nieprzyjacielem naszym na polu ekonomicznem. Żydzi zwalczają nasze społeczeństwo bez szumnych zapowiedzi w urzędowych gazetach, bez dekretów ministeryalnych, bez praw wyjątkowych, ale zwalczają je z tem większą szkodą naszą — zapomocą ekonomicznej przewagi, kapitału, lichwy, wódki, zmonopolizowania całych działów produkcyi w swych rękach. Po-

patrzcie tylko jaką krzywdę wyrządza polskiemu szewcowi fabryka mechaniczna obuwia, prowadzona przez żydów? Spycha ona ich do rzędu żydowskich czeladników. A takich przykładów jest tysiące.

A *więc precz z wyzyskiem żydowskim!*

A wreszcie jakież dążenie wytknąć sobie mamy na polu społecznem?

*Dążenie do obywatelskiej równości,* zbratanie wszystkich warstw społecznych.

Wewnętrzne społeczne stosunki naszego społeczeństwa układać się powinny na gruncie zdrowo pojętej demokratycznej idei, która zapewnia wszystkim klasom społecznym współudział w pracy nad odrodzeniem narodu.

Niech nasz włościanin, rzemieślnik, robotnik coraz częściej jeszcze przemawia na wiecach w imieniu całego społeczeństwa: reprezentuje on je równie godnie, a może i godniej jeszcze, jak niejeden lekarz lub adwokat, który na Górnym Śląsku przyjmuje przewodnictwo w niemieckich *turnverejnach.*

Dążymy do tego, aby z pośród warstw rzemieślniczych i włościańskich wyrabiała się inteligencya i aby się wysuwała na czoło narodu. Dziś każdemu dostęp do najwyższych społecznych godności otwarty: syn robotnika niech dzięki swym zasługom i talentom zajmie u nas miejsce prezesa Koła polskiego, a całe społeczeństwo mu przyklaśnie gorąco. Takich „dorobkiewiczów“ nam potrzeba.

A unikajmy walki klasowej o ekonomicznym lub społecznym charakterze. Różnice społeczne pod śrubą hakatystyczną, zacierają się u nas coraz bardziej i resztkami tchu w piersiach goni już ten samozwańczy ruch, który na sztucznie wywołanych antagonizmach klasowych chciał wybić się aż do steru spraw społecznych; antagonizmów klasowych o charakterze ekonomicznym jeszcze nie ma, bo nie zjawiają się w tych społeczeństwach, gdzie pojednej stronie stoi kapitału przewaga, po drugiej — praca rąk i bieda. U nas wszyscy biedni — więc na razie pola do socyalizmu niema. Zapobiedz się mu z góry starajmy, na gruncie chrześciańskiej miłości bliźniego rozwiązując zatargi, dążąc do polepszenia bytu robotnika, uznając w pełni jego prawa jako obywatela i człowieka.

Niechaj nasz robotnik zrozumie, że walcząc w obronie sprawy narodowej, walczymy wszyscy również i o poprawę bytu warstw robotniczych.

A wreszcie czekają nas zadania na polu oświaty. Jakąż tu drogę obrać należy?

*Nasza oświata powinna być narodową.* W szkołach pruskich młodzież nasza nie czerpie z jedynego źródła, które zapewnia trwały rozwój oświaty wśród ludu: ze źródła oświaty opromienionej duchem narodowym. A przecież tylko na gruncie idei narodowej oparłszy oświatę, można ją naprawdę szerzyć wśród ludu, bo w ten sposób szerzona nabiera ona ciągłości całego narodowego życia ludu i staje się nieodzowną konieczną, cząstką jego życia, jego istnienia. I dlatego właśnie, że nauka, jaką z pruskich źródeł czerpiemy, ignoruje, a raczej wprost zwalcza tendencyjnie narodowy kierunek myśli naszego ludu, staje się ona dla niego antypatyczną, nieznośną formalistyką, staje się katuszą dla ducha, pustynią dla serca. *Nauka i oświata w tej formie, jak ją szerzy pomiędzy nami obecny system — to kościół bez Boga!* Obcą ona jest naszemu duchowi i dlatego, że jest obcą, ześlizguje się bez korzyści po setkach tysięcy ludności, przynosząc ze sobą jedynie wypaczenie pojęć i szkodę moralną.

Na polu oświaty powinno zatem społeczeństwo same dążyć wedle sił i możności do szerzenia tego narodowego pierwiastku. Ani nasz bankowy, ani literacki dorobek nie jest tak ubogi, jak twierdzą Niemcy. W każdej cywilizacyi potrzebny jest normalny rozwój, którego zasadą jest opieranie się na dorobku poprzednich pokoleń. Nasz lud wzrasta bez znajomości dziejów ojczystych, z żadną lub małą znajomością swego kraju i poszczególnych jego prowincyi, z nieświadomością cudnych arcydzieł, jakiemi język nasz poszczycić się może w literaturze wszechświata.

Szerzmy więc znajomość dziejów ojczystych, szerzmy znajomość teraźniejszego położenia pojedyńczych dzielnic Polski, szerzmy znajomość literatury ojczystej. Niechaj ten narodowy pierwiastek w oświacie ludowej nie ginie, bo bez niego cała kultura niemiecka doprowadzi jedynie do zdziczenia moralnego i umysłowego dorastające pokolenia naszego społeczeństwa.

Na gruncie tych oto zapatrywań pismo nasze stało i stać będzie. Gromadzi się wokoło naszego sztandaru coraz więcej ludzi, ludzi poświęcenia i charakteru — tem lepiej. Dążyć będziemy do tego, aby „*Praca*“, nie stojąc na gruncie żadnego stronniczego programu, była zawsze głosem trzeźwej, krytycznej, ale zawsze pełnej życia i wiary w przyszłość opinii publicznej, a gdy nam kiedykolwiek, jak dotychczas już nieraz bywało, przypadnie w udziale wyrzec decydujące słowo, w ważnych sprawach społecznych i politycznych, zdaniem naszem zawsze kierować będzie tylko poczucie prawdy i sprawiedliwości, niezależność sądu od osobistych motywów i wierność naszym zasadom.

W bieżącym kwartale przybyło nam przeszło sześć set abonentów nowych; przybywają nowi ciągle i mamy niepłonną nadzieję, że daleko nam jeszcze do kulminacyjnego punktu w rozwoju pisma. Ci nowi — są to przeważnie ludzie, którzy po raz pierwszy biorą do ręki gazetę polską. Przyrzekamy święcie, oddziaływać na ich umysł i serce w duchu czysto polskim, w kierunku wyłuszczonych zasad.

Dziś pismo nasze liczy więcej

zwolenników niż wynosi liczba głosów, którymi niejeden poseł został wybrany. Mamy do decydowania o sprawach społecznych mandat, który naszemu zdaniu należytą nadaje powagę i wpływy. Ważności posterunku, jaki zajmujemy w społeczeństwie, „Praca“ pozostanie zawsze świadoma.

Jakże redakcya ma podziękować dziś tym wszystkim przyjaciołom politycznym, którzy tak poważną liczbę nowych abonentów nam zjednali? Odpowiedzieli oni w imieniu całego społeczeństwa za przejścia, na jakie narażona była „Praca“ w zeszłym kwartale. A więc wołamy z całego serca: „Bóg zapłać“.

*„Praca“.*

# Wyniki dyskusyi
## w sprawie górnośląskiej.

Ks. prałat dr. Jażdzewski miał szczęśliwą rękę. Dzięki jego znanej mowie, sprawa polska na Górnym Śląźku została posunięta o wielki krok naprzód. Coraz to szersze koła ludności zaczynają się interesować stanem tej sprawy i coraz więcej ludzi zaczyna sobie zadawać pytanie, jakim powinien być stan rzeczy, a jak się przedstawia w rzeczywistości. To niemała korzyść dla całego społeczeństwa. Pierwszym bowiem krokiem ku naprawie stosunków jest zawsze zdanie sobie sprawy z istniejącego stanu rzeczy. Wykształcenie polityczne naszego społeczeństwa powinno polegać nietylko na uwzględnianiu — jeśli się tak wolno wyrazić — *teoretycznej* strony położenia naszego, t. j. naszych praw, naszych dążeń, naszych krzywd, naszej przeszłości — ale powinno się rozciągać i na stronę *praktyczną* t. j. poznanie dokładne warunków bytu politycznego wszystkich dzielnic, w których duch polski i myśl polska zdążają ku wspólnym celom. I tylko takie w najszerszym zakresie przeprowadzane uwzględnianie tej praktycznej strony wykształcenia politycznego naszego społeczeńswa zdoła w niem utrwalić ten upragniony ideał, który nazywamy niepodzielnością ducha polskiego. Poznańczycy powinni brać żywy udział w politycznem życiu Górnego Śląźka, stanowimy bowiem wszyscy jeden zabór pruski — ogarnia nas jedna i ta sama żelazna obręcz hakatystycznych pomysłów i systemu germanizacyjnego, ta sama niemoc ekonomiczna, ujawniająca się w wychodźtwie.

Dobrze się więc stało, że całe społeczeństwo nasze — na chwilę przynajmniej — zastanowiło się głębiej nad sprawami górnośląskiemi, i że braciom naszym na Górnym Śląźku w chwili stanowczej dać będzie mogło poważne moralne poparcie.

Opinia publiczna u nas, poruszona kwestyą stosunku Polaków górnośląskich do Centrum, oświadczyła się zupełnie jednomyślnie przeciwko wyrzeczeniu się prawa wyboru posłów polskich na rzecz centrowców. Jednomyślność tę wprawdzie przypisać należy ogólnemu prądowi umysłów, w myśl którego dzisiaj mówimy na to, co jest białe, że jest białe, a nie zapytujemy się trwożliwie, czyby nie lepiej było ze względów taktyczno - politycznych powiedzieć, że jest czarne; — ale największą zasługę przypisać należy prasie naszej, która *bez wyjątków*, od najskrajniejszego „Dziennika Berlińskiego“ aż do konserwatywnego „Kuryera Poznańskiego“, stanęła w obronie narodowego odrodzenia Górnego Śląska.*)

Nie jest naszym zamiarem streszczać tu wszelkie odcienia zapatrywań poszczególnych grup politycznych, składających nasze społeczeństwo, ani charakteryzować przebieg dyskusyi na łamach wszystkich pism naszych; do wywołania dyskusyi tej w wielkiej mierze przyczynił się i nasz, w samą porę wydany numer górnośląźki. Chcemy jedynie, jako pozytywny wynik tej dyskusyi, zaznaczyć fakt bardzo znamienny, świadczący o rozwoju zdrowego i trzeźwego sądu politycznego w naszem społeczeństwie.

Otóż w dyskusyi, w której brały udział wszystkie nasze pisma, okazało się, że

1. Co do nakazanej dziś warunkami potrzeby wybierania na Śląźku posłów polskich panuje zupełna jednomyślność.

2. Różnica zapatrywań dotyczy jedynie kwestyi stosunku do centrum.

Co do pierwszego punktu — to głos opinii publicznej stanął zupełnie jawnie i bez wahania na gruncie zasady, że odrodzenie narodowe nad Odrą i Nysą rozwija się zupełnie samoistnie i na własnych podstawach, — że można nad niem z niemieckiego punktu widzenia ubolewać, ale zaprzeczyć mu nie podobna, bo jest, rośnie i rosnąć będzie. Znaczy to, innemi słowy, że Górny Śląźk powierzać będzie mandaty jedynie Polakom, bo tego wymaga rozwój samowiedzy narodowej i najżywotniejsze potrzeby rozwijającego się na gruncie etnograficznym rozbudzenia polskości.

Co do tego punktu nie ma dyskusyi i być nie może. Kto wie, jak gorąco lud polski na Górnym Śląźku już w przeszłych wyborach pożądał kandydatów polskich, ten z pewnością nie będzie miał śmiałości choćby w najlżejszej formie wystąpić z projektem ponownego głosowania na Niemców. Spotkałby takiego nieoględnego śmiałka los posła Jaździewskiego.

Stwierdzenie tej jednomyślności w kwestyi posłów polskich przejąć może każdego obywatela szczerem zadowoleniem. Jednomyślność tę zawdzięczać należy jedynie temu, że oględny odłam naszej prasy bardzo słusznie i trafnie oddzielił kwestyę kandydatur polskich na Górnym Śląźku od kwestyi stosunku do centrum, mówiąc niejako: rozwój samowiedzy narodowej na Górnym Śląźku daje dowód pełnoletności politycznej żywiołu polskiego i, jako taki, poprowadzić musi do wybierania posłów Polaków. Ale sprawa naszych stosunków z centrowcami — to rzecz zupełnie od-

*) Rozwój samowiedzy narodowej istnieje sam ze siebie, *nie jest wywołany agitacyą i wpływem z Wielkopolski, jak to niefortunnie niektóre głosy podniosły.* („Kuryer Poznański.“)

rębna. Na Ślązku niech wezmą mandaty Polacy, ale niech to przyjaznych stosunków naszych z centrum nie zamąca.

Owszem. Takie postawienie kwestyi śmiało można akceptować. Sojusz parlamentarny a sojusz wyborczy są to dwie rzeczy zupełnie równe.

Społeczeństwo polskie przez oddanie mandatów górnoślązkich Polakom ani myśli zrywać z tradycyami przywiązania i szacunku do wiary ojców, ani też z drugiej strony nie zamierza krępować swych posłów co do zawierania sojuszów parlamentarnych z tem lub owem stronnictwem.

To jedno jest pewnem, że głos bardzo energicznego protestu odezwałby się, gdyby nasze ciała poselskie miały w przyszłości wywierać jakiśkolwiek nacisk w kwestyi stawiania obcych na kandydatów, tak jak wywarły przy ostatnich wyborach, windykując mandat zupełnie pewny — dla niemieckiego centrowca w Księstwie, ks. Tascha.

Dla wyjaśnienia więc sytuacyi mianowicie wobec pism katolickich niemieckich, z reguły życzliwie ku Polakom usposobionych, a fałszywie tłomaczących sobie zaznaczoną potrzebę stawiania kandydatów polskich jako zapowiedzi zerwania wszelkich parlamentarnych stosunków z centrum, zaznaczamy tu, że nasz politycznie myślący ogół oddziela sprawę wyborów na Górnym Ślązku od sprawy przyjaznych stosunków z centrum. Posłów polskich dla Ślązka żąda niepodzielny głos opinii publicznej, natomiast znaczna przynajmniej część społeczeństwa chętnieby widziała trwanie dalszych życzliwych stosunków parlamentarnych pomiędzy naszymi posłami a centrum.

„Polityka jest sztuką możliwości.“ Panowie centrowcy znają zapewne tę maksymę. Otóż niech wolno im będzie tu oświadczyć, że żądaliby od polskiego społeczeństwa rzeczy *niemożliwych*, pragnąc utrzymać mandaty ślązkie i mandat ks. Tascha.

Bo prasa nasza, będąca wyrazem szerokich warstw społecznych nie jest wcale spotęgowanem, lecz słabem odbiciem tych zapatrywań, które dziś ogarnęły nasze społeczeństwo.

Prąd przeciwny rządowi i wszystkim tym, którzy z rządem pod jednym siedzą dachem, jak np. duchowieństwo niemieckie na Górnym Śląźku, jest tak silny, że nasza prasa t. zw. radykalna, której organem być nasze pismo za zaszczyt sobie uważa, nie tyle rozbudzać, ile niejednokrotnie hamować go musi. Rozbudzenie narodowe zaś doszło do tego stopnia napięcia, że nawet ci, co chcieliby centrowcom zachować mandaty z okręgów polskich, swych życzeń nie wyjawiają publicznie, lecz co najwyżej w prywatnej poufnej rozmowie. Ten wybór posłów polskich na Ślązku będzie naturalną konsekwencyą tego rozbudzenia narodowego oraz tej okoliczności, że samiż księża germanizatorzy górnoślązcy starali się w pocie czoła o to, aby lud polski poznał różnicę pomiędzy narodowością, a wiarą i aby kres położył upozorowanej wspólnością wyznania polityce germanizacyjnej.

Pisma centrowe zapowiadają nam straszne czasy, które nastaną, gdy się od nas odwróci łaskawe oblicze tego najsilniejszego stronnictwa. „*Kölnische Volkszeitung*“ — ten najbardziej godny szacunku i uznania organ katolicki pisze, że parlamentarna działalność naszych posłów będzie dość trudną, jeśli zbraknie poparcia centrowców.“ W tych zapatrywaniach maluje się wielkie nieporozumienie pomiędzy nami a nimi. Nam, Polakom, chodzi o to, aby nasz lud, czy górnoślązki, czy poznański uczył się odrębności narodowej i aby nabierał świadomości, której widomym znakiem są wybory pod hasłem narodowem. *Nam o tę przedwyborczą agitacyę, o to zszeregowanie pod narodowym sztandarem chodzi*, a nie o liczbę mandatów, bo w możliwość jakiejśkolwiek dodatniej akcyi parlamentarnej naszych reprezentantów wątpimy. *Nam chodzi o wyborców, a nie o posłów!* Jeśli to prawda, co piszą hakatystyczne gazety, że gotują się antypolskie prawa wyjątkowe, to tembardziej musimy budzić tę świadomość narodową w ludzie, im prędzej odciętą może być nam droga do dalszego jej budzenia. Nie żadna nieprzyjaźń dla tego stronnictwa katolickiego, mianowicie też jego południowo - niemieckiego odłamu spowoduje Polaków do postawienia wszędzie mandatów polskich, choćby i przeciw kandydatom centrowym, ale *prosta potrzeba samoobrony*, której świadomość przeniknęła już w najszersze koła.

*Vester.*

# Z blizka i z daleka.

Panorama Kossaka „*Bitwa pod Piramidami*“ budzi w **Warszawie** niemały podziw i zainteresowanie. Wydawca naszego pisma p. M. Biedermann, którego krótki pobyt w Warszawie przypadł właśnie w porze uroczystego otwarcia panoramy, zapewnia, że dzieło to sprawia w rzeczy samej imponujące wrażenie.

Treść do swego malowidła zaczerpnął Kossak z epoki, gdy 29 letni jenerał Bonaparte, objąwszy z woli dyrektoryatu dowództwo naczelne nad wyprawą na Wschód, z 30,000 armią wyruszył do Egiptu, ażeby tam pokrzyżować interesa angielskie.

Obraz przedstawia pole bitwy według opisu ówczesnego sztabu jeneralnego francuzkiego. Niziny na prawo niemal do samych piramid zajmuje jazda Murada. W wiosce Embabech, położonej nad brzegiem Nilu rozłożyło się w szyku bojowym 20,000 fellahów i 4,000 jańczarów. Na lewo widać minarety Kairu.

Dla jak najwierniejszego odtworzenia pola bitwy, Kossak łącznie z artystą malarzem Michałem Wywiórkowskim jeździł w r. z. do Egiptu.

Nowy obraz ma 15 metrów wysokości, 125 metrów długości, powierzchnia więc płótna wynosi 1,725 metrów.

* * *

Nasz Czytelnik ze **Zgorzelic** donosi nam, że w tamtejszem Towarzystwie katolickiem, gdzie jest przeszło 100 członków Polaków, oraz drugie tyle Niemców, przewodniczący (ksiądz) nie pozwolił przemawiać pewnemu Polakowi po polsku, gdy po niemiecku się wysłowić nie umiał. Korespondent nasz łączy do tego słowa oburzenia. Zupełnie niesłusznie. Ów ksiądz zupełne miał prawo przypomnieć Polakom, należącym do owego towarzystwa, że wstępując do niemieckiego (choćby i kościelno-katolickiego) towarzystwa, wyrzekają się przez to swej narodowości. Po Polakach prawdziwych w tych „ferajnach“ nic! Słusznie też uczynili niektórzy Polacy, a wraz z ni-

mi nasz przyjaciel, że demonstracyjnie opuścili natychmiast posiedzenie. Niech tylko na przyszłość tam nie chodzą i niech innych rodaków ostrzegają. Dla nas są polskie towarzystwa — o wyraźnym polskim charakterze.

* * *

Jeden z korespondentów naszych, pod wrażeniem numeru górnoślązkiego, bierze w obronę posła dra Jażdzewskiego przed zarzutami w ten sposób: „Niema co robić wyrzutów posłowi ks. Jażdzewskiemu, że się wypiera Górnoślązaków, czy bowiem Górnoślązacy nie wypierają się sami polskości, wybierając posłów Niemców?“

Niechże po przyszłych wyborach Górnoślązacy nie narażą się na podobny zarzut, a co do posła Jażdzewskiego — to nasza prasa już się z nim upora.

* * *

Z Warszawy donoszą o zamianowaniu generała Czertkowa następcą Imeretińskiego na stanowisku generał-gubernatora warszawskiego.

Wiadomość o tej nominacyi rozwiała wszelkie nadzieje co do powierzenia tego trudnego stanowiska jednemu z wielkich książąt.

* * *

Z okazyi ustąpienia prof. Bobrzyńskiego ze stanowiska wiceprezydenta rady szkólnej krajowej w Galicyi, dzienniki podają cyfrowe zestawienia, ilustrujące stan oświaty w Galicyi.

Wedle obliczeń, w r. 1900 było uczącej się młodzieży szkół ludowych i średnich w Galicyi 690,777, nauczycieli 7,952. Podstawą całego systemu oświaty są oczywiście szkoły ludowe. Braki w olbrzymim aparacie, mającym zaspokoić głód światła w masie siedmiomilionowej są jeszcze znaczne. Na 886,151 dzieci obowiązanych do pobierania nauki w szkołach publicznych, pobiera ją 645,512, to znaczy, że blizko ćwierć miliona dzieci wymyka się z pod przymusu szkolnego. Przyczyny tego faktu leżą w budżecie. Pochłania on blizko sześć milionów złotych, lecz cyfra ta zamałą jest jeszcze do zaspokojenia faktycznych potrzeb. Szkół ludowych czynnych liczy Galicya 3,939, zorganizowanych, lecz nie wprowadzonych w życie dla braku budynku lub nauczyciela 341, a pozostaje mnóstwo gmin, pozbawionych nawet takiej szkoły fikcyjnej.

* * *

Towarzystwo katol. robotników polskich w Wolsztynie uchwaliło zaabonować na nowy kwartał 15 egzemplarzy „Pracy.“ Dzielny przykład dla innych towarzystw.

* * *

Nasi przyjaciele z Dolnych Hajduk (na Górnym Ślązku) donoszą nam, że w Bismarkhucie pod okiem i protekcyą dyrektora Kollmana rozwija się szkółka, kierowana przez siostry miłosierdzia. Zakład ten ma wybitnie germanizacyjny charakter.

* * *

Z **Dąbrówki** (W. Ks. Pozn.) donoszą nam nasi abonenci, że listonosz tamtejszy nie chciał przyjąć prenumeraty na „Pracę“ od p. Jana Niemsa, twierdząc, że „Praca“ została przez rząd pruski zakazana.

Również jeden z urzędników na poczcie poznańskiej nie chciał ekspedyować naszych numerów, twierdząc, że nie może tego uczynić, dopóki z policyi nie dostanie pozwolenia, że ten numer nie będzie skonfiskowany.

Takimi środkami walczy z nami hakata! Czytelnicy nasi niech zatem zdwoją usiłowania w celu rozszerzania „Pracy“ — gdyż podobne fakty, jak dwa przytoczone, wskazują na to, że może tam pocztowi urzędnicy mają jakie tajne polecenie przeciw naszemu pismu. Upominać się zatem o każdy brakujący numer! Nie dać się ogłupić wykrętami urzędników, że „Pracę“ rząd zakazał wydawać! Z.

## Z TYGODNIA.

Wielką niespodziankę sprawił rząd rosyjski naszym rodakom w Królestwie przez nominacyę na gubernatora Królestwa Polskiego — staruszka generała Czertkowa, który oddawna już przeszedł do stanu spoczynku.

Również wielką sensacyę sprawiła nominacya generała Wannowskiego, byłego ministra wojny, na ministra oświaty, po zamordowanym ministrze Bogolepowie, który swą nieudolnością doprowadził nieomal do rewolucyi, a w każdym razie do niesłychanie poważnych zaburzeń studenckich.

Nominacya gen. Wannowskiego posiada o tyle doniosłe znaczenie, ponieważ, jak donoszą z Petersburga — należy ją uważać za rodzaj kompromisu między liberalnymi a reakcyjnymi prądami w sferach rządowych rosyjskich.

Gen. Wannowskij jest u cara „persona gratissima“ i posiada całe jego zaufanie. Przed półtora rokiem przewodniczył komisyi, która badała ówczesne rozruchy studenckie, okazawszy przytem dużo taktu i bezstronności. Jego też staraniom przypisać należy, że car ułaskawił onego czasu prawie wszystkich skazanych studentów.

Gen. Czertkow był w latach sześćdziesiątych generał-gubernatorem kijowskim, gdzie pozostawił po sobie względnie sympatyczne wspomnienia. Uchodzi on za zwolennika idei liberalnych z czasów Aleksandra II; dlatego też za czasów Aleksandra III pozostawał w niełasce i żadnych funkcyi rządowych nie spełniał.

Nominacya Czertkowa jest więc z pewnością niespodzianką dla niego samego, a cóż dopiero dla Królestwa Polskiego! W Warszawie wprost wierzyć nie chciano, gdy wiadomość o tej nominacyi nadeszła tam podczas świąt Wielkiej Nocy. Młodsza generacya polska nie spotykała się nigdy z tem nazwiskiem, którego właściciel uchodził za zgasłą wielkość czynowniczego świata. A przecież w ręce tego starca złożono losy Królestwa Polskiego!

Przez niektórych nominacya ta uważana jest jedynie za stan tymczasowy. Jak się zdaje, w Rosyi przygotowują się wielkie zmiany, generał Czertkow więc wypełniałby w Królestwie miejsce jedynie przejściowo.

Rozruchów studenckich w Warszawie na szczęście nie było i zdaje się, że rozsądnie usposobiona młodzież wcale nie da się unieść naganiaczom rosyjskim, którzy chcieliby ją wciągnąć w robotę wszechrosyjską.

W polityce pruskiej przeciw Polakom mają zajść wielkie nowe zmiany. Zapowiada je organ półurzędowy kanclerza „*Norddeutsche Allgemeine Zeitung*“ w następującym artykule:

„Niepokojące cofanie się (?!) żywiołu niemieckiego na wschodnich kresach jest bezustannie przedmiotem najpoważniejszej troski kierujących kół państwa pruskiego. Prezes ministrów hr. Bülow (!) jest zdecydowany, po szczegółowem zbadaniu wszystkich praktycznych propozycyi, (!) zastosować ile możności jednolite postępowanie we wszystkich gałęziach służbowych, aby stawić tamę niebezpieczeństwu wzmagającej się polonizacyi (?) niemieckich miast i obwodów wiejskich. W związku z konferencyą, odbytą niedawno z naczelnym prezesem W. Ks. Poznańskiego, drem Bitterem, (aha!) toczą się na nowo rokowania o wprowadzenie w życie, obok przeprowadzonych już środków przeważnie natury ekonomicznej, także szeregu takich środków, których przeprowadzenie przyczynić się może do wzmocnienia i zespolenia Niemców w mieście Poznaniu i na prowincyi.

Mianowicie zwraca się tu uwagę na zakładanie niemieckich domów dla Towarzystw w stolicy i w innych większych miastach prowincyi, na co ewentualnie nie będzie się skąpiło zapomóg ze środków państwowych. Także przywrócenie załóg wojskowych w pewnej liczbie odpowiednich miejscowości, z których je (w 11 miejscowościach) w roku 1867 wycofano, uwzględnionem zostanie w przyszłości jako odpowiedni środek przeciw polonizacyi, która poniekąd nastąpiła dopiero po wycofaniu załóg wojskowych. Szczególnie żywe zainteresowanie, jakie prezes ministrów okazuje trudnym stosunkom w dzielnicach z polską ludnością, przyczyni się może do tego, że tak ta jak i inne sprawy rychło zostaną rozwiązane w duchu niemiecko-narodowym.“

W związku z temi zapowiedziami

szanowny minister urzędowej oświaty pruskiej uznał za stósowne skasować wykład religii po polsku w kilku dalszych miejscowościach, mianowicie w Kościanie, Kiełczewie i Gostyniu. W Inowrocławiu w gimnazyum zaprowadzono naukę języka polskiego po niemiecku i oddano ją Niemcowi, który słóweczka po polsku nie umie.

„Ostrzejsze sposoby“ więc przeciw Polakom są w pełnym biegu.

Jako początek „tych ostrzejszych sposobów“, uważają gazety hakatystyczne — bo niemal wszystkie pruskie są dzisiaj takie — zamianowanie von Jagowa prezesem regencyi w Kwidzynie.

Ten p. Jagow, którego powrót do czynnej służby wita prusactwo z tak żywą radością, był długie lata prezesem regencyi poznańskiej i jako poseł do sejmu, wypadł był z łaski królewskiej, przez swoje głosowanie przeciw projektom kanałowym.

Obecnie zapomniano mu w Berlinie to „warcholstwo“ i reaktywowano go w czynnej służbie, *recte* nagance przeciw Polakom. Musiał on jednak wpierw — jak zapewnia „*Hamb. Corr.*“ — zobowiązać się wobec korony, że w przyszłości nie stanie nigdy w kolizyi z wolą rządu i dlatego złoży swój mandat. Aby dać próbkę zadowolenia, wywołanego nominacyą Jagowa, przytoczymy pokrótce, co o tym fakcie „*Köln. Ztg.*“ pisze. Mianowicie stwierdza ona przedewszystkiem, że na stanowisku prezesa regencyi poznańskiej od r. 1896—1900 okazał się silną podporą niemczyzny w walce jej przeciw agitacyom polonizacyjnym i że „w przeciwieństwie (!!) do względności ówczesnego naczelnego prezesa (bar. Wilamowitza) okazywał uznania godną stanowczość w walce przeciw wybrykom Polaków“.

Zarazem twierdzi „*Kölnische Ztg.*“, że jego nominacya na prezesa rejencyi w Kwidzynie, zdradza u rządu silną wolę stanowczego zwalczania ekspanzywnych usiłowań Polaków w Zachodnich Prusach, które to usiłowania odniosły pewien skutek, objawiając się w cofaniu niemczyzny. „Pan Jagow — kończy organ szowinistów nadreńskich — uchodzi za gruntownego znawcę ruchu polskiego i nie brak mu potrzebnej energii i wytrwałości do poskromienia tego ruchu.“

Bardziej jeszcze trafną charakterystykę Jagowa podaje krótko, ale jędrnie „*Vorwärts*“ socyalistyczny. Pisze on, że Jagow jest dla Polaków tem, czem *Puttkammer* był dla socyalistów. Posiada on właśnie ową „twardą rękę“, którą zagroził Bülow Polakom (w pamiętnym artykule półurzędowym w „*Nordd. Allg. Ztg.*“) Tego rodzaju polityka prześladowcza — konkluduje organ Bebla — musi oczywiście przyczynić się do wzmocnienia siły prześladowanych.

Równocześnie z tą nominacyą i kasowaniem polskich wykładów rozchodzą się wiadomości, że kupcom naszym w Poznaniu i na prowincyi odbiera urząd zabezpieczenia prawo sprzedaży marek ubezpieczeniowych, pozbawiając ich w ten sposób 50—60 marek dochodu rocznego.

W tej poważnej sytuacyi zarysowuje się dla całego społeczeństwa polskiego równie poważne napomnienie, ażeby skupiało siły swoje i pogłębiało wśród siebie to rozpoznanie, że bojkot organizowany przeciwko Polakom nakłada na nich obowiązek odwetu. Co było dawniej nie dobrem, to dziś staje się wprost grzesznem, a mianowicie zaspokajenie swoich potrzeb u obcych.

Dziś byłoby wielkim grzechem wobec ojczyzny i narodu, gdyby się lekceważyło organizowanie się Niemców na to, ażeby nas wygłodzić. *O. K.*

## PRZEGLĄD PRASY.

Półtora roku temu, jeśli nas pamięć nie myli, użyliśmy w jednym z artykułów wstępnych, omawiających nasz stosunek do rządu pruskiego, wyrażenia „radykalna obrona polskości,“ mając na myśli takie zorganizowanie się polskiego społeczeństwa, aby skuteczny opór germanizacyi stawiać mogło nietylko w granicach dysput parlamentarnych, ile w codziennem życiu, w tysiącu drobnych szczegółów składających się na całość życia społecznego. Słowo o „radykalnej obronie“ miało w naszem pojęciu oznaczać zastosowanie samoobrony do wszystkich działów życia społecznego, do przemysłu i handlu, do kierunków badań naukowych, do stosunków towarzyskich, do szkoły i do zabawy, do administracyi gminnej i miejskiej — jednem słowem do wszystkich działów życia, w których objawia się tendencya germanizacyjna. Rzecz prosta, że tak pojęty program działania nakłada na prasę obowiązek bezwzględnego występowania z krytyką w tych wszystkich sprawach, które dotychczas uważane były za „delikatne“, jak np. stosunek do centrum, germanizacya przez niemieckich księży i t. d.

Nie przypuszczaliśmy, że wytknąwszy sobie taką drogę pracy będziemy mieli zaszczyt ujrzeć, że ten „radykalny“ program w szybkim czasie stanie się najgłośniejszem dziś hasłem politycznem. Niema pisma niemieckiego, któreby nie zwracało się błagalnie w stronę „wielkich“ konserwatywnych dzienników, molestując je o poskromienie tego straszaka radykalnego. Należytej odprawy udziela tym pismom stale „**Dziennik Poznański**“ pisząc, że ten radykalizm jest naturalnym wynikiem hakatystycznego terroru, a obecnie na te nagabywania prasy niemieckiej, aby zwalczać radykalizm, pisze tak **Kuryer Poznański**:

„Z pewnością nie jakaś nadzwyczajna bojaźliwość i strach przed wywołaniem odpowiedzi, jest powodem, że przeciwko tej części prasy, którą Niemcy nazywają radykalną, dzisiaj nie występuje z tak ostrą polemiką jak dawiej, reszta polskiej prasy.

„Powód tego obecnego stanu rzeczy polega zdaniem naszem na tem, że wobec coraz cięższych nowych ciosów, które społeczeństwo polskie spotykają, wobec wydanego przeciwko nam hasła zagłady przez potężne czynniki niemieckie, wzrosło wśród nas zrozumienie, iż koniecznie należy nam się skupiać na wewnątrz wobec zewnętrznego naporu.

„Zrozumienie to niewątpliwie, dzięki nieprzyjaciołom naszym, wzrosło, i wtedy od razu pokazało się, że zasadniczych powodów do niezgody jest u nas mniej, jak w jakiemkolwiek innem społeczeństwie.

„Widzieliśmy też w ostatnich n. p. czasach w rozmaitych sprawach, któreby dawniej zapewne były wywołały namiętne walki, teraz spokojną i rzeczową, choć zupełnie wolną i śmiałą, nie pozbawioną nawet zdrowej ciętości dyskusyę.

„Radykalizmu zatem, o którym tyle nam prawią gazety niemieckie, jest w naszej prasie postępowej bez porównania mniej jak w tym samym odłamie prasy niemieckiej.

Należy się „Kurjerowi“ podzięka za tak trafne ujęcie kwestyi i postawienie jej na stanowisku ogólnych korzyści społecznych, które nakazują unikanie walki we własnym obozie. Sądzimy jednakowoż, że artykuł ten napisany jest o tyle nieostrożnie i nieoględnie pod względem politycznym, że każe się domyślać istnienia jakichś powodów rzeczowych, dla których prasa konserwatywna mogłaby zwalczać ten „radykalizm“. Tymczasem tych powodów niema. Pismo, które na widok tego radykalizmu „**Pracy**“ wpada w formalny szał wściekłości i wykonywuje skoki podobne do tańca indyjskiego wokoło stosu skazańców, nie zdołało żadnych *faktycznych* twierdzeń przytoczyć na zbicie podawanych przez nas faktów. Sądzimy zatem, że ten radykalizm, wywołany obecnymi stosunkami i naprężeniu politycznemu odpowiadający, nie mógłby nawet nikomu dawać podstaw do rzeczowej krytyki. Zresztą powołujemy się tu na wyborny artykuł Bytomskiego **Katolika**, umieszczony z powodu zapowiedzi praw przeciw Polakom:

„My już jesteśmy tak przyzwyczajeni do ciągłych i nieustannych walk w obronie naszych skarbów językowych i narodowych — bo czegoś innego nie robimy i Niemcom ich języka i narodowości niemieckiej nie wydzieramy — a dalej tak już przywykliśmy do tych gróźb, jakie bądź słyszymy z ust ministrów pruskich, bądź czytujemy je w gazetach półurzędowych i gazetach hakatystycznych, że wyznać musimy z całą szczerością i otwartością, że i ta najnowsza groźba, zamieszczona w dzienniku kanclerskim, na nas zgoła żadnego nie zrobiła wrażenia. Sądzimy, że i na naszych czytelnikach groźba ta pozostanie bez żadnego wrażenia.

„Za wiele przeszliśmy, za wiele przechodzimy, znosimy, cierpimy i cierpieć musimy, żeby takie i podobne groźby miały zachwiać naszem silnem i mocnem postanowieniem, które dąży do tego, aby w państwie pruskiem zabezpieczyć i umocnić nasz byt polski, narodowy, aby dzieci nasze uczyć czytania i pisania polskiego i wychować je na prawych Polaków, którzy hańby ani sprawie polskiej, ani imieniowi polskiemu nie przyniosą.

„Jeżeli rząd pruski występuje przeciwko ludności polskiej coraz ostrzej i zapowiada coraz nowsze i ostrzejsze środki i rozporządzenia, to cała ludność polska w całym zaborze pruskim wszystkie siły wytężyć musi ku temu, aby w tej strasznej i wielkiej walce nie paść i nie zginąć.

„Na jeden jednak szczegół zwracamy uwagę. Tak ministrowie pruscy w sejmie, jak i niektórzy posłowie, do których należał także poseł centrowy dr. Bachem, skarżyli się na radykalny kierunek gazet polskich i na również radykalny kierunek w polskim narodowym ruchu ludowym. To znaczy, że tak część gazet polskich, jak i polski ruch ludowy występują zbyt ostro, zbyt cięto przeciwko rządowi i rozporządzeniom skierowanym przeciwko ludności polskiej.

„Temu kierunkowi radykalnemu wcale a wcale dziwić się nie można, jeżeli się uwzględni wszystko to, na co ludność polska pod panowaniem pruskiem jest wystawioną, a co jej jeszcze zapowiadają gazety półurzędowe, jak oto teraz „Nordd. Allg. Ztg.“ Wszakże nawet urzędy mają być zmoblizowane przeciw ludności polskiej. I w obec tego ludność polska ma tylko biadać i stać z założonemi rękami! Nie, ona bronić się musi i wyzyskać dla swej obrony wszystkie możliwe środki, jakie jej jeszcze pozostawia prawo, konstytucya pruska.

„Im większe trudności będzie napotykała ludność polska w swym rozwoju narodowym, tem ostrzejszy, tem radykalniejszy będzie w niej prąd i kierunek. Ten radykalny prąd i kierunek tak w gazetach polskich, jak i w polskim ruchu ludowym stanie się wprost nakazany stósunkami, twardą walką w obronie naszego zagrożonego bytu i jestestwa polskiego.

„Stósunki same, coraz ostrzejsze, coraz nowsze i coraz więcej udoskonalone środki i rozporządzenia antipolskie, ciągle powtarzające się groźby i zapowiedzi nowych, jak „Germania“ pisze, nawet niekonstytucyjnych środków pchają wprost ludność polską do coraz to energiczniejszej, coraz ostrzejszej obrony. Niech potem pp. ministrowie się nie skarżą w sejmie pruskim na radykalizm gazet polskich i radykalizm w polskim ruchu ludowym.

Zdanie „Katolika“ podpisać może każdy, kto zna jako tako usposobienie naszych warstw ludowych i — — przyczyny tego usposobienia.

Ksiądz prałat poseł dr. Jaźdzewski zabrał głos w sprawie swego pamiętnego wystąpienia i podtrzymuje projekt aliansu z centrowcami.

Pisze o tem **„Goniec Wielkopolski:“**

„Ks. prałat Jaźdzewski w przeciwieństwie do licznych głosów dopominających się o wyzwolenie Koła polskiego z pod wpływów centrum, stanął w obronie tegoż stronnictwa i wyraził się tak:

„Że centrum ma prawo się skarżyć na pewne elukubracye prasy polskiej, to żadnej nie ulega wątpliwości, i dlatego, ponieważ Kołu na tem zależy, aby nie utrudniać sobie stosunków z centrum, nie wypadało mi w innym kierunku się odezwać, jak to uczyniłem, tem więcej, że społeczeństwo nasze i Górny Śląsk winno jest centrum wdzięczność za szlachetne popieranie naszych tyle narażonych praw narodowych, w czem nas nigdy nie zawiodło i nigdy nie opuściło i nie powinno się popierać haseł, jakie się w prasie odezwały: „Precz z centrum“!

„Zastósowanie się do takiego hasła odezwałoby się najsmutniej na stosunkach naszych, dlatego lepiejby było, gdyby prasa polska mowy p. Bachema tak tragicznie nie brała i tak ostro nie krytykowała, bo osobiście przekonany jestem, że w najlepszej intencyi była wypowiedzianą, jak to sam i całe centrum potwierdziło.“

„Zdania ks. prałata Jaźdzewskiego nie podziela już obecnie ogół społeczeństwa. Ks. prałat mniema, iż „centrum ma prawo skarżyć się“ na pewne głosy w sprawie polskiej. Brzmi to tak, jakbyśmy stronnictwu centrum byli zobowiązani do wdzięczności za doznane dobrodziejstwa. Tymczasem:

1) już przed 10 laty wielu posłów polskich było tego zdania, że nawet w centrum nie mamy co liczyć na prawdziwą życzliwość i przyjaźń.

2) w wielu wypadkach gdy centrum, roztrzygając o niemiernie ważnych sprawach państwowych i mogąc zmianę polityki względem Polaków stawić za warunek ustępstw centrowych, nie myślało ono nawet angażować się dla sprawy polskiej.

3) podczas ostatniej sesyi słychać było zpośród centrum wywody takie, które zupełnie rozpraszają iluzye co do prawdziwej życzliwości centrum dla nas.

„Do szczególnej więc wdzięczności, któraby istotne dobrodziejstwa uzasadniały, Polacy względem stronnictwa tego nie są zobowiązani.

„W dalszym ciągu mówi ks. prałat Jaźdźewski, że nie należy utrudniać sobie stósunków z centrum. Wobec tego zapytać należy, czy te stósunki dały nam już lub obiecują w przyszłości istotne korzyści. Sądzimy, iż odpowiedź brzmieć musi przecząco. Z dotychczasowej postawy centrum wnosić można, że i w przyszłości nie będzie kopii kruszyło za sprawą polską, a oprócz kilku wyrazów obrony nie możemy się i z tego obozu spodziewać żadnych, żadnych dobrodziejstw. Nawet „popieranie naszych zagrożonych praw narodowych“ przez centrum rozpoczynało się i kończyło na frazesie, bez faktycznego pożytku, a polityka wroga Polakom, zdradza coraz większy rozpęd hakatystyczny. Nawet zbojkotowanie Polaków, nakazane przez komenderującego jenerała w Poznaniu, nie pobudziło centrum do właściwego, silnego protestu.

„Tak więc z ustawicznej zawisłości od centrum trudno wykombinować sobie dla sprawy polskiej korzyści prawdziwe. Natomiast nie trudno dowieść, iż zawisłość ta przynosi istotną szkodę sprawie narodowego uświadomienia.

„Wybór posłów niemieckich katolickiego wyznania na Górnym Śląsku jest niewątpliwie dla ducha narodowego tamże bałamutnym. A już wprost źle oddziaływa na umysły Górnoślązaków i demoralizuje lud górnośląski, gdy za jego wyborem wchodzą do parlamentu posłowie, nie zdolni odczuwać jego potrzeb, nie zdolni bronić praw, ba nawet zdolni niekiedy potępiać szerzącą się samowiedzę narodową i energię samoobrony wśród niego, jako agitacyą zdrożną.“

Wyborną tę argumentacyę pozostawił poseł dr. Jaźdzewski bez odpowiedzi. A szkoda!

Jak wiadomo, cesarz Wilhelm wskutek silnej rany, zadanej mu przez Weilanda w Bremie, przez kilkanaście dni nie wychodził z pokoju. Po wyzdrowieniu cesarza prezydyum sejmu i izby panów złożyło mu życzenia zdrowia i wyrazy ubolewania nad wypadkiem. Cesarz w odpowiedzi wyrzekł słowa, które wzbudziły niesłychaną sensacyę w całych Niemczech i z różnych punktów widzenia były komentowane. Otóż cesarz się wyraził, że od chwili śmierci starego cesarza Wilhelma ogromnie się zmniejszyła powaga korony t. j. cesarza (świadczy o tem wzrastająca liczba procesów o obrazę majestatu), oraz że młodzież nie czuje dziś należytego uszanowania dla powagi państwowej i że jest zdemoralizowana w najwyższym stopniu.

I na łamach pism polskich o słowach tych cesarskich rozpisywano się szeroko, są one bowiem niezwykłem wyznaniem w ustach tak dbałego o powagę korony monarchy jak cesarz Wilhelm II.

O przyczynach upadku powagi monarszej rozpisywać się nie będziemy, zbyt śliski to bowiem przedmiot dla pisma polskiego. Natomiast przytaczamy poniżej nader trafne uwagi na temat owego zdemoralizowania młodzieży wygłoszone przez **„Wielkopolanina:“**

„Jedną z głównych przyczyn zaniku uszanowania dla powag jest postępowanie zmarłego Bismarcka.

„Bismarck, złożony z urzędu, rozpoczął jawną walkę nie tylko ze swym następcą, Caprivim, lecz nie wahał się także poddawać ostrej krytyce słów i kroków wnuka zmarłego cesarza niemieckiego.

„Takie postępowanie nie mogło być bez wpływu na naród niemiecki.

„Prusacy wiernymi są Hohenzollernom, lecz z drugiej strony przyzwyczaili się Prusacy widzieć w Bismarcku twórcę wielkości Prus i niemal twórcę cesarstwa niemieckiego. Jakież to uczucia mogły powstać w Niemcach i Prusakach, gdy Bismarck, ta ich wyrocznia, ten narodowy bohater, bożyszcze prawie wszystkich Niemców-protestantów, rzucił rękawicę swemu następcy, powołanemu na krzesło kanclerza przez wnuka cesarza Wilhelma?

„Powaga — Bismarck wystąpiła przeciwko powadze — Hohenzollernów, przeciwko rządowi przez nich powołanemu. Nastały kilkoletnie zapasy, jawnie prowadzone, a tem gwałtowniejsze wtedy, gdy się odbywały w cichości.

„Nie zachwiał wprawdzie Bismarck tronem Hohenzollernów, ale osunęło się krzesło kanclerskie pod Caprivim, reprezentantem kierunku inicyowanego przez wnuka cesarza Wilhelma.

„Te walki, te zapasy jawne i ciche

nie mogły przejść bez śladu, nie mogły nie wyryć swych piętn na narodzie niemieckim.

„Bismarck walczył zręcznie zjadliwą krytyką, półsłówkami ośmieszającemi niejednokrotnie słowa i postępowanie młodego monarchy, a liczne rzesze niemieckiego narodu z lubością nasłuchiwały na świst zatrutych pocisków, miotanych przez zgryźliwego starca z cieniów Saskich Lasów.

„Z tych zapasów powaga tronu nie wyszła bez szwanku.

„Powiedzieć prawieby można, że tron był zmuszony wejść w układy z swym groźnym sługą. Dowodem tego powołanie Hohenlohego na krzesło kanclerskie i cały szereg innych faktów.

„Umiał Bismarck stworzyć partyą, która i po jego śmierci daje się rządowi we znaki — jest to ten tak zwany „rząd poboczny“, narzucający rządowi swe zdanie i swą wolę, jest to Hakata coraz silniej podnosząca głowę.“

Do powyższych słów z naszej strony dodać możemy chyba to, że powagą tronu wstrząsnął Bismark nietylko po złożeniu z urzędu, ale że całą swą polityką do osłabienia tej powagi i uszanowania się przyczynił. On to przecież postępowaniem swem z katolikami dał dowód, że rząd pruski rzuca rękawicę walki największym i najwyższym powagom świata, on w walce z Polakami powiedział cyniczne słowa o przysiędze jednego z królów pruskich, że nie jest warta ani złamanego szeląga.

Dzisiajszy cesarz już nawet nie o brak przywiązania, ale o brak uszanowania pomawia swój naród: Bismark gdyby wstał z grobu mógłby powiedzieć — że to jest jego dzieło. Jak ta polityka działa w oznaczonym kierunku i u nas — między Polakami — o tem nie potrzebujemy się rozwodzić.

*Procesy prasowe sypią* się na pisma polskie, jak z rogu obfitości. Świeżo toczył się proces przeciw **„Gazecie Gdańskiej“**, o którym taż gazeta pisze co następuje:

„Dwunasty proces z kolei przeciwko „Gazecie Gdańskiej“ toczył się w piątek, dnia 12-go bm., przed sądem ławniczym i zakończył się, dzięki Bogu, uwolnieniem redaktora Józefa Palędzkiego od winy i kary. Chodziło o wyznaczenie premii pieniężnej dla spadkobierców po abonentach „Gaz. Gd.“, zmarłych wskutek nieszczęśliwego wypadku, na czwarty kwartał w ubiegłym roku, w czem dopatrzono się ustanowienia instytucyi zabezpieczenia (Versicherungsanstalt) bez pozwolenia władzy (§ 360, 9 kodeksu karnego). Oskarżony redaktor bronił się sam i oświadczył, iż chodziło tu tylko o ustanowienie jednorazowej zapomogi, osobnych składek od abonentów nie pobierano, a więc i o utworzeniu jakiejś osobnej instutucyi nie może być mowy, czego też wcale nie myślał uczynić: z tego powodu prosił o uwolnienie. Oskarzyciel urzędowy wniósł o uznanie oskarżonego winnym i o karę pieniężną 30 marek. Sąd przychylił się do wywodów redaktora i uwolnił go od winy i kary, zaznaczając wyraźnie w uzasadnieniu wyroku, iż o instytucyi (Anstalt) nie może być mowy w tym wypadku, bo do tego trzebaby było, aby istniał jakiś regulamin i odnośne ubezpieczenie opierało się na z góry obmyślanym planie i według tegoż było prowadzone, a tego w inkryminowanym wypadku nie było.“

*Pan Studt jest* ministrem oświaty i wyznań, powinien więc dbać o oświatę i o religijność, tem bardziej, że przecież cesarz Wilhelm I powiedział kiedyś, że *chce, aby ludowi zachowano religię*, tem bardziej wreszcie, że cesarz Wilhelm II niedawno temu skarżył się, że *młodzież dziczeje*.

Oto, co pisze w tej sprawie **„Gazeta Grudziądzka“**:

„Zamiast się starać o to, aby ludowi religia rzeczywiście była zachowaną i aby młodzież nie dziczała jeszcze więcej, pracuje pan minister Studt z wielkim zapałem nad rugowaniem polskiego wykładu nauki religii w szkołach. Niedawno temu wyrzucono polski wykład przy nauce religii ze szkół w Kościanie, Strzelnie, Kiełczewie i teraz codopiero w Czempiniu i Krzywiniu, a jak „Geselliger“ z wielką radością donosi, nawet już w Mogilnie i Trzemesznie.

„Dla każdego jako tako trzeźwo na rzeczy patrzącego jest to rzeczą całkiem jasną, że takie postępowanie p. Studta wykorzeni z pośród ludu naszego z czasem religijność i przyczyni się do większego jeszcze zdziczenia młodzieży naszej, a będzie to zasługą tego właśnie p. Studta, który z urzędu powinien być stróżem religijności.“

Pytamy się p. ministra Studta, w jaki sposób to postępowanie swoje chce pogodzić najpierw ze swojem sumieniem, a potem z wyżej przytoczonemi słowami cesarskiemi. B. M.

## Wiec w Czempiniu.

*Czempin, 14 kwietnia.*

Liczni wiecownicy z miasta i okolicy zebrali się dziś do naszego miasteczka, aby radzić nad sprawami tak żywo nas obchodzącemi a powodującemi niepokój w sercach naszych, mianowicie z powodu wychowania młodzieży. Serdeczemi słowy powitał uczestników wieca p. Błaszczyk, obywatel tutejszy. Przewodniczącym obrad wybrano p. Wincentego Iwaszkiewicza, również tutejszego obywatela. Urząd sekretarza sprawował p. Fr. Matuszewski. Ławnikami byli panowie M. Wojciechowski z Borowa, Kasper Bródka z Pietrkowic, Nowakowski i Simiński z Czempinia. Po krótkiem przemówieniu p. Błaszczyka o naszych obowiązkach, z których zdawać będziemy rachunek przed Bogiem, zabrał głos pan Korbik, gospodarz z Piechanina, aby zachęcać goràco do pielęgnowania w domu języka ojczystego i uczenia dzieci katechizmu polskiego.

Następnie przemawiał w podobnym duchu p. Kostaniak, robotnik ze Słonina pod Czempiniem.

Mówca narzekał, że dzieci tak bardzo mało nauczą się w szkole przy wykładzie w języku dla nich niezrozumiałym. „Komu to Pan Jezus kazał nauczać wiary? Do kogo to powiedział: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody“ — oto do Apostołów oraz ich następców: Biskupów i kapłanów — nie zaś do Bismarcka, ani do Studta, ani żadnego innego ministra; a więc do kapłanów należy nauka religii, a przynajmniej nadzór nad nią, nie zaś do kogo innego, a przynajmniej nie do protestantów.“

Mówca wyraża protest przeciwko rozporządzeniom, znoszącym polski wykład nauki religii.

„Gdy po naszej stronie sprawiedliwość, to też i Pan Bóg da nam zwycięstwo“ — zakończył mówca. *K. P.*

# Głosy od Przyjaciół.

*Helbra pod Eisleben w Saksonii.*

Kochana „Praco“.

Towarzystwo nasze polsko-katolickie „Lutnia“ liczy 50 członków. Głównym celem Towarzystwa jest pielęgnowanie śpiewu narodowego i wsparcie członków podczas choroby.

Towarzystwo urządziło w roku zeszłym 12 zebrań zwyczajnych i jedno walne zebranie. Do zarządu należą: Jan Siebierski, przewodniczący, Jakób Filipiak, zastępca przewodniczącego, Tomasz Kaczmarek, sekretarz, Sebestjan Oremek, zastępca sekretarza, Józef Jaroni, skarbnik, Franciszek Kozłowski, zastępca skarbnika, Jan Wodziewocki i Wawrzyn Adamczewski, chorążni, Jan Przybył i Marcin Jaroni. podchorążni. Gorliwymi członkami Towarzystwa są: Ignacy Alejski, Stanisław Ratajczak, Franciszek Ratajczak, Jan Fikus, Andrzej Jaśniak i Jan Siebierski. Towarzystwo abonuje „Pracę“, „Katolika“ i „Wiarusa polskiego.“ Na zebraniach odczytują członkowie artykuły i wiersze z „Pracy“. Towarzystwo brało udział w różnych uroczystościach i postarało się o sprawienie do kościoła tutejszego figury św. Stanisława Kostki, która kosztuje 150 mk.

Z powyższego możecie widzieć, Szanowni Rodacy, że nasze Towarzystwo pracuje nad narodowością swoją, a jednak tak nie jest, jak ma być, żeby Polacy przystępowali do Towarzystw polskich. Tak jakoś idzie ozięble w Towarzystwach polskich. Mało się także rodaków garnie do czytania polskich gazet. Szanowni Rodacy! przystępujcie do naszego Towarzystwa śpiewackiego i czytajcie gorliwie polskie pisma a przedewszystkiem czytajcie ukochaną „Pracę“, a ona was pokrzepi na duchu rozmaitemi pouczającemi artykułami, wierszami i t. p. Śpiew też polski nas rozweseli, a nie śpijcie, tylko pracujcie gorliwie i wytrwale, a Pan Bóg nam dopomoże, a będziecie przekonani, że lepsze czasy nastaną, ale nie zapomnijcie o czytaniu „Pracy“, bo ona was pocieszy, a nie żaden tam niemiecki „Arbeiter“, bo tam nie wyczytasz, kochany Czytelniku, nic na pożytek polskości, owszem pracuje on na zgubę naszą, a ty czytelniku milczysz. O bracia rodacy i rodaczki nie szanujecie coście wynieśli z Ojczyzny — skarbu drogiego, a tym skarbem jest polska mowa, wiara święta...

Pozostaję z szacunkiem

*Sebestyan Oremek*, górnik,
ul. Wilhelmowska 4.

# Wielkie Księstwo Poznańskie

## z kartami geograficznemi powiatów.

*(Ogólny pogląd historyczny)*

Jedną z niezliczonych krzywd, wyrządzonych nam przez wroga, jest nadawanie ojczystej ziemi naszej znamion czysto niemieckiej krainy. Ręka wraża wymazuje ustawicznie z karty geograficznej W. Ks. Poznańskiego starodawne polskie nazwy, częstokroć tak piękne i pełne tradycyjnego znaczenia, a w to miejsce kreśli bezmyślne w swej treści lub też szpetne swem brzmieniem nazwy niemieckie. Ten chroniczny chrzest pruski, urągający wszelkiej czci dla przeszłości, dla dziejowych zabytków, jakkolwiek bolesny, nie zdoła oczywiście przechrzcić naszej duszy narodowej, nie zdoła przeistoczyć tych niw ojczystych, przesiąkłych krwią i potem ojców i dziadów naszych. Nie zdoła w ojczystą ziemię tchnąć czegoś innego, w miejsce tego, co nas przywięzuje do niej całą siłą pamięci i serca narodowego, nie przeistoczy w niej tego, co wionie ku nam, wionie z dawnych lat do duszy naszej, przepełniając ją tęsknotą za szczęśliwszą przeszłością, ale też nadzieją i wiarą w przyszłość.

A jakkolwiek chrzest pruski ani nie zdoła skrzywić ducha narodu, ani też zmienić duszy tej ziemi ojczystej, tej duszy, która mimo rozbiorów, mimo klęsk i praw wyjątkowych, żyje dla nas i żyć będzie wiecznie, to jednak nie obojętnem dla nas to gwałtowne kreślenie nazw polskich, stanowiących przecież także cząstkę spuścizny po ojcach naszych.

Nie w naszej mocy powstrzymać rękę mażącą chciwie znamiona polskiej naszej dzielnicy, ale w naszej mocy i naszą powinnością przechowywać je w kronice i piśmiennictwie naszem. Poczuwając się do niej, postaraliśmy się z wielkim nakładem środków materyalnych i pracy o dokładne sporządzenie kart powiatów naszych, kart bardzo ścisłych i dokładnych z zaznaczeniem nazw polskich, żyjących jeszcze w mowie poszczególnych mieszkańców, ale przebrzmiewających częstokroć pod wpływem ogłaszania nowych przezwisk niemieckich. Mamy nadzieję, iż Czytelnicy nasi przyjmą tę ofiarę z takiem samem sercem, z jakiem my ją dajemy, aby przysłużyć się mieszkańcom poszczególnych okolic, a jednocześnie służyć wyższemu narodowemu interesowi.

Dziś podajemy ogólny pogląd historyczny Wielkopolski, by w następnych numerach przejść do szczegółowego opisu poszczególnych powiatów z każdorazowem dołączeniem odnośnej geograficznej karty powiatu, zaopatrzonej w polskie nazwy.

Niech te nazwy polskie, dziś przez wrogów naszych tak gorączkowo mazane, zatrzymają się w pamięci dzieci naszych i niech przechodzą z pokolenia na pokolenie, niech świadczą, że tu kolebka naszego rodu, że tu odwieczne siedziby nasze, że tu nasza wielkopolska ziemia.

Tę świętą wielkopolską ziemię naszą zabrano nam przemocą, pracujmy więc nad tem w pocie czoła, by ją — odkupić....

* * *

W. Ks. Poznańskie, ten utwór geograficzno-polityczny, z takim trudem i mozołem na kongresie w Wiedniu w r. 1815 sklecony, stanowi dotąd prawno-państwową podstawę stósunku ludności polskiej do monarchii pruskiej. Traktaty wiedeńskie mają po dziś dzień znaczenie i walor międzynarodowy, żadne bowiem z ośmiu mocarstw na kongresie tym reprezentowanych nie cofnęło dotąd swego podpisu, położonego pod końcowym aktem na dniu 9. 6. 1815 r. sporządzonym, w którym powtórzono przy wezwaniu Imienia *„Przenajświętszej Trójcy,"* i uroczyście *podprzysiężono*, oraz *pieczęcią królewską* przypieczętowano wszystkie poprzednio powzięte uchwały.

W. Ks. Pozn. stanowi część tylko dawnej Wielkopolski, obejmującej przed 1-szym rozbiorem państwa polskiego 13 województw. W skład jego dzisiejszy weszły dwa tylko prawie całe dawne województwa, poznańskie i gnieźnieńskie, tudzież część województwa sieradzkiego, kaliskiego, inowrocławskiego i brzesko-kujawskiego. Północny kraniec województwa poznańskiego i gnieźnieńskiego (powiat wałecki i złotowski), nie objęte granicami byłego Księstwa Warszawskiego, pozostały od r. 1772 przy koronie pruskiej, zastawione zaś dawniej starostwo drahimskie wcielono wówczas do pruskiego Pomorza.

Herb W. Ks. Pozn., nadany Polakom, wyobraża pruskiego orła czarnego z orzełkiem białym, w czerwonem polu na piersiach...

*Dzieje* dawnej, o bardzo obszernych granicach *Wielkopolski*, tej jednej z trzech części, z jakich niepodległe państwo polskie się składało (Wielkopolska, Małopolska i Litwa z ziemiami ruskiemi), na tem baczniejszą zasługują uwagę, że była ona kolebką tworzącego się państwa polskiego. Tutaj osiadły od niepamiętnych czasów plemiona słowiańskie, wśród których Polanie nad Wartą najwybitniejsze zajęli stanowisko. Starożytność tych siedzib ginie w pomroce wieków, ale świadczą o niej wydobywane z wnętrza ziemi urny z popiołami kości ludzkich, odkopywane groby kamienne, mogiły, ślady mieszkań nawodnych i żyjące dotąd w ustach ludu podania. Na tych to obszarach Wielkopolski odgrywały przez wieki całe dwie potęgi, dwa szczepy: germański i słowiański, bardzo pouczający a jeden z najkrwawszych dramatów dziejowych, o jakich pisze historya świata. Siły, występujące w tej śmiertelnej walce, były nierówne. Germanie nienasyceni, zawsze głodni, — niemając wyżywienia na piaskach Brandenburskich — spoglądali coraz pożądliwiej na odwieczne zagony słowiańskie, obfitujące w żyzne ziemie, bujne łąki, rybne jeziora i dziewicze lasy, a ze swą skończoną organizacyą państwową, żądni zawsze coraz nowych łupów i zdobyczy terytoryalnych, niosąc pod pozorem szerzenia chrześcijaństwa i kultury miecz i pożogę wśród Słowian, byliby już przed 10 wiekami podbili i ujarzmili rządzące się gminowładnie, dobroduszne plemiona słowiańskie, gdyby dziejowa Opatrzność Boża nie postawiła na ich czele wielkiego wodza, polityka i organizatora. *Bolesław I*, syn Mieczysława I, odparł napady germanów i złamał ich potęgę. Przenikając duchem wieszczym wielkie powołanie dziejowe Polski, która z jednej strony miała zespolić z sobą wszystkie ludy zach.-słowiańskie, ażeby zatamować zaborczą powódź Niemców, a z drugiej nieść zdobycze cywilizacyi prawdziwie chrześcijańskiej wschodnim ludom słowiańskim, postanowił założyć główne podwaliny jej potęgi, bez której Polska nie mogła spełnić swego posłannictwa. Wielki ten król polski rozpoczął więc olbrzymią istotnie pracę, której jedynie tak potężny jak jego duch mógł podołać. Przezorny, czujny, sprężysty, rzutki i niezmordowany napełniał słusznie podziwem i grozą wszystkich spółczesnych,

a potomności zostawił imię swoje ku czci i uwielbieniu.

Następcy jego na tronie o tyle położyli zasługi około Polski, o ile byli zdolni zrozumieć myśl państwową wielkiego swego poprzednika i w czyn ją wprowadzić. Chlubnie w tym kierunku zapisał imię swe książę poznański *Przemysław II*, który naprawiając zgubny dla Polski podział Bolesława Krzywoustego pomiędzy czterech jego synów, rozpoczął na nowo dawną dźwigać budowę. *Przemysław* dążył do zlania w jednę całość rozbitych wskutek tegoż podziału części państwa, ale zamordowany roku następnego (10 lut.) przez nasłanych z Brandenburgii siepaczów w spółce z kilku możnowładzcami polskimi, nie zdołał nawet przyłączyć do korony polskiej oderwanego od niej Pomorza, do którego rościli już wówczas pretensye margrabiowie brandenburscy. — — —

Dzieło jedności i całości polskiego państwa posunął znacznie dalej mały ciałem, ale wielki duchem *Władysław Łokietek*, ożeniony z Jadwigą, siostrą zabitego Przemysława. Pobiwszy na głowę 1331 r. 27 września pod Płowcami nad Drwęcą (w dawnej Wielkopolsce) Krzyżaków, tych wcielonych przedstawicieli żądnej zaborów Germanii, zatamował chwilowo groźną jej powódź.

Większy jeszcze cios zadał zakonowi krzyżowemu *Władysław Jagiełło* na polach Tannenbergu i Grunwaldu (także w dawnej Wielkopolsce) 1410 r. 15 lipca. Nad tą polską jednotą państwową pracowali dalej skrzętnie *Kazimierz Jagiellończyk;* po 13-to letnich walkach z wiarołomnym zakonem krzyżackim przyłączył on mocą traktatu, zawartego w Toruniu 1464 r. 19 października do korony polskiej Prusy królewskie (dziś Prusy Zachodnie), nie mógł jednak, czego gorąco pragnął, wcielić do niej Prus książęcych, (dziś Prusy wschodnie), które później stały się źródłem potęgi margrabiów brandenburskich, a następnie królów pruskich.

Wreszcie Zygmunt I, popełnił największy błąd polityczny, że Prusy książęce oddał 1552 r. 10 Kwietnia w lenno Brandenburczykowi, który pod imieniem Alberta piastował godność W. Mistrza krzyżackiego. Mistrz katolik zrzucił suknią zakonną, został księciem świeckim, przyjął wiarę Lutra, a potomkowie jego zapomnieli o przysiędze przez ich protoplastę złożonej na rynku krakowskim, o przysiędze, która warowała, że Prusy krzyżackie mają jako lenno przejść w bezpośrednie posiadanie korony polskiej po śmierci braci Albertowych i ich potomków.

Ze znikającą myślą przewodnią, ażeby wszystkie plemiona słowiańskie w jedną zespolić potęgę, — przyświecającą czynom *Bolesława Wielkiego*, poczęło państwo polskie chylić się ku upadkowi i w końcu runęło, kiedy zabrakło takich głów i rąk, jakie je zbudowały. Polska elekcyjna zniknęła z szeregu niezależnych państw europejskich, gdyż nie była w mocy stawić czoła sąsiednim, okalającym ją monarchiom.

W r. 1772 zajęło wojsko pruskie na mocy zawartej z carycą Katarzyną umowy prawe porzecze Noteci i północny kraniec województwa inowrocławskiego od Nakła do Solca nad Wisłą. Bezradna Rzeczpospolita polska potwierdziła ten zabór; pełnomocnik pruski von Brekendorf, nieznalazłszy żadnego oporu, sięgnął jeszcze po lewy brzeg Noteci i zajął Rynarzewo, a zachęcony w dodatku prośbą jenerałowej Skórzewskiej, posunął granicę zaboru nawet przez Łabiszyn... Taki łatwy bieg rzeczy — spodobał się królowi Fryderykowi II i zaostrzył apetyt; to też już w lutym 1773 kazał bez ceremonii zająć na lewem porzeczu Noteci 15, a następnie 13 miast w województwie inowrocławskiem. W dniu 22 maja 1775 r. pełnomocnik jego przyjmował w Inowrocławiu nakazany hołd od zebranych stanów...

Dalsze posuwanie granicy pruskiej ku południowi przebudziło w końcu śpiącą Rzplitą; powstała wrzawa, którą król pruski uśmierzył w roku 1775 zwrotem Powidza a zatrzymaniem przestrzeni objętej kordonami: Wieleń, Budzyń, Margonin, Kcynia, Żnin, Gąsawa, Gembice, Strzelno, Gniewkowo. Umowę tę prusko-polską potwierdzono we Warszawie 1876 r. 22 sierpnia.

Zabezpieczywszy sobie tym traktatem posiadanie obu porzeczy Noteci, wziął się Fryderyk II-go co tchu do osiedlania k o l o n i s t ó w niemieckich na prastarej ziemi polskiej. W styczniu t. r. zabierają znów Prusacy ziemie znane dotąd pod nazwą Prus południowych, a sejm grodzieński potwierdził ten zabór!...

Zbrojne powstanie polskie w r. 1794 poruszyło także Wielkopolskę, gdzie operowali jenerałowie Madaliński i Dąbrowski. Ten ostatni pobił Prusaków pod Łabiszynem d. 30 września 1794 r. i zdobył Bydgoszcz w dniu 2 października. Niepowodzenie powstania Kościuszki przyspieszyło ostateczny upadek państwa polskiego i naraziło wielu Wielkopolan na konfiskatę majątkową, o której w sposób potępiający i szyderczy wyraża się monograf ziemi poznańskiej, Heinrich Wuttke.

W kilka lat później zabrał rząd pruski dobra duchowne i potworzył z nich t. zw. domeny-królewszczyzny. Nikt dotąd, o ile wiemy, nie podjął się wyczerpującego zestawienia dóbr tych zabranych.

Przybycie Napoleona I do Poznania w r. 1806 po bitwie pod Jeną położyło koniec gospodarce urzędników pruskich. Następnego roku na mocy zawartego w Tylży traktatu utworzono Księstwo Warszawskie, do którego wcielono cały obszar kraju, składający dzisiejsze W. Ks. Poznańskie. W r. 1813 wojska rosyjskie zajęły Ks. Warszawskie, które rozwiązane traktatem wiedeńskim w roku 1815, nowemu uległo podziałowi. Królowi pruskiemu dostało się Poznańskie, zajęte patentem okupacyjnym z dnia 15. t. r. Szczegółowy traktat, zawarty dnia 3 maja między Rosyą a Prusami przyrzeka podzielonym Polakom, że otrzymają konstytucye „qui assurent la conservation de leur nationalité“ (zabezpieczające zachowanie ich narodowości), że Polacy żadnych doznawać nie będą przeszkód „à la pratique journalière de frontière entre les limitrophes“ (we wykonywaniu codziennem w granicach sąsiednich.) Chcąc rozchwiać wszelką wątpliwość, zezwalają strony kontraktujące „á l'avenir et pour toujours“ (w przyszłości i na zawsze) na nieograniczoną cyrkulacyą wszystkich płodów krajowych, wyrobów we wszystkich dzielnicach polskich, jakie im dostały się wskutek podziałów. Traktat ten szczegółowy zabezpiecza dalej zupełnie swobodny przewóz towarów we wszystkich częściach dawnej Polski z tem zaręczeniem, że ulegać jedynie będzie najskromniejszej opłacie. Traktat zabezpiecza dalej wolną żeglugę na wszystkich tej przestrzeni rzekach i kanałach, jakie istnieją i z czasem powstać mogą. Odezwa króla Fryderyka Wilhelma z tegoż dnia, co wspomniany patent okupacyjny, przyznaje, *że Polacy mają także Ojczyznę*, że wcieleni do monarchii jego, *nie potrzebują wyrzec się narodowości* i przyrzeka, *że język polski obok niemieckiego używany będzie we wszystkich czynnościach publicznych, i że każdy z przypadłych mu Polaków wedle zdolności przystęp mieć będzie do urzędów publicznych i dostojeństw państwowych....*

Nie przeczuwała wówczas ludność poznańska, co ją czekać będzie w przyszłości; pozorna łagodność rządów pruskich usypiała potrzebną nam czujność i ostrożność. Wiele, bardzo wiele czasu upłynąć musiało, aż Polacy wielkopolscy ze snu się całkiem zbudzili i poznali, że prócz Boga i własnej pracy na nikogo i nic liczyć nie mogą. Przyrzeczenia królewskie istnieją — *ale tylko na papierze*, a żelazny kanclerz, Bismark butny, publicznie oświadczył, że przysięgi królewskie nie warte fajki tabaki, nie dziw więc że pruscy mężowie stanu szydzą sobie z polskich odwoływań na traktaty wiedeńskie. To też w obecnej chwili nikt z Polaków już na szczęście na tych traktatach nie opiera swej nadziei, choć w rozprawach sejmu pruskiego są one

podstawą, na której nasi posłowie ustawiczne, ale bezskuteczne staczają boje.

Historya W. Ks. Poznańskiego od r. 1815 jednostajna i martwa, jak grób, zapisuje jedynie ten i ów reskrypt ministeryalny, ten i ów regulamin, ordynacyą i t. p. rozporządzenia. Przywódzcy narodu, którym przypadła troska czuwania nad jego duchem polskim, wypuszczają z rąk szczytne swe posłannictwo; w grzesznej lekkomyślności obdłużają i trwonią majątki, tę główną podstawę zachowania narodowości. Niemcy pracują skrzętnie nad coraz silniejszem usadowieniem się w zabranym kraju; żydzi poczynają się czem prędzej przedzierzgać w — „patryotów“ pruskich, pomimo, że poprzednio byli „całą duszą“ z nami... Żydzi tak prędko i tak szczerze przejęli się „patryotyzmem“ pruskim, że już w roku 48-ym w spółce z freikurami niemieckiemi naigrawali się z praw nam przyznanych, znieważali nas czynnie, iście na sposób żydowski. Wreszcie kulturkampf pruski w całym oświecił blasku nienawiść żydowską przeciw żywiołowi polsko-katolickiemu. — —

Martwe życie, poczynające się w r. 1813 przerwały na chwilę wypadki r. 1830, gdy mnóstwo ochotników poznańskich stanęło w szeregach wojska Król. Polskiego. Z wybitniejszych postaci zwrócili na siebie uwagę jenerałowie Dezydery Chłapowski, Umiński, Sczaniecki, Turno, Szembek, gorący patryota Maciej Mielżyński wraz z późniejszym swym szczerym przyjacielem, Karolem Marcinkowskim. Oni to są inicyatorami rzetelnego ruchu ludowego i wykonawcami prac naszych organicznych, oni to wraz z innymi pokrewnymi ich duchem mężami inną od dotychczasowej wskazali nam drogę. Rólnictwo, przemysł i handel polski zawdzięcza im swój rozwój. Oni to, a nie kto inny wydali szlachetne i wzniosłe hasło „dla ludu, przez lud“ — bez ubocznych myśli i celów...

Okres czasu od r. 1831 do 1846 wypełnia i rozgrzewa umysły polskie sprawa uwięzionego w Kołobrzegu Arcybiskupa Dunina, religijna propaganda byłego katolickiego księdza, ex-proboszcza w Komornikach pod Poznaniem, w końcu spisek Mierosławskiego. Wypadki berlińskie w roku 1848 wywołały mimo naszej woli i przyczynienia się organizacyjny ruch wojskowy, w końcu krwawe walki w Poznańskiem. Dwa te ruchy opisali bezstronnie i wyczerpująco ks. prałat Jan Koźmian i dr. Kazimierz Rakowski we Lwowie.*)

*) Dzieło Dr. Rakowskiego nabyć można w każdej księgarni polskiej i znajdować się ono powinno w każdym domu szczerze polskim. Przyp. Red.

Następne wypadki: szalejąca walka, kulturkampf, więzienie Arcybiskupa, a teraźniejszego kardynała Ledochowskiego i licznych księży naszych, wypędzenie 40 tysięcy Polaków po za granice Wielkopolski resp. państwa pruskiego, wszelkie antypolskie prawa, wykupowania ziemi Wielkopolskiej przez rząd, usuwanie języka polskiego ze szkoły i urzędów, walki parlamentarne posłów polskich sejmowych, dzisiejszy szowinizm pruski, groźne dla samego państwa pruskiego działanie hakatyzmu, konfiskaty pism i więzienie redaktorów polskich, — te wszystkie wypadki, mające na celu germanizacyą ludności polskiej, czekają na przyszłego historyka, chociaż już dzisiaj mamy cenny materyał do ujęcia ich w jedną całość.

Te wszystie krzywdy omówimy na innem miejscu, a teraz przystępujemy do szczegółowego opisu Wielkopolski i to:

W. Ks. Pozn. graniczy na północy z prowincyami Brandenburgią, Prusami zachodniemi i Królestwem Polskiem, na południu z Śląskiem, na zachodzie z Brandenburgią i Śląskiem. Obszaru ma W. Ks. Poznańskie 2,895,770 hektarów (525$^{3}/_{4}$ mil kwadratowych), z których na miasta przypadają 143,834 hektary, na gminy wiejskie 1,132,960 hekt. i na okręgi dominialne 1,616,042 hektarów. Wedle urzędowego spisu ludności miało W. Ks. Pozn. w 1895 r. 1,828,658 ludności, która w obecnej chwili pomnożyła się, mianowicie wśród Polaków. Co do obszaru zajmuje 6-te, a co do ludności 7-me miejsce w Król. pruskiem. W r. 1890 zamieszkiwało kwadratowy kilm. 60,5 ludzi. Bardzo przeważną część ludności stanowią Polacy, choć faktowi temu strona nam przeciwna niejednokrotnie zaprzeczyć usiłowała; o tej przewadze polskiej świadczy pomiędzy innemi nietylko liczba pism polskich, opartych na poważnym zastępie czytelników ale i ilość wybieranych posłów polskich do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego przy słabej nawet agitacyi wyborczej z polskiej strony.

Stosunek procentowy co do podziału ziemi ornej, łąk, lasów i t. d. wraz z oszacowaniem czystego dochodu gruntowego przedstawia następująca tabelka:

| | Ziemia orna | Ogrody | Łąki | Pastwiska | Lasy | Wody | Chwil. nieużytki |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| W okręgu rej. poznańskiej: | 61,3 | 0,5 | 8,1 | 4,2 | 21,3 | 1,3 | 0,1 |
| W okręgu rej. bydgoskiej: | 57,0 | 0,4 | 8,6 | 6,5 | 22,2 | 2,1 | 0,2 |

Przecięciowy czysty dochód gruntowy, od którego płaci się podatek w państwie pruskiem (obliczony na 17,1 m. od hektaru) przekracza tylko powiat inowrocławski, po nim mniej płaci strzeliński (16,06 mk), rawicki (13,71 m.) gostyński, kościański i średzki (12,1 m.)

Najniżej oszacowana jest ziemia w pow. wieleńskim (5,87 m. czystego dochodu) pow. międzychodzki, międzyrzecki i ostrzeszowski (6,27 m.) W okręgu rej. bydgoskiej płaci się od ziemi ornej i łąk wyższy podatek gruntowy, podczas gdy w rej. poznańskiej lasy wyżej są oszacowane.

Na obszarze Wielkopolski kopano niegdyś glinę ułunową pod Ostrzeszowem i w Maryanowie pod Sierakowem, rudę żelazną pod Koronowem i Rogoźnem; łupek gliniasty znajduje się w Stopie na prawym brzegu Brdy; bursztyn pod Rogoźnem i Skokami, pokłady soli pod Inowrocławiem, ślady źródeł słonych pod Obornikami, w Słonawach pod Wapnem i w pow. ostrzeszowskim, gips i wapno w Wapnie, Krotoszynie pod Barcinem, węgiel brunatny pod Poznaniem, Obornikami, Wronkami i Sierakowem.

*Chów bydła* w W. Ks. Poznańskiem jest znaczny i ustawicznie się wzmaga: podczas gdy w r. 1867 było tylko 195,283 szt. bydła, w r. 1897 liczono go na 249,609. W Król. pruskiem było w tymże roku 2,808,419, a w Rzeszy niemieckiej 4 mil. 38,485.

*Chów owiec* natomiast, jako też nierogacizny zmniejszył się. Świnie dawniejszej rasy angielskiej, które idą na rzeź już po 9-ciu do 10-ciu miesięcy, nie wchodzą tu w rachubę.

*Górnictwo* uprawia się głównie pod Inowrocławiem, gdzie znajdują się znaczne pokłady soli, równie i pod Wapnem w Wągrowieckiem, gdzie przeważnie gips i wapno. Jest dalej 5 kopalni węgla brunatnego; w kopalni „Moltke“ w Bydgoskim wyrabia się brykiety.

*Fabryki cykoryi* w Inowrocławiu, Koźminie i Czempiniu świadczą o dobroci gruntu i skrzętnej pracy ludności.

*Gorzelnie* w liczbie około 150, potrzebują dużo dobrego jęczmienia, z tego powodu produkt ten skrzętnie się uprawia. Znaczną jest stosunkowo liczba browarów.

*Lasy* są przeważnie sosnowe, brzozowe i grabowe; rzadziej spotykamy buki, klony, wiązy, lipy, jesiony, białodrzew, osinę, leszczynę i olszynę, miejscami tylko jarzębinę, świerki, kasztany, jodły, modrzewie i cisy.

*Rzeki* mają główny spadek ku północnemu zachodowi.

*Wisła* odgranicza północno-wschodnią część W. Ks. Pozn. od ziemi chełmińskiej na przestrzeni około 44 kilom. *Warta* wchodzi do pow. wrzesińskiego pod Paruchowem niżej Pyzdr, płynie od wschodu ku zachodowi na Nowe miasto i Srem, gdzie się skręca ku zachodowi i opuszcza Księstwo pod Czajką, poniżej Skwierzyny, o 10 kilom. przed

złączeniem się z Notecią. Warta płynie przez pow. śremski, poznańsko-wsch., rogoziński, szamotulski, sierakowski i skwierzyński. Spławną jest na całej przestrzeni od granicy Król. Polskiego do ujścia Noteci; płyną na niej tratwy, szkuty (o 100 do 120 ton.), poziom jej przy granicy Król. polsk. 85 metr., przy ujściu Noteci 20 metr., w Kościerzynie, zwanej powszechnie Kistrzynem, 12 metr. Szerokość w tych miejscach Warty wynosi 78, 125 i 180 mt. Warta przyjmuje na tej przestrzeni z lewego brzegu: *Prosnę, Lutynią, Biegutkę, Mosinkę, Ciemną rzekę, Bogdankę, Wierzbok, Samicę Kiekrską*, i *Szamotulską, Ostrożankę, Kwilcz, Kamionną* i *Obrę*. Z prawego brzegu przyjmuje: *Wrześnicę, Maskawę, Cybinę, Główne, Ztawisko, Owińską, Strugę, Goślinkę, Wełnę* i inne drobne strumienie.

*Noteć*, druga większa rzeka w Księstwie, płynęła dawniej pośród wielkich lasów, była zawalona drzewami, tamującemi swobodny odpływ a przez to ulegała wielkim wylewom (Nil polski) i zabagniała wciąż swą dolinę. Błotnista dolina Noteci stanowiła trudną do przebycia tamę dla lądowych komunikacyi z północy na południe; była ona też linią obronną Polski od Pomorza, a nieliczne brody, przez które szły drogi. były obwarowane. Po uregulowaniu i uspławieniu bagna te zamieniły się w bujne łąki a z czasem stały się siedzibą kolonistów niemieckich, trudniących się przemysłem nabiałowym. Żegluga na Noteci i Gople jest ożywioną: statki parowe i żaglowe spławiają zboże do Szczecina i Gdańska przez kanał bydgoski, któremu przekopaniu zawdzięcza Bydgoszcz swój szybki wzrost. Statki na wodach tych zaopatrują cukrownie nadgoplańskie w surowy materyał, rozwożą ich produkta. Bliższe szczegóły o rzece tej znajdzie czytelnik pod odnośnemi powiatami.

*Obra* płynęła również wśród wód, w których się gubiła, dzieliła się na różne odnogi, spływając w części do Odry. Obecnie rzeczka ta została uregulowana, błota są po części osuszone i zamienione w bujne łąki z hodowlą bydła, koni i owiec.

*Jeziora* w W. Ks. Pozn. zajmują większą przestrzeń od rzek. Największe jeziora znajdują się na obszarze, przez który Wełna płynie, jako też około górnej Noteci.

*Gopło*, 30 kilometrów długie jezioro, największe w W. Ks. Poznańskiem, przepływa *Montwa*; znaczna część Gopła rozciąga się w Król. pol.

Długie, ale wązkie jezioro *Trląg* albo *Pakoskie* i jezioro *Pturek* tworzy Noteć. To ostatnie jezioro stanowi północny punkt szeregu jezior, należących do wschodniej grupy jezior około Gąsawy; zachodni szereg rozciąga się na dolinie Gąsawki ku północy, pomiędzy niemi najznaczniejsze jest wielkie jezioro *Żnińskie*.

*Wełna* tworzy szereg jezior przy Rogowie na co składają się jeziora *Ziołeckie, Rogoskie*, i *Tonoskie*. Szereg jezior Trzemeszeńskich rozciąga się na przestrzeni pomiędzy Notecią, Wełną i Wartą. Większe z nich znajdują się w obrębie Noteci, jako to: *Trzemeszeńskie, Ostrowickie*, na południe od tegoż położone, dalej jezioro *Skórzeńcińskie* (8 klm. długie) na wschód od Witkowa, jezioro *Wiechnowskie* na północ Mogilna. W obrębie Wełny jest jezioro *Wierzbiczańskie*, na wschód Gniezna położone; w obrębie Warty jezioro *Powickie* (12 kilm. długie, 4 kilm. szerokie), jezioro *Budzisławskie*, przy granicy Król. polsk. i *Dłużyńskie*, jako odnoga tegoż ostatniego jeziora w W. Ks. położonego. Trzeba jeszcze wskazać na szereg jezior pod *Kłeckiem*, kończą zaś się one na południe jeziorem *Łasonickiem*; dalej nie należy pominąć jeziora pod *Skokami* i *Wągrówcem* i położonego obok nich jeziora *Rygielskiego*, na wschodzie Kaliskiego, na zachodzie *Margonińskiego*, i szeregu jezior *Bnińskich* pomiędzy Kórnikiem a Zaniemyślem położonych.

Na południu Warty jeziora są rzadsze, mniej długie, ale szersze. Bardzo znacznym jest szereg jezior *oberskich* na północy Kopnicy, pomiędzy niemi na wschód od Babimostu jezioro *Wielkowiejskie*, dalej jezioro *Zbąszyńskie* i jezioro *Trzcielskie*. Inny szereg jezior znajduje się przy *Wolsztynie*, które wyliczymy w opisie powiatu babimojskiego, tutaj zwracamy jeszcze uwagę na bardzo liczne, ale nie wielkie jeziora położone na pagórkowatej przestrzeni *Międzychodu*, dalej na jeziora pomiędzy Poznaniem a Pniewami, na *Gorzewskie* i *Chybskie* (wieś Chyby), na *Słupskie* przy Stęszewie, w końcu na mniejszego obszaru jeziora przy *Osiecznie, Dolsku* i w dolinie gór *Baryczy* przy Odolanowie.

Ile ziemi znajduje się w rękach polskich a w niemieckich, ile już połknęła komisya kolonizacyjna, nazwy teraz zmienionej odwiecznych siedzib naszych w polskim brzmieniu, oraz wspomnienia i pamiątki z przeszłości,*) ile fabryk i zakładów przemysłowych w rękach naszych, liczbę ludności polskiej itd. itd. — podamy następnie przy każdym poszczególnym powiecie.

Mimo całego zalewu germanizacyjnego, wciskającego się wszystkiemi szczelinami w granice dawnych ziem potężnego niegdyś państwa polskiego, a więc i do Wielkopolski, Prus królewskich (Prus zachodnich), Prus książęcych, (Prus wschodnich) i Śląska, nosiłyby jednak te ziemie na sobie czyste znamię polskie, gdyby nie nasza polska nieporadność, brak zmysłu politycznego, a często grzeszna lekkomyślność, granicząca ze zdradą kraju ojczystego. Te oto błędy i grzechy jak dawniej tak i dzisiaj zadają nam dotkliwsze ciosy, aniżeli cały napór germanizacyjny. Komisya kolonizacyjna dąży przy pomocy hakatystów do wydziedziczenia Polaków z ziemi ich ojców. Ile ona ziemi polskiej od r. 1886 do dni dzisiejszych zakupiła i pomiędzy Niemców i to głównie protestantów rozparcelowała, na to pytanie odpowiemy cyframi przy opisie poszczególnych powiatów W. Ks. Poznańskiego, tutaj zapisujemy, że wedle źródeł urzędowych nabyła komisya ta w końcu r. 1894 w W. Ks. Poznańskiem 61384, 8024 hekt. za sumę 38,647.795 m. tak iż za hekt. płaciła przecięciowo 629 m. Kiedy ten fundusz stumilionowy miał się ku schyłkowi, uchwalił sejm pruski nowe sto milionów, mimo energicznego protestu naszych reprezentantów sejmowych, którym, prócz socyalistów, przyszli w pomoc jeszcze jedynie szlachetnie myślący Niemcy-katolicy z nad Renu, którzy jasno patrząc, nie wierzą, iżby na tej drodze zdołały Prusy zniemczyć swoich polskich obywateli, mających wedle konstytucyi te same prawa polityczne i ekonomiczne, co Niemcy. Wespół z komisyą kolonizacyjną pracuje nad zgermanizowaniem Polaków i jeneralna komisya w Bydgoszczy, stawiając nieprzełamane trudności w nabywaniu parcel ziemi polsko-katolickiemu ludowi. Do r. 1894 utworzyła ta komisya jeneralna 2369 posiadłości rentowych z ogólnym obszarem 25419 hektarów, z których bardzo wielka część przypada na W. Ks. Pozn., a obsadzana prawie li tylko przez kolonizatorów protestancko-niemieckich.

W r. 1867 obejmowało W. Ks. Pozn. 1,096,711 dusz katolickich obok 682,370 różnowierców. Klasztorów było dawniej 67 (54 męzkich i 13 żeńskich.) Znikły one wszystkie; majątki kościelne zabrał rząd i potworzył z nich domeny królewskie i królom pruskim dał je na własność. — — —

Rząd pruski jak żaden inny, — sili się formalnie z gorączkowym pośpiechem, zatrzeć polski charakter Wielkiego Księztwa Poznańskiego; to też tem żywszy obowiązek nasz polskie jego nazwy zachować i przyszłym przekazać pokoleniom.

Nie szczędziliśmy kosztów i zabiegów, by podjętą myśl wedle sił i możności urzeczywistnić.

W następnym tygodniu rozpoczniemy szczegółowy opis, zaczynając od powiatu gostyńskiego. „*Praca*.“

*) Szanownych Czytelników prosimy raz jeszcze usilnie o łaskawą pomoc pod tym względem. Na razie chodzi nam o powiat *Gostyński* i *Poznański*. Za każdą notatkę, odnoszącą się do wspomnień i pamiątek — będziemy serdecznie wdzięczni.

# RODZINA-DOM.

**Jadwiga z Z. S.**



(Ciąg dalszy.)

Gdy syn zawinił — mniejsza o to, czy był młodzieniaszkiem lub mężczyzną dorosłym — musiał wysłuchać od ojca porządną naukę, a czasem nawet i na kobiercu wziął baty. Tak zrobił ojciec Karpińskiego, Winnicki — i inni. Wtedy była u nas silna cnota i prawość nieskalana, a gdy ojcowie przestali czuwać nad życiem synów — zaczęła zanikać sława i chwała nasza.

Nie chcemy tu wyrażać przekonania, jakoby baty dawane na kobiercu, miały być dźwignią do szerzenia cnoty, ale zaznaczamy uwagę, iż ojcowie byli czujni i troskliwi o czyny swych synów.

Gdy w kolebce dziecina pierwszy raz zakwili, pochyli się nad nią matka i łzę z oka otrze, zaduma się długo. — Mój Boże!... pyta się w duchu, czy też będzie ta dziecina szczęśliwa, czy się uchowa zdrowo, czy urośnie mi na pociechę, czy będzie Bogu i ludziom miła, czy Ojczyźnie stanie się podporą? I snują się dumki matczyne, jak srebrne nici u kądzieli, o losach dziecka, a modlitwa szczera co dzień ku niebu ulata i błaga najlepszego Ojca o pomyślność dla tego pół anioła-człowieka.

Inaczej w takiej chwili postępuje ojciec.

On także stanie nad kolebką — wsłucha się w płacz dzieciny — wpatrzy w jej oczka i pyta się w duchu:

— Wychowamże tego syna jak należy? Nie wielka to rzecz dziecko wyżywić i przyodziać, ale wielki czyn nauczyć żyć poczciwie, pracować wytrwale, iść drogą Bożych przykazań i spełnić godnie powinności obywatela — syna Ojczyzny.

Szczęśliwe dziecko, nad którego kolebką ojciec tak duma!.. Szczęśliwa rodzina, na której czele stoi prawych zasad człowiek, opiekun, rodzic!... Ale takich — kto wie czy wielu?...

W poezyi, marzeniach, powieściach, jaśniej się te obrazy rysują, ale w rzeczywistości — prawda odkrywa inne sceny.

„*Dobry przykład* może dać tylko *dobra rodzina* — t. j. taka, w której ojciec i matka zarówno, choć w odmiennej nieraz formie — stoją każde na właściwem sobie stanowisku i spełniają każde swój obowiązek.“

Ale gdzie nie ma dobrze spełnianych obowiązków, obowiązków świętych i wielkich — tam nie ma dobrego przykładu i — rodzina upada — gaśnie — niknie...

Obowiązki matki — tysiąckroć serdeczne — tęczowobarwne — ciche — słodkie — pełne miłości — ukochania — ciepła — wiary.

Obowiązki ojca twarde — mozolne — ostre — jak ze stali kowane, jak z naszych zagonów zbierane — jak w marmurze rzeźbione.

I ponad troskę o dach nad głową, o chleb dla dziatwy, o przyodziewek niezbędny, ileż to jeszcze innych spraw do niego wyciąga swe ręce i czeka jego opieki i woła o jego słowo i u ramion mu się wiesza?...

Zaprawdę — wykonać wszystko jak należy, to znaczy dokonać dzieła wielkiego — lecz obowiązki te lekceważyć, omijać — nie znać ich nawet — to znaczy zdradzać stanowisko, na którem się stoi.

Jeśli który z mężczyzn przyjmie na siebie obowiązek jaki, czy to obywatelski, jak n. p. posła, redaktora lub t. p. albo w urzędzie posadę — czuwa nad tem bacznie, ażeby wykonać wszystko wedle wymagań i ustrzedz swe imie od plamy — nie uczciwego spełniania obowiązków.

Czemuż przecie wobec obowiązków rodzinnych nie czynimy sobie tyle skrupułów, czemu o to nie dbamy tak troskliwie, byśmy byli w *rodzinie* godni czci i sławy, jak chcemy być godni w urzędzie pochwały i uznania?

*) „Obowiązek, jest to dług, który każdy spłacić musi, jeśli nie zechce zostać bankrutem moralnym. Ciągła świadomość swych obowiązków jest istną koroną charakteru“.

Gdzie ludzie lekceważą obowiązki, tam charaktery się psują, ludność z wyżyny duchowej schodzi na coraz niższe ułomności i upadki.

**) „Biada temu, który bierze ciężar na barki, a nie doniesie go w całości, aż do samego grobu, biada temu, kto przyrzeka, a nie dotrzyma, kto ufność pozyska i zdradzi, kto da rachować na siebie i zwiedzie“.

Wiara jest jako sklepienie, z którego cegiełkę wyjąwszy — runie wszystko. *Kraszewski.*

Bóg wyrzekł słowo *stań się*, Bóg i *zgiń* wyrzecze,
Kiedy od ludzi *wiara i miłość* uciecze.

*Mickiewicz.*

. . . . . . . . . . . . . . .

Rodzina polska — musi być rodziną chrześciańską nie z nazwy, ale z życia i cnót. Nie dość rozpocząć życie nowe z błogosławieństwem kapłana, nie dość przynosić dzieci do kościoła dla obmycia wodą chrztu św. i nie dość postarać się o obrazy religijne w mieszkaniu, a ostatecznie jeszcze i dla pozoru — lampkę zaświecić przed obrazem Matki Boskiej...

Tego wszystkiego nie dość — jak nie dość pokazać się w nowej tualecie, parę razy na rok w kościele, i to „na chwileczkę“, bo w kościele duszno, a nabożeństwo za długie...

Chrześcianizm pozowania nie uznaje za prawdę — on wymaga czynów, częstokroć nawet nie wielkich i nie rozgłośnych, ale — zawsze zgodnych ze słowem Ewangelii.

Jak nie można sobie wyobrazić Polski bezwyznaniowej lub schyzmatyckiej, albo luteryańskiej, tak nie można podnosić

*) Smiles.
**) Kaczkowski.

znaczenia i powinności rodziny polskiej, bez wyraźnego jej życia chrześciańsko-katolickiego. Gdy Mickiewicz natchnionym głosem powiada:

*— Jakiego Boga do ducha weźmiesz*
*Na tego podobieństwo stworzony będziesz —*

to da się zastosować i do rodzin, z których się naród tworzy. Jakiego Boga w duchu mają — takie ich życie, wielkość — siła i potęga!...

Gdy mają w duchu i życiu swem Boga tego, który uczył miłować, cierpieć — nie w mamonie szukać szczęścia — wtedy umieją one wytrwać w dniach ucisku i prześladowania — miłować wśród niedoli i wznosić się duchowo wyżej nad brud i pył ziemski.

Lecz jeśli rodziny nasze, miasto Boga wielkiego, mają w duchu bożka złota, pychy, lenistwa i użycia — jeśli na pierwszem miejscu stawiają „chleb", na drugiem czczone i wielbione „ja", wtedy są podobne bryłom martwym i z życia ich — nie wydobędzie się życie wolności narodu.

Dziś stało się tak, iż ludzie z podziwem, ciekawością, nieufnością często patrzą na rodziny żyjące po chrześcijańsku, a jedni biorą to za pozowanie, drudzy za faryzeuszostwo, inni za ascetyzm... słowem ledwie że setny, tysiączny powie: to życie jest dobrze pojętem i wypełnieniem powinności.

Dlaczego tak jest? Oto dlatego, iż rodziny prawdziwie chrześcijańskie są dziś takiemi zjawiskami, do jakich się obecne pokolenie nie przyzwyczaiło i z któremi w przeważnej części się nie godzi.

Słowa Mickiewicza: „jakiego Boga do ducha weźmiesz," nie dadzą się w przeważnej części do dzisiejszych ludzi zastosować, bo oni najczęściej *żadnego* Boga w duchu nie mają, a w życiu mają brud i cele i porywy zwierzęce.

Ludzkość —

„Niebo brać może szturmem — lecz nie bierze,
Przez żądz swych miłość w karlej żyjąc sferze" —

i gdy mogłaby jaśnieć promiennem życiem takiem, które jest jedyną podstawą szczęścia — cierpi, krwawi się, kala i złorzeczy, bo tędy wiedzie „duch czasu."

Duch czasu!... słowa rzucane na ślepo i powtarzane przez papuzie usta. Ducha czasu nie ma, tylko jest duch jednostek będących członkami rodzin. Z jakim duchem te jednostki wchodzą w życie — tym duchem życie się barwi i oddycha. Jeśli w obecnej dobie ateizm, sceptycyzm królują, to musimy zrozumieć, iż dały nam go ***rodziny***, — rodziny, które żyły bez ducha Bożego i bez niego młode pokolenie w świat puściły...

Słowacki rzekł w przeczuciu:

„Znajdź najszlachetniejszego, a potem cierpliwy —
Badaj kraj, w którymby ten święty był szczęśliwy!"

Smutne słowa.

Lecz niestety — prawdziwe.

Dziś doszło już do tej doby, w której najszlachetniejsi i zacni i nieskalani w życiu są prześladowani i wyśmiani i podeptani dlatego, bo niema dla nich miejsca wśród nowobitych gościńców i nowo rysowanych szlaków.

Nie dźwigniemy się z tego, żadną nadludzką siłą, żadnym wynalazkiem rozgłośnym — jeno pracą w rodzinach. Pracą wytrwałą i sumienną, pracą nad tem, aby naród brał do ducha Boga tego, który jest prawdą i życiem i światłością, a wtedy znajdzie się kraj, w którym *szlachetni* — będą ***szczęśliwi!!...***

. . . . . . . . . . . . . . . . .

„Nie ten szczęśliwy, kto bogaty, nie ten szczęśliwy, kto wielki, kto sławny, ale ten, kto umiał kochać jak Chrystus, jak Chrystus przebaczyć, jak On cierpieć" — i my — — jeśli zdołamy kochać jak Chrystus, cierpieć jak On i jak On przebaczać — będziemy szczęśliwi... bo i przecież Ojczyzna nasza szczęśliwa była wtedy, gdy umiano włosienice przywdziewać, gdy kościoły rosły na tej ziemicy, gdy pobożność była prawdziwa, a pacierz codzienny rozpoczynał dzień każdy i kończył.

„Byliśmy ufni, bo najświętsze cudy,
Broniły naszych zamków i ołtarzy" —

bo wierzyliśmy w Moc Tego, który rządzi światem i sprawiedliwość sieje, bo raczej, woleliśmy poledz na kresach Ojczyzny, jak dozwolić, by pohańce nasze kościoły plugawili, a nasze cnoty deptali.

Tak było, przez długie wieki sławy, chwały i potęgi Polski Piastowskiej, Polski Zygmuntowskiej...

Wtedy rodziny polskie były zakonami bez habitów i furty, bez święceń i ślubów, ale może równie z istotnemi zakonami, czyste — święte i Bogu miłe.

Jakże dziś zmienione tętno — jak inna barwa — co za tło nowe?

Wstydzą się ojcowie wyznawać swą wiarę, wstydzą się matki być gorliwemi chrześcijankami — naturalnie, w ślad za tem idą dzieci i — — nie umieją katechizmu, nie umieją pacierza — z bigotów szydzą złośliwie — z „klerykałami" nie chcą się bratać.

I w tych rodzinach ma się kolebać nasza Polska? I tu ma rość przyszłość tak silna, tak wielka, iżby zdołała wszystkie blizny zagoić, wszystkie mogiły zaorać i ruiny odnowić?

*) Nie idźcie, gdzie któren szyderca,
Duch piekieł kłamie Bogu i bluźni nauką,
Żeby stokroć przeklętą sztuką
Resztki nadziei wyszarpać nam z serca,
I ciężej niźli ciała, w żelazne łańcuchy
W przewrotne fałsze — okuć wasze duchy...

O! nie idźmy tam, gdzie gaśnie życie dla nieśmiertelnej cząstki naszego istnienia, gdzie nizkość i nikczemność żądz wyciąga tysiączne nici do pochwycenia i omotania nas, gdzie cel i posłannictwo Polski kończy się a zaczyna istotny jej grób i śmierć.

Niewiarą zabijamy siebie, zabijamy Ojczyznę, a kto urąga z naszych modlitw, pieśni religijnych, z wiary żywej, pełnej ufności — ten przestał być Polakiem i tego życie nie będzie kłosem złotym na łanie przyszłości.

**) Tu — początek polskiej drogi,
I tu kamień jest węgielny,
Co ma dźwignąć dom ubogi
I dać ziemi rok weselny,

czytamy w jednym domu polskim pod obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, gdzie jest urządzony ołtarzyk domowy do wspólnej modlitwy i gdzie dziatwa wraz z rodzicami uklęka do pacierza.

Tu — początek polskiej drogi, zaprawdę tu — trzeba poczynać każdy dzień życia i tu czerpać siłę i natchnienie do tych prac, do których woła nas służba narodowa i niedola Ojczyzny.

Tu — początek naszych cnót, naszego hasła — naszej zgody i łączności tak bardzo, tak ogromnie potrzebnej nam w warunkach rozrywających wszystko.

Tu — początek naszego wzniesienia się nad pył i brud świata zepsutego, świata urągającego wierze i nadziei, świata, który zdeptawszy wolność, chce zarazem i życie przyszłe zniszczyć zupełnie.

* Żmichowska.
**) Pol.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# ANTYSEMITYZM.

## Powieść oryginalna współczesna

przez

**Romana Srzeniawitę**

**dla „Pracy.“**

*(Przedruk wzbroniony.)*

(Ciąg dalszy.)

Począł więc spiesznie przebiegać stronnice trzymanej przez Baltazara księgi — wskazywał miejsca, a Stach zapisywał datę i ilość udzielonych pieniędzy.

Skończono wypisywanie, żyd sięgnął po księgę — Baltazar wziął ją pod ramię...

— Oh! jeszcze nie koniec! — zawołał — tam może jeszcze inne, a ważne się rzeczy znajdą — dodał z naciskiem, a patrząc żydowi w oczy...

Żydowi na czoło wystąpił taki zimny pot, tak mu w oczach pociemniało, że tylko co nie stracił panowania nad sobą... Teraz był już najpewniejszy, że ma przed sobą tajemnego agenta policyi — już mu nogi klękły w kolanach, chciał paść na ziemię i błagać o litość, lecz się powstrzymał i tylko drżał jak w febrze.

Stach skończył dodawanie — okazało się wedle księgi, iż razem wszystkiego pożyczył staremu Dyndzie sto pięćdziesiąt trzy guldeny.

— Dolicz szósty procent przez cztery lata — rzekł Baltazar.

— Takiego procentu nie dostaniecie nigdzie w dzisiejszych czasach, dodał dość spokojnie rządca.

— To będzie razem sto osiemdziesiąt dziewięć — rzekł Stach.

— Bądźcie hojni! — rzekł rządca, dajcie mu sto dziewięćdziesiąt równo.

Żyd skrzywił się, ale co miał robić? byle czemprędzej mieć księgę napowrót w ręku — lecz z drugiej strony z 600 gl. puścić na 190 to było coś tak nadzwyczajnego, że mu słowo „zgoda“ na samą myśl o niem dusiło krtań paraliżem.

— No cóż! dawaj weksle, a my damy pieniądze — rzekł Baltazar spokojnie:

— Aj waj! — nie mogę — jęknął żyd w rozpaczy niemal ze łzami i ukrył twarz w dłonie.

— Jak nie chcesz to będziesz miał z nami proces!

Żyd nie wiedział, co odpowiedzieć... W myśli mu się kłębiły wszelkie możliwości procesu.... a księga w ich ręku!... a czy oddadzą?... a może tam co jest?...

— A pokaż no Lejbo te weksle — rzekł do niego rządca spokojnie, jak gdyby jego biorąc stronę.

Żydowi błysnęła nadzieja, rozjaśniły się oczy...

— No proszę! Jaśnie oświeconego komisarza! — to są czyste weksle... 570 gl., a jaśnie wielmożny pan kapitan chce mi tylko 190 zapłacić!... No! proszę patrzyć.

Rządca patrzył spokojnie na weksle, najstarszy, jak to wiemy, opiewał na 250 gl. — Rządca dłużej nań patrzył, nareszcie rzekł spokojnie.

Ten weksel jest bardzo ważny...

Żyd z radości mało mu do nóg nie padł...

— No proszę! no proszę!... woła — to ten jeden weksel stanowi już 250 gl., a procenta? — a inne weksle?... no proszę!...

Rządca wysłuchał całej tyrady spokojnie, a zwracając się naraz do Baltazara rzekł szybko:

— Proszę pana o podpis Dyndy!

Baltazar wyjął dokument, porównano podpisy...

— Patrz żydzie! — począł rządca, zmieniając ton mowy — oto jest podpis Dyndy położony tu na parę godzin przed śmiercią w konwulsyach z pijaństwa! — podpis czytelny, drżącą ręką, ale czysty... a na tym wekslu podpis dany przed trzema laty, gdy on dopiero pić poczynał... tu litera litery się nie trzyma..... on pijany podpisywał, a tyś mu rękę prowadził... zakończył głośno, patrząc żydowi w oczy.

Lejba poczuł znowu, że go na tortury biorą.

— Gdy mu pan wytoczysz proces — dodał rządca do Baltazara — zestaw pan te dwa dokumenta!

— I księga także będzie dobrem świadectwem — odrzekł Baltazar. Mateusz nigdy więcej nie brał nad 15 do 20 guldenów, jakim sposobem powstały weksle na setki i setki guldenów? — Czyżby nie zapisywał większych pozycyi, gdy zapisywał pięcio i dziesięcio guldenowe?... Lecz ktoby tam z żydem po sądach chciał się ciągać!... Ostatni raz ci powiadam, wyliczam ci natychmiast 190 guldenów — ty oddajesz weksle, a ja ci księgę oddam — jeżeli nie! — obaczysz się w Padowicach!

Z księgą pod pachą zwrócił się ku drzwiom, a za nim rządca i Stach wyszli.

Żydowi zęby poczęły szczękać...

— Nu! nu! nu!... niech pan kapitan daje! — rzekł zaledwo dosłyszanym głosem...

Zamieniwszy jak należy pieniądze, weksle, księgę, Baltazar, rządca i Stach wyszli.

Lejba odetchnął jak człowiek, którego z tortur puszczono... sapał, trząsł szczęką... patrzał na Małkę, która na niego także z osłupieniem patrzyła... w końcu chwycił kurczowo pozostawione na stole banknoty — wzniósł je, trzęsąc, do góry i ryknął z głębi piersi: „Oh! *Goim! Räuber*..“ łzy żalu, nienawiści, szaleństwa trysnęły mu z oczów...

### XI.

Przyszedł wieczór sobotni... W salonie hrabiny Horczak zasiedli przy jej stole, rządca i Baltazar na rozmowę i narady nad tem, co robić wypadało...

Przy stole młodszych nie było nikogo, lecz za to z trzeciego pokoju dolatywały co chwila wesołe głosiki — tam się bawiono w ciuciubabkę, czy serwetę, czy może w dżenkinsa — panienkom nigdy nie brakło wesołości, ale tego wieczora była jeszcze niezwykła przyczyna radości.

Wiemy już, że Baltazar wynajął dom w Kruchy i sprowadził doń swą żonę — to, co o niej nadmienił koledze przy pierwszem spotkaniu było zupełną prawdą. Była to istota wyjątkowej zacności serca i wielkiego ukształcenia, przytem niezwykle pięknie grała i miała wprawdzie słabiutki, lecz nadzwyczaj miły głosik. — Gdy ją Baltazar przedstawił hrabinie, z taką czcią i tak serdecznie ucałowała jej ręce, jak gdyby nie mąż jej wychowankiem, lecz ona sama była od dziecka wychowanicą hrabiny i tylko po długich latach rozstania się znów ją witała.

Ujęło to staruszkę ogromnie, już po pierwszej wizycie ją żegnając, utuliła jej głowę w swych dłoniach, pocałowała w czoło i zapowiedziała, że jej wnuczki oddadzą za nią wizytę.

Wkrótce też przyszły do pani Bonińskiej całą gromadką ze swoją guwernantką. Pani Zofia aczkolwiek już była mężatką i przeszła dwadzieścia lat, to jednak tyle w niej było ożywienia, młodości; taka ją otaczała atmosfera szczęścia, rozpromienienia, powiedziałbym niemal dzieciństwa, że te cztery młode dziewczątka przyszedłszy do niej pierwszy raz, skrępowane jeszcze względami etykiety, odeszły od niej tak swobodne, tak rozweselone; tak się serdecznie żegnały, jak gdyby odchodziły od dawnej, a równej im wiekiem znajomej. — Już parę dni potem znowu do niej zabiegły i nazywały ją między sobą „poczciwą Boniusią.“

Wkrótce „poczciwa“ podniesiono do wyższej potęgi „kochana“ jeszcze poza oczy, a w parę tygodni potem panienki zmieniły to miano ostatecznie na „droga“ i to w oczy, a już przywitanie, ani pożegnanie się z „drogą Boniusią“ nie mogło się obejść bez ściskań, bez pieszczot, czasem w prostej formie, a czasem w formie wzajemnego się drażnienia i przekomarzania... lecz i te w końcu kończyły się zawsze na serdecznym pocałunku.

Pani Zofia dość częstym była gościem w zamku. Hrabina przekonawszy się, że gra znakomicie, zapraszała ją bardzo często do gry na cztery ręce, prosiła także czasami o śpiew.

To wszystko jeszcze więcej wiązało sercem panią Bonińską do hrabiny Horczak i jej wnuczek a także i wzajemnie.

Hrabina bardzo często nazywała ją, żartując, swoją „piątą wnuczką."

Lecz oprócz tych stosunków nie ukrytych przed światem łączył jeszcze te dusze inny, Bogu bardziej, niż ludziom wiadomy... Pani Bonińska przez robotników i robotnice z fabryki swego męża, miała daleko więcej niż hrabianki stosunku z ludem, lepiej znała jego biedę, a często nędzę. O ile mogła i gdzie wypadło udzielała pomocy, pociechy, a widząc, że te cztery dziewczątka tak lgną do niej, liczyła to sobie za obowiązek przed Bogiem i obowiązkiem przyjaźni rozkrzewiać w tych zacnych duszyczkach, toż samo uczucie miłosierdzia dla nędzy, współczucie dla ludu w jego fizycznych i moralnych biedach; toż samo uczucie, które stanowiło główną treść duszy ich babki. Bardzo często dowiadywały się panienki od drogiej Boniusi, że w tej chacie brakło chleba, a w tamtej leżał chory; że ta dziecina nie miała odzieży, a tej obuwia brakło... Więc zaraz przy szklance mleka, lub talerzyku poziomek odbywała się narada i ustna subskrybcya na składkę, która się nazajutrz wykonywała. — Czasami kwestya była finansowo trudna, więc uchwalano odwołać się do najwyższej instancyi, do babuni — co nigdy bez skutku nie zostawało.

A gdy zielony albo i niebieski papierek znalazł się na ten cel w ręku panienek... co tam było radości, a śmiechu, a wzajemnego potrącania się... ten pieniądz palił im kieszeń, aż pokąd nie dostał się na przeznaczone miejsce...

Babunia od dawna już zauważyła ten poczciwy stosunek jej wnuczek, staruszce serce rosło, że te dziewczątka jak były krwią z jej krwi tak się stawały duszą jej duszy... więc całem sercem ukochała i dla niej również „drogą Boniusię" — za tę pomoc w pracy nad uszlachetnieniem drogich jej sercu istot.

Gdy bywało na drodze od zamku pokazała się ta grupa dziewcząteк wśród śmiechu i żartów, idąca ku miasteczku lub na wieś, to już ludzie wiedzieli na pewno, że coś tam niosą w kieszeni dla jakiegoś nędzarza. Gdzie się przesunęło to gronko wesołe a gwarliwe, tam szło za niem błogosławieństwo nędzarzy i żebraków.

Przy takim zacnym a serdecznym stosunku można sobie wyobrazić, jakie to radości bywały, gdy Boniusia przyszła do zamku na wieczór, zwykle wolny od nudnych lekcyi. Naówczas po obiedzie około godziny ósmej odsuwano w jadalnym pokoju stoły na bok i wtedy rozpoczynały się harce.

Co też panienki w tej godzinie zabawy nie broiły?... Gdzie ich nie było?... Na stołach, na stołkach, w każdym zakątku pokoju, za firankami, pod serwetą stołu, za piecem, a wszystko to ze śmiechem, z nawoływaniem z całym zasobem wesela i dziecinnego szczęścia. — Pani Zofia w tem kółku dziewcząteк zapominała o swoich latach, ten szczebiot dziecięcy hypnotyzował ją poprostu, jej się zdawało, że jest także dzieckiem i razem z niemi biegała, skakała i śmiała się jak dziecko.

Zostawmy dzieci młode i stare w jadalnym pokoju a wróćmy do salonu.

Przedewszystkiem złożono hrabinie raport z owego przed kilku dniami odbytego posiedzenia w gminie. Boniński był niemal zdziwiony, że staruszka wysłuchała tej powieści zupełnie spokojnie... ot niby zwykłą rzecz. Jak gdyby odgadła jego myśli, rzekła do niego:

— Ciebie zdziwiła ta sesya? nieprawdaż? Co do mnie, ja się dziwię, że i tak się odbyła. — Przecież ta rzecz, którą przedstawiałeś jest tak zupełnie nową. Zważmy wszystko jak należy — wszak jeszcze nie minęło pół wieku, gdy ten wieśniak był w poddaństwie szlachty... a zaprawdę! lepiej nie wspominać o naszym ówczesnym stosunku z ludem. Zwykle na usprawiedliwienie nas szlachty wskazują na to, że gdzieś tam u sąsiednich narodów poddaństwo było jeszcze gorsze.

— Prawda! to nas usprawiedliwia tu na ziemi, wobec narodów, ale nigdy wobec naszego własnego sumienia i wobec Boga. Nie dosyć było mniej poniewierać swego poddanego, niż to robiła szlachta innych ludów, trzeba było nadto pracować nad tym ludem, wspierać go, umoralniać...

— Tego wszystkiego nie było. Dziś dopiero, gdy socyalizm i inne pokrewne doktryny pociągnęły nasz lud na bezdroża, my nareszcie pożądamy go także pociągnąć ku sobie! — za późno! — Cóż dziwnego, że ten lud nam nie wierzy! że w każdym kroku naszym widzi jakiś ukryty a wrogi mu zamiar?!

A gdy na nieszczęście naszego kraju zdarzył się taki ohydny fakt, ów „bank ubogich..." cóż dziwnego, że dziś przy każdej nowej instytucyi, która z rąk naszych pochodzi, chłop pyta siebie z niewiarą: „czy to znowu nie jest pułapka na niego?" Dziś, moi panowie, płacimy za grzechy przeszłych pokoleń, za dawny brak pracy nad ludem! — zakończyła staruszka i zajęła się doborem kolorów włóczki do roboty, na drutach, która jej zwykle cały wieczór zajmowała....

— A czy dziś pani hrabino! — odrzekł porywczo Baltazar — jest ta praca nad ludem?... gdzie? można na palcach wyliczyć!... A co najbardziej boli to to, iż nam nie brakło tych, którzy ostrzegali -- niestety nadarmo! — Jeden z moich kolegów w Monachium — a było to jeszcze w siedemdziesiąt piątym roku, gdy u nas o socyaliźmie nikt słowa nie słyszał — ostrzegał o tem niebezpieczeństwie.

— Spotkałem go niedawno, z bólem serca mówił: „Patrz na co się zdała moja praca?... Poświęciłem kilka miesięcy na to, by poznać tę sprawę i ostrzedz kraj o blizkiej klęsce; łaziłem po zgromadzeniach socyalistów, po ich redakcyach, naraziłem się na wymówki rektora uniwersytetu, na prześladowanie i policyi i socyalistów — a to wszystko jedynie w tym celu, by wezwać kraj do obmyślenia środków przeciwko tej zgubie naszego ludu... krwią z pod serca pisałem moją rozprawę i cóż! szkoda mojej pracy! — socyalizm bez walki ochwycił kraj!".... Wynikiem tych niemiłych i niebezpiecznych studyów mego kolegi była właśnie obszerna rozprawa o socyaliźmie, którą on ogłosił w „Przeglądzie", a która nawet obcięta najhaniebniej przez redaktora, zwróciła jednak ogólną uwagę, czytałem listy, które przewodni ludzie w kraju pisali do niego, winszując mu tej pracy..., ale o środkach zaradczych, do których on nawoływał nikt nie pomyślał. — Gdyby wtedy założyli przynajmniej dobre pismo ludowe, onoby mogło jeszcze ochwycić szerokie koła włościańskie, bo wówczas dla nich czasopism niemal nie było. Mogła by się wyrobić zdrowa opinia po wioskach, socyalizm musiałby z nią walczyć, a tak w rzeczywistości bez walki wszedł do naszego kraju — policya tylko opór stawiała. Nie na wiele to się zdało — już w parę lat po wyjściu owej rozprawy był pierwszy socyalistyczny proces w Krakowie... Dziś dopiero, po kilkunastu latach założono „Bartosza", który razem wszystkiego ma setkę może abonentów płatnych... Dlaczego? bo socyalistyczne pisma już objęły masy ludowe i liczą po kilka tysięcy abonentów... Dziś dopiero poczęło się biadanie na lud, którym się pierwej nikt nie zajmował...

— A jeżeli kto się zajął — przerwała staruszka — to mu rzucano w oczy pogardliwą nazwę „chłopoman"... Miałabym o tem coś do powiedzenia ale... i skinąwszy ręką nie dokończyła...

— Zaprawdę pani hrabino! Dziwnem jest to zaślepienie naszego społeczeństwa! — mówił dalej Baltazar. Ta straszna zaraza zrobiła już kilka wielce poważnych postępów — oświata ludu jedynie może kraj zbawić od tej klęski... tymczasem na konie, psy, karty pękają tysiące, setki tysięcy, a na szkoły ludowe idą zaledwo złamane szelągi... nauczyciele wiejscy mrą z głodu...

Mój drogi! — przerwała hrabina — nie mówmy o tem, bo to boli, a na to nie poradzimy; mówmy o naszym zakątku, bo tu możemy coś zaradzić.

— Nie uwierzysz pan — rzekł po chwili rządzca do Bonińskiego, zwracając rozmowę na dawny temat — do jakiego stopnia panuje tu niedowiarstwo w naszym ludzie. Spytaj pan Bolszewskiego, co on przed czterema laty przebył, zakładając tu straż ogniową... Zdawałoby się, iż rzecz tak prosta i pożyteczna powinna była niemal sama się zrobić. — Gdy nadto widzisz pan jak te osady: Krucha, Paków i Gębcyce leżą tuż przy sobie, toć i dziecko to zrozumie, że tego rodzaju instytucya powinna być wspólną dla tych trzech osad. O to się starał marszałek. W Pakowie, gdzie więcej ludzi inteligentnych, odpowiedziano mu wymijająco, ale w Gębczycach powiedziano wprost: „nie chcemy chodzić do Kruchy na pańszczyznę" — a gdy raz drugi tam pojechał i to nawet w pewnym względzie zaproszony przez wójta, tegoż samego wójta nie znalazł w domu — „wójt się stracił" tutejszym ogólnie przyjętym zwyczajem...

— Więc ostatecznie powiedz mi pan, nie ma co robić z tym ludem? zapytał Baltazar.

— Oh! nie! — odparła hrabina, podnosząc głowę schyloną przy robocie — nie zważać na nic, robić swoje i wytrwać.

— Oczywiście! — dodał rządzca — gdy się usunięto od naszej organizacyi, myśmy już więcej nie próbowali a zawiązali naszę miejscową straż. Ten przykład podziałał tak, że natychmiast i tam poczęto raźniej przy tem chodzić i u nich też związały się straże i dziś te trzy komendy są z sobą

w związku, stało się niemal to samo, czegośmy chcieli na samym początku.

— Gdy zaniedbasz prostaka — znowu poczęła mówić hrabina — nie żądaj wówczas od niego prawości i szlachetności uczuć. Weź oto jeszcze przykład. Tutejszy kościół groził ruiną i trzeba było o nowym pomyśleć. Byłam wówczas w podróży, gdy się ta sprawa poczęła. Jak mi o tem powiadano, odbyło się kilka zgromadzeń ludowych, bardzo licznych — po parę set ludzi. Radzono bardzo dużo — obiecywano również wiele — obiecana suma dochodziła kilkunastu tysięcy. Gdy przyszłam do przekonania, iż nowa budowa jest rzeczywiście potrzebną, przychyliłam się ku temu zamiarowi najszczerzej. Lata moje już policzone — myślałam sobie — niech kościół ten zostanie pamiątką po mnie! — i miałam na myśli nie szczędzić pomocy, ale nie chciałam brać na siebie całości kosztów — nie dlatego, bym ich ponieść nie mogła, lecz dla tej zasady, że każdy powinien się przyczynić do budowy kościoła w swojej parafii. Tak właśnie było w pierwszem założeniu. Tymczasem skoro raz i drugi ofiarowałam trochę większą sumkę na koszta budowy, naraz wszelkie obiecywania umilkły. Gmina się przyczyniła do budowy bardzo nieznaczną kwotą. Nie żałuję pieniędzy — dodała po chwili — to na chwałę Boga, to na mój grób, lecz boli mię ten brak poczucia sprawiedliwości u tego ludu — on wyzyskiwania bogatszego nie uznaje występkiem — on, przez tyle wieków trzymany w poddaństwie przez tych bogatszych, nie poczuwa się do obowiązku uczciwości w stosunkach z nimi... I za ten upadek duchowy naszego ludu będziemy także sądzeni — dodała hrabina z westchnieniem.

— W tej chwili otwarły się z łoskotem drzwi od trzeciego pokoju — cała fala śmiechów buchnęła w podwoje, a przez pokój bilardowy, jak burza przeleciała do salonu najmłodsza dziewczynka, wołając w najwyższej radości:

— Babuniu! Babuniu! swistawka się udała!...

— Co takiego?... z kim? odrzekła staruszka, tuląc ku sobie dziecinę i całując ją w czoło.

— Proszę Babuni! — trzepała dziewczynka — myśmy naszej drogiej Boń.... — chciała powiedzieć Boniesi, lecz zauważywszy Baltazara poczerwieniała po uszy i natychmiast się poprawiła — pani Bonińskiej przywiązali swistawkę, a była w kole pewnie dziesięć minut.

— Swistawka był to ulubiony figiel panienek, a polegał na tem, iż skazanemu na niego przywiązywano pokryjomu swistawkę na plecach na dość długim sznurku, otaczano go następnie dość scisłem kołem i kazano mu szukać swistawki w rękach otaczających, jak przy grze w talarka lub pierścionek. Biedak, nie wiedząc, że nosi świstawkę na plecach, zważał pilnie na ręce, rzucał się w tę lub ową stronę a przecie gwizd odzywał się zawsze za jego plecami — był wprost podobny do kota goniącego w kółko za własnym ogonem.

— Dobrze! dobrze! — rzekła hrabina z uśmiechem, tylko mi się nie naprzykrzajcie pani Bonińskiej.

— Nie! nie babuniu! ona taka dobra! i znów dziewczynka poleciała do jadalnego pokoju, drzwi się zatrzasły i tylko stłumiony odgłos bawiących się dolatywał do salonu.

Zbliżała się godzina dziewiąta, panienki weszły do salonu a, właściwie mówiąc, weszła pani Boninska otoczona czterema panienkami. Jedna trzymała ją w pół, druga pod ramię, inne jak mogły tak się tuliły do swojej ukochanej i ciągle tam do niej szczebiotały.

Twarz babuni okrył serdeczny uśmiech na widok swoich dziewczątek w tak pięknej i formą i treścią grupie.

Ależ moje dzieci, dokuczacie pani Boninskiej — już więcej nie przyjdzie do was! — rzekła staruszka.

— To my ją gwałtem do siebie zabierzemy! zawołały panienki, a nowy potop pocałunków i ściskań spadł na młodą kobietę.

Baltazarowi aż się oczy świeciły, tak śliczną była Zofia w tej chwili serdeczności.

— Tymczasem moje dzieci! ruszajcie spać — dała rozkaz babunia.

— Panienki ucałowały jej ręce a ona im na czole złożyła krzyżyk na spokojną noc... potem dygnęły Baltazarowi, Rytwianowi, pożegnaniom z Boniusią nie było końca.., ostatecznie zatętniło po schodach na górę, stuknęły drzwi — starsi pozostali sami w salonie. O dziewiątej co do minuty otwarły się drzwi z krużganku — stary Piotr wniósł herbatę a, gdy każdy miał przed sobą swoją filiżankę, przerwane narady potoczyły się dalej.

— Niechże moja piąta wnuczka — rzekła z uśmiechem hrabina do pani Zofii, radzi z nami wspólnie.

— Ja jeszcze nie mam o czem radzić — odpowiedziała wesoło pani Zofia, mam dopiero dobre chęci a co z nich będzie, to Bogu wiadomo.

— Więc powiedz mi o twoich zamiarach.

— Pozwoli pani — przerwał Zofii Rytwian, że ją w tem wyręczę.

— Plan pani Bonińskiej powstał wskutek pewnej rozmowy, jakąśmy kiedyś mieli w jej domu. Oto proszę pani hrabiny, jest w naszej okolicy jedna wielka klęska, a tem groźniejsza, iż w sprawie tej względy moralności są w największem przeciwieństwie ze względami materyalnymi. Każdej wiosny zjawia się w okolicy agent przybyły z Prus i werbuje ludzi na robotę do tamecznych fabryk. Zarobek jest tak dobry, że rosły parobek lub silna dziewka wracają w jesieni ze złożonymi, czasami do setki guld. i całą zimę odpoczywają w najzupełniejszem tego słowa znaczeniu. Rzecz zdaje się dobra, gdyby nie to, że moralność wśród ludu cierpi na tem bardzo, szczególnie dziewczęta giną. Można śmiało powiedzieć, że zaledwo setna wraca taką, jaką odeszła. Już w samej Kruchy jest blizko tuzina dzieciaków, z któremi nie wiadomo co począć. Jest jeszcze jedna rzecz, na którą — jak mi to poufnie zwierzono — już prokuratorya zwróciła swoją uwagę. Oto z tych dziewcząt wyszłych do Prus, która się tylko wyróżniała pięknością, ta już do domu nie tylko nie wróciła, ale nawet tak znikła, że znikąd wieści zasięgnąć nie można. O jednę taką dziewczynę rodzice przeprowadzili formalne śledztwo, ale bez skutku. Wiadomo, iż wyjechała z Mikułowa, gdzie pracowała, do Raciborza, dokąd ją wzywał list agenta tamecznych fabryk. List ten ludzie widzieli, policya poszła tym śladem, ale agent w Raciborzu wykazał się księgą korespondencyi, iż do Mikułowa w tym czasie i do tej osoby żadnego listu nie pisał. Dziewczyna wpadła jak kamień we wodę. Otóż konieczną, a zaprawdę zbawienną rzeczą dla tutejszej okolicy byłoby wynalezienie czegoś, coby tę ludność żądną zarobku zatrzymało tu, wśród swoich, przy swojej chałupie. Fabryka pana Baltazara, wierzę mocno, ściągnie do siebie mężczyzn, pozostaje jeszcze coś dla kobiet obmyśleć i tu ustępuję głosu pani Zofii naszej zacnej sąsiadce.

— A cóżeś ty wymyśliła? moja droga Zosiu! — zapytała staruszka z zajęciem.

Już przed kilku tygodniami, niemal bezmyślnie, ot żeby się nie nudzić w godzinach, gdy Baltazar w fabryce siedzi, wzięłam kilka dziewcząt do nauki robienia sztucznych kwiatów — ot takie dzieci, co to wprawdzie nie są sieroty, a przecież sieroty, bo zaniedbane.

Więc choć tam parę godzin ze mną przebędą, to przecie coś pouczającego posłyszą, nauczą się robótki, jakąś tam łyżkę strawy zjedzą i im z tem dobrze i ja mam także zajęcie. Posłyszawszy o tem, co właśnie pan Rytwian opowiadał, postanowiłam współzawodniczyć memu mężowi. Ale cóż! zawsze to pociąga za sobą koszta, a ja tyle zasobów nie mam. Zwierzyłam się z moją myślą mężowi — myślałam, że mnie wyłaje, mówić nie zechce, a on taki poczciwy dał mi budżet na 50 dziewcząt, nawet i w takim razie, gdyby moja fabryka nie przynosiła żadnych dochodów. Przy małych zasię dochodach przyrzekł mi tak urządzić ten warsztat, że będzie w nim około sto robotnic.

— To przecież coś pomoże na tę klęskę tutejszą wśród naszego ludu — dodał Baltazar, a przytem i na to zważmy. że u nas w kraju nie ma fabryki kwiatów, sprowadzamy je z obczyzny, pytam więc dlaczego nie mamy mieć własnego wyrobu?

— Najsłuszniej! najsłuszniej! — odrzekła hrabina — niech ci Bóg szczęści moja droga w twojej poczciwej myśli. — Jeżelibyś w czem mojej pomocy potrzebowała, przyjdź tutaj bez pytania! Dla takich poczciwych serc drzwi moje są zawsze otworem; w stosunkach z niemi nie znam pośrednictwa.

Zofia przylgnęła ustami do ręki staruszki, która ją serdecznie ucałowała w czoło, a zwracając się wesoło do obecnych, rzekła:

— Przeszliśmy do projektu na przyszłość pani Zofii, a odbiegliśmy od sprawy istniejącego już zakładu pana Baltazara. — Więc jakże panowie myślicie postąpić po odmowie gminy?

Będziemy się trzymali — odrzekł Baltazar — tej zasady, którąśmy tylko co od pani hrabiny słyszeli: „robić swoje i wytrwać...“

— Gdy tak nie można, — odrzekł Rytwian — trzeba pójść inną drogą, ale zawsze do tegoż celu.

— Ja sądzę — rzekł Baltazar — że byłoby praktycznie wciągać pojedyńcze wpływowe osobistości wśród ludu — nadto co pół roku będę robił publicznie obrachunek i każdemu wypłacał przypadłą na niego część zysku — to musi zachęcić. — Najmniejszą sumę, od której będzie płacony już udziałowy zysk, ma wynosić 10 guldenów, a kto 100 guldenów włoży, ten będzie mógł być wybranym do rady zawiadowczej całego zgromadzenia i będzie miał tytuł „towarzysza“ inni zaś tylko „udziałowców.“

— To będzie dobrze! — rzekł Rytwian. Gdy z czasem widoki zysków pociągną ku zgromadzeniu najbardziej wpływowe osobistości w gminie, wtedy w samejże radzie gminnej podniosą się żądania przystąpienia do korzystnej organizacyi...

— Więc mój kochany Baltazarze — rzekła hrabina — proszę cię, przyszlij mi 20 takich maleńkich udziałów, będę propagowała twoją instytucyę najpierw wśród mojej tu zamkowej służby...

— Bóg zapłać pani hrabinie za ten początek — rzekł Baltazar — chciałem zacząć najpierw z moimi Litwinami i z tymi kilkunastu, których tu zwerbowałem, ale to wszystko — Boże odpuść jakie... jeden pijak, drugi leniuch, trzeci kaleka, czwarty idyota... Dopiero w ostatnich czasach przyszło z wojska kilku dziarskich chłopaków, ot jak naprzykład nasz Stach, któregośmy wczoraj z rąk żyda wyrwali...

— Hrabina uderzona tem ostatniem zdaniem spytała, co to ma znaczyć? Opowiedziano jej całą historyę haniebną tego wyzysku starego Dyndy nieboszczyka przez nizkie oszustwa Lejby arendarza.

— Zaprawdę! — odrzekła na to hrabina — poczynam już tracić cierpliwość, słysząc takie sprawy tych pijawek naszego ludu!... Przecie, dając im przytułek pod dachem naszych domów, musimy ściągnąć na siebie część kary za te ich wszelkie łotrostwa. Te wszystkie niecne postępki już mię poprostu duszą za gardło. I oni są też nasi bliźni i z nimi nie wolno postępować bez serca, lecz czuję, że mi się miarka przebiera i już do tego nie dużo braknie.

Takie to były sobotnie sesye w salonie hrabiny Horczak, a zawsze od tych sucharków, które do herbaty dawano, padły tam jakieś okruchy do chaty wiejskiej.

W miasteczku rozniosła się wieść, że hrabina wzięła 20 udziałów, akcye Baltazara poszły w górę. Wkrótce ten i ów ze służby pochwalił się, że mu hrabina dała w prezencie taki bilet udziałowy — akcye jeszcze wyżej poszły. Wójt i wszyscy główniejsi radni pobrali je także. Słowem, w niedługim czasie, nieliczący Litwinów, nieliczący służby zamkowej, Baltazar miał już blizko pięćdziesięciu udziałowców.

Teraz pozostawało tylko czekać na posiedzenie w dniu półrocznych rachunków, a następnie wyzyskać to wrażenie, jakie ów dzień przyniesie.

## XII.

Stach, pogrzebawszy teścia, uprosiwszy panią kapitanową, by wzięła do swej czeladzi kwiaciarskiej osierociałą Hanusię — wydarty z rąk żyda grunt wypuścił sąsiadom w dzierżawę, chałupę zamknął na klucz i poszedł do fabryki pracować szczęśliwy, że ma swoją Hanuś pod bokiem, szczęśliwy myślą, że gdy dług kasowy zapłaci, a czas smutku przeminie, powiedzie swą ukochaną do ślubu. Nie wychodził nigdzie, bo gdzie miał iść?... cały dzień w fabryce, a wieczorem zawsze coś tam wynalazł u pani kapitanowej, byle być blizko swojej dziewczyny... dopiero zupełnym wieczorem wracał do gospody do ojców, nie długo z nimi bawiąc, kładł się spać, by nie zapóźno zdążyć do fabryki. Raz, gdy wieczorem dochodził do domu, spojrzał w stronę zamku i zdało mu się, że dojrzał postać idącego ku Pędzonce Walka. Serce mu zabiło do poczciwego koleżki, więc huknął z całej siły:

— Walek czy to ty?

— A ja! a ino co? — Ah! toś ty Staśku!

I przyjaciele podbiegli ku sobie i poczęli się ściskać serdecznie.

— Chodź Walek do mnie, wypijemy szklaneczkę piwa, taj pogadamy — u mnie, bo teraz trudno o chwilę wolną...

Przy szklance Stach począł opowiadać koledze, jak mu się powiodło, jak go Hanuś kocha, jakie ma zamiary na przyszłość. Walek kochał Stacha, nie zazdrościł mu tego szczęścia, cieszył się niem szczerze a jednak chmura jakaś ciężyła mu widocznie nad czołem. Stach tego z początku nie zauważył, lecz w końcu, trzepnąwszy go po ramieniu, zawołał:

— Hej Walek! A co ci takiego się stało? coś cię tam opętało, to widzę, ino nie wiem co...

— Bracie mój drogi, odrzekł Walek, mnie szczęście tak nie posłużyło. Ojciec, jak wiesz, umarł nam przed ośmiu laty, został wprawdzie grunt, ale matczysko same nie mogło sobie dać rady. Antek był dopiero roczniakiem, Franka miała lat dziewięć, ja czternaście i tylko Józka była już niby do ludzi podobna, bo miała szesnaście lat... Ale pamiętasz! była taka wątła, pomocy z niej żadnej nie było. Trzymało się matczysko jak mogło, pomagał wuj a, gdyśmy wujka pochowali, byłem już rosłym parobkiem i mogłem wujka zastąpić. Wziąłem w me dłonie gospodarkę, aż tu na nieszczęście wyciągnąłem numer. Chwytaj gwer do ręki, wdziewaj ledersaki i marsz... Uwolnić się nie można było, matka została sama na całe trzy lata. Matczysko tak się wyrobiło, że ino skóra i kości a mimo to dwie stówki długu u żyda coraz to rośnie, chociaż płacimy procenta, jak możem. Bóg pozwoli, że się wyrobimy, Franka wyrosła na taką dziewuchę, że powiadam ci, sama dwie krowy na postronku osadzi, a taka ładna, sama krew taj mleko... Chłopak także wyrasta silnie. Jak się weźmiemy we troje, to może uchodzimy biedę i żyda...

— A gdzież Józka? — Czy w domu? — zapytał Staszek.

— Zaniechałbyś pytać! — rzekł Walek ponuro i silnie pociągnął z kufla.

— W rok potem jak wzięto nas do służby, gdyśmy jeszcze, pamiętasz! byli w dragonach na Węgrzech — zjawił się w naszej chacie agent żyd i zjednał Józkę na kelnerkę do Lwowa, obiecał dobrą pensyę. — Dziewczę biedne mówiło do matki: — „Widzicie sami, nie mam dosyć sił do sierpa ta motyki, pójdę do miasta służyć...“ „Ano idź! — odrzekła matka — Lwów niedaleko i przecie swój kraj.“ — Pojechała z żydem — tyleż ją widzieli... W rok dopiero potem przyszedł list od Józki, ale nie ze Lwowa — z Berlina. Przysłała kilka talarów i fotografię. Mój bracie! Przed tobą nie mam co taić. — Pamiętasz w Wiedniu na Praterze widywaliśmy nieraz ubrane cudacznie panny — tak była Józka ustrojoną... Matka i Franka nie mogły się napatrzyć, taka była śliczna, trochę tylko wyszczuplała. List, gdy przyszedł z poczty, to tak od niego pachniało na całą chatę, a na wierzchu listu były namalowane dwa całujące się gołąbki. W rok potem przyszła wiadomość z urzędu, że umarła w Berlinie w szpitalu... Niech jej tam Bóg nie pamięta — a zresztą, kto tam wie, jak ona do tego przyszła? Ani matce, ani siostrze nie powiedziałem tego co wiem... Po co mają wiedzieć, na co zeszła Józka!... Oto tak mój drogi bracie! ja smutek zastałem w domu, matczysko już do niczego, brat jeszcze smarkacz, jedna siostra zmarniała, druga jeszcze głupia, a na ojcowiznie żydowski dług i rób co chcesz, głową o mur wal, ani się wyrwać z tej matni.

— No mój bratku! — odrzekł Stach. Na to, coś pierwej mówił, to już nie ma rady, musisz to w sobie przegryźć, ale z długów wybrniesz. Wejdź do fabryki kapitana, on cię przecie zna, ja mam łaskę u niego, przyrzekniesz, że połowę zarobku tygodniowego będziesz składał do kasy, a on zaręczy za ciebie, otrzymasz pożyczkę i tak samo, jak ja, i wypchniesz żyda za drzwi.

— Ależ co ty mówisz — odparł Walek — ja nigdy w warsztacie, ani też w fabryce nie byłem, więc jakże mam stanąć do roboty?

— A czy ja co umiałem — odrzekł Stach — pracuję, gdzie umiem, a przypatruję się wszystkiemu i za pół roku obaczysz, jakim ja będę tkaczem. Tak samo i ty zrób — ja przecie znam ciebie — pracy się nie boisz, zwalisz, co trzeba.

I tak się stało — już w tydzień potem Walek wykupił kwit od Aarona, który w pierwszej chwili jakoś pojąć nie mógł, że mu ofiara z rąk ucieka. On wiedział, że Walek nie ma grosza, kwity najformalniej z całą dokładnością opiewały, że dług cięży na gruncie i chacie, Aaron więc był spokojny, wszystko robił najostrożniej, legalizował w urzędzie — wyliczył najdokładniej, że za dwa lata będzie mógł puścić na licytacyę grunt Walka, a tu naraz on mu się wymknął, jak węgorz... Kto winien? — Kapitan!

— To był już jego drugi grzech przeciwko żydom.

Rozwój fabryki był trzecim!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Błędne koło.

I.

Każdy ma swoją obiecaną ziemię,
Dokąd podąża mimo przeszkód wielu,
Wierząc, że tam już zdejmie trudów [brzemię...
Lecz komuż danem bywa dojść do celu?...

Każdy ma w życiu dzień szczęścia, dzień [łaski,
Co mu zachwytem rozpromienia czoło...
Lecz szybko nikną świetlane obrazki,
A tak szerokie rozczarowań koło!...

Każdy wygnaniem zakończa dni swoje,
Bo z raju wiosny, młodości i słońca
Odchodzi zwolna, gdzie mroki i znoje,
By tam pozostać smutny — aż do końca...

II.

Każdy ma wspomnień maleńki zakątek,
Dokąd mu dusza ucieka jak ptaszę,
Z rzeczywistości smutnej — do pamiątek,
Z przestronnych komnat — na ciemne [poddasze...

Każdemu danem w życiu raz jedyny,
Choćby jak robak pełzał w ziemskim pyle,
Wznieść się nad orłom dostępne wyżyny
I być aniołem — przez chwilę...

Każdy z nas szczęścia pragnie i pożąda,
O szczęściu marzy w rozmyślań godzinie;
Nik jednak nie wie, jak szczęście wygląda
I choć je spotka — ominie...

*Mar. Win.*

# SPADEK.

I.

Serca młodych małżonków uderzały gwałtownie... Po raz dziesiąty odczytywali depeszę, nie mogąc na razie zdać sobie sprawy z otrzymanej wiadomości. Notaryusz Sielski przesyłał następujące słowa:

„Rozalia Rudzka zmarła nagle. Józef Leski, malarz, najbliższy krewny nieboszczki wezwany do regulacyi spadkowej. Pogrzeb w czwartek.“

Czy to sen, igraszka wybujałej wyobraźni, czy rzeczywistość?

Artysta, opierając się o stalugi, na których rozpościerał się świeżo wykończony obraz, w milczeniu zbierał rozproszone wspomnienia, odnoszące się do zmarłej.

Niegdyś w niemowlęctwie widział ją przy łożu dogorywającej matki. W pamięci jego zarysowała się postać szczupłej i nizkiej kobiecinki podówczas już nie młodej.

Od owego czasu ciotka Rozalia nie dała znaku życia; nic dziwnego, iż zapomniał zupełnie o jej istnieniu. Głosem rozmarzonym szepttał:

— Biedna ciotka Rozalia! W ostatniej chwili życia głos krwi przemówił widocznie. A musiała zostawić sporo grosza. Jak przez sen pamiętam opowiadania o jej bogactwie. Nie ochroniło jej ono od smutnego zgonu — dodał z westchnieniem.

— Żałujesz jej, to bardzo pięknie — zatrzepotała żywo pani Julia. — Może i ja powinnabym to uczynić. A jednak nie mogę się zdobyć na smutną okolicznościową minę. Czuję się tak szczęśliwą, tak bardzo szczęśliwą! Pomyśl tylko. Nie będziemy mieli nigdy kłopotów pieniężnych, nie będziemy zależeć od kaprysu publiczności, humorów krytyki. Pan mój zostanie na dobre wielkim i sławnym, bo nie poświęci natchnienia dla tuzinkowych obstalunków.

— Najdroższa żoneczka o mnie tylko myśli — szepnął wzruszony.

Zamilkli pogrążeni w marzeniach jednakich.

Niespodziewany spadek to — dobrobyt wyswobodzający ich od codziennych trosk i borykań, to — szczęście i przyszłość oczekiwanego potomka.

II.

Tegoż wieczora pociągiem pośpiesznym podążyli do miasteczka X.

Około dziesiątej nad ranem wstępowali do ustronnego dworku o klasztornym wyglądzie.

W pokoju środkowym, obitym żałobnym kirem pośród morza kwiecistych wieńców i wiązanek, spoczywała trumna.

Na stopniach katafalku klęczała stara służąca, widocznie spędzająca noc całą przy zmarłej. Na widok p. Sielskich usunęła się, rzucając ku przybyłym złowrogie spojrzenie.

W podobny sposób spoglądali na nich obecni przyjaciele i życzliwi, odwiedzający nieboszczkę.

Po nich następował długi korowód biedaków. Przychodziło ich tu niezliczone mnóstwo. Były to rzesze nieszczęśliwych i cierpiących, w głośnych modłach wypowiadające wdzięczność dla błogosławionej dobrodziejki.

Młodzi małżonkowie byli do głębi poruszeni owym powszechnym żalem i głęboką żałobą. Wszyscy ją kochali, wszyscy opłakiwali. Oni jedni w domu, który stał się ich własnym, nie czuli łez pod powieką i zachowywali się jak cudzoziemcy wobec obrzędu, imponującego zawsze podniosłym tragizmem.

Józef, jako jedyny krewny, przewodniczył żałobnemu orszakowi. Szedł tuż za trumną z kapeluszem w ręku, przechodząc całe miasto i długą aleję, wiodącą na cmentarz, z głową obnażoną, pomimo ulewnego deszczu.

Julia, onieśmielona żałobnym strojem, wtuliła się w kąt karety, którą zajmowały wraz z nią dwie sąsiadki zmarłej, spazmujące zawzięcie, a spoglądające z ukosa na blade, ale nie zroszone łzami lica młodej kobiety.

A jakże okropnie długą i nużącą wydała im się cała ceremonia i widok cudzoziemców, otaczających konwój.

Wszyscy ci ludzie spoglądali na nich, jak na intruzów. Ani jedna ręka nie wysunęła się ku nim do serdeczniejszego powitania.

Odetchnęli swobodniej nad wieczorem, choć w mieszkaniu, z którego wszystkich zakątków zdawała się wyłaniać postać nieznanej nieboszczki, panowała atmosfera przygnębiająca Nie śmieli stąpać głośniej, w obawie starej Marty, w której oczach czytali nienawiść.

A jednak co im zarzucano? Czyż ich było winą, że zostali spadkobiercami Rozalii Rudzkiej? Czy z umysłu stanęli w poprzek czyim nadziejom, czy rachubom?

Pocieszali się myślą rozkosznego powrotu do umiłowanego gniazdeczka, rozświetlonego uśmiechem fortuny.

Około siódmej zjawił się notaryusz z wymienieniem główniejszych sum hypotecznych, które dochodziły do 150,000 mk. Wiadomość ta ich olśniła. Ułożono cały plan działania, umożliwiający jaknajszybsze zlikwidowanie majątku.

Od dnia następnego Józef w towarzystwie notaryusza zajął się postępowaniem spadkowem.

Julia przez czas ten narażoną była na setki wizyt. Biedacy z całego miasta schodzili się, zawodząc boleśnie nad utratą dobroczynnej opiekunki. Młoda kobieta z wzruszeniem słuchała skarg nędzarzy, pozbawiając się ostatniego grosza dla obdarzania każdego, choćby najmniejszym datkiem. W chwilach samotności paliła ją ciekawość bliższego wniknięcia w życie starej panny, otwierała szafy, przeglądała szuflady. W skupieniu odczytywała korespondencyę, której treść stanowiły podziękowania za udzielone łaski. Wobec dowodów nieustającego przez cały ciąg życia miłosierdzia, Julia pochylała główkę. Onieśmielała ją trochę myśl, iż pieniądze filantropijnie użyte zostaną przez nich w sposób całkiem odmienny, bardziej egoistyczny.

III

Pewnego dnia, w szufladzie staroświeckiej komody odnalazła żółty kajet opatrzony niezwykłym tytułem: „Z dnia na dzień“. Był to widocznie powiernik najtajniejszych myśli ciotki Rozalji. Młoda kobieta ujęła go ze czcią, a przez głowę przebiegła jej myśl czy godzi się wdzierać w tajniki zmarłej duszy.

Już, już miała odłożyć zeszyt, gdy wysunął się zeń arkusz, padający na podłogę.

Podniosła go, rozłożyła... zdawało się jej, że ziemia nagle zapada się pod zdrętwiałemi stopami...

To był testament!

Najformalniejszy testament opatrzony podpisem własnoręcznym.

Testament! Wielki Boże! Przeczytała go gorączkowo... O nich ani nawet najlżejszej wzmianki! Wszystko aż do ostatniego grosika przeznaczono na — cele dobroczynne.

Serce jej bić przestało!... A zatem wydziedziczeni! Ach, jakże krótką była nadzieja zabezpieczenia przyszłości... Biedakami byli po dawnemu i pozostać nimi muszą na wieki.

Okropne rozczarowanie! Fatalne odkrycie!

Nagle w mózgu zaświdrowała myśl, iż przytknięcie jednej zapałki do złowrogiego papieru, zażegna niebezpieczeństwo... Wszystko pozostanie bez zmiany... Józef wejdzie w posiadanie majątku, który mu się należy według wszelkich praw ludzkich, a droga istota, którą oczekuje z biciem serca, nie zazna smutków i wyrzeczeń, rozwijać się będzie w błogim dobrobycie.

Na wspomnienia dziecka, na blade lica jej wybiegły rumieńce. Ukryła twarz w drżących dłoniach i głośno załkała.

Jakto? Niewinna istotka ma przyjść na świat z stygmatem występku, od samego zarodku w krwi zakorzenionym!... Wszak niepodobna się łudzić: Usunięcie testamentu, to — kradzież. I w obec kogo? Wielki Boże... W obec biednych, w obec nieszczęśliwych...

Co za męka!

A jednak, czy te pieniądze, rozdrobnione na maleńkie datki, złożą się na sumę zupełnego szczęścia, jakie stałoby się ich udziałem?

Nie miała odwagi zdobycia się na ostateczne przedsięwzięcie. Niechaj rozstrzyga silniejsza wola...

Wsunąwszy fatalny arkusz na dawne miejsce, umieściła zeszyt na widocznem miejscu na komodzie...

Tu Józef dostrzeże go bezwątpienia...

Niechaj postąpi jak zechce. Jeśli nie poda temstamentu do wiadomości publicznej, i ona zapomni o fatalnem odkryciu.

IV.

Józef zastał żonę leżącą na fotelu. Oczy miała zapuchnięte od łez. Biedaczka! — pomyślał. Widocznie za długo przebywała w smutnych murach. Na szczęście za dni parę, czynności będą ukończone; odzyskają swobodę, a wraz z nią szczęście bez granic.

Julja przytakiwała jego słowom. Gdyby nie migrena, cieszyłaby się z nim razem. A tak musi zdrzemnąć się trochę i poprosić go o zupełny spokój. Józef z cicha przechadzał się po pokoju, nie chcąc przeszkadzać cierpiącej. Z roztargnieniem spoglądał na stare ryciny zawieszone na ścianach.

Obserwowała go przez napół przymknięte powieki z gorączkowym niepokojem.

Nagle zadrżała!

Wziął zeszyt do ręki.

Z uśmiechem odczytywał uwagi starej panny, egzaltowane, to znów naiwne na przemiany.

Gdy fatalny papier wysunął się na ziemię i podążyła za nim ręka mężowska, serce Julii bić przestało.

Podobnie jak ona przebiegł szybko, niemal machinalnie całe pismo, a później drżał jak w febrze, odczytywał po kilkakroć złowrogi wyrok, pot kroplisty oblewał mu skronie.

Teraz on z kolei bladł śmiertelnie. Nagle zwrócił twarz w jej stronę, jakgdyby pragnąc się przekonać, czy go nie widzi... Dziwny wzrok jego zaciążył nad nią...

Czuła, iż myśl zbrodnicza świdrująca jej mózg, powstała i w umyśle męża, że Józef zbliża się z fatalnym papierem do płonącego kominka.

Dusza jego dygocze z grozy i niepokoju.

Nagle daje się słyszeć okrzyk bolesny.

— Cóżem zamierzał uczynić? Podły, podły, nikczemny!

I ukrywszy twarz w dłoniach, rzucił się na fotel...

W tejże chwili Julja leżała u nóg jego, tuliła się do piersi kochanej w serdecznym uścisku:

— Józefie!..

Wskazał jej w milczeniu na zmięty papier leżący na podłodze:

— Przeczytaj! Biedaczko!

— Już przeczytałam.. I dumną jestem z ciebie Józefie! Szczęśliwą i dumną z mego prawego, z mego uczciwego męża!..

*Iskra.*

# Zostań z nami.

Ongi, gdym, złota gorączką trawiony,
Razem z innymi dążył w świat szeroki,
Traf, śród wędrówki, skierował me kroki
W rodzinnej wioski zapomniane strony
I niespodzianie na szlaku mej drogi,
Postawił domek matczyny, ubogi.
Chciałem ominąć ten dworek nasz stary;
Czas mój zbyt drogi, więc śpieszyć się muszę....
Wtem z lat chłopięcych znaną dojrzę gruszę,
Co do mnie swoje wychyla konary,
Jakby gałązek wabiła splotami:
Ach zostań, zostań lepiej tutaj, z nami.
Zostać nie mogę! Już późno, już ciemno,
Cóżby wędrówki rzekli towarzysze?!...
Wtem dziwnie rzewną piosenkę usłyszę...
To głos słowika zadzwonił nademną,
Perlą się dźwięki, cóż to, słuch mnie mami?
Ach zostań, zostań lepiej tutaj, z nami.
Nie, nie zostanę! Wytknięte mam cele,
Tych, dla dziecięcych wspomnień, nie pominę;
Wtem, stary zegar wieczorną godzinę
Zwolna na wiejskim wydzwonił kościele,
Jak gdyby spiżu zawodząc jękami:
Ach zostań, zostań lepiej tutaj, z nami,
Lęk zdjął mię dziwny. Wtem w głębi okienka
Swiatełko lampy zabłysło wieczornej...
Mateńkę widzę, jak w postawie kornej,
Przed wizerunkiem Przenajświętszej klęka
I słyszę głos jej, przerywany łzami:
Ach gdyby wrócił, ach gdyby był z nami!
Zostałem. Wchodzę. Troski, niepokoje,
Jak mary pierzchły, gdym wstąpił w te progi,
A stary Kruczek przypadł mi do nogi
I, skomląc zcicha, lizał ręce moje...

. . . . . . . . . . . . . . . .

Za wioską zbiega czekano daremnie:
Szukajcie szczęścia śród obcych — bezemnie!

*Cr.*

†

# Nekrologia.

**S. p. Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska.**

Znów żegnać nam przychodzi jedno z tych wspomnień, które ostatnie łączą nas z dawną lepszą przeszłością. Znów w kirem okrytej trumnie spoczywają zwłoki jednej z tych tak nielicznych dziś już osób, które tradycyą swego życia sięgają do chwil pełnych nadziei i uniesienia, gdy świtać nam się zdawało zaranie nowej ery, odrodzenie Ojczyzny po rozbiorach i klęskach.

S. p. Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska nie tylko wiekiem, ale i całą działalnością swego życia uosabia nam historyą porozbiorowej Polski. Więc też z sercem, przepełnionem czcią i rzewnem uczuciem, niech nam wolno będzie dziś córce twórcy legionów te kilka żałobnych poświęcić słów:

Zmarła była córką generała wojewody Henryka Dąbrowskiego, który ożeniony był z Barbarą Chłapowską, córką Podczaszego Chłapowskiego. Pani Barbara Dąbrowska to owa Basia, która z ojcem patrzała na powrót legionów, słyszała jak „nasi biją w tarabany“, i która później z wodzem tych legionów dozgonnym połączyła się węzłem.

Córkę Bogusławę wydała na świat pani generałowa Dąbrowska w Paryżu w roku 1814. W cztery lata później generał Dąbrowski, bawiąc w Winnogórze, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Żołnierz, którego oszczędziły kule nieprzyjacielskie, wysiadając z bryczki upadł i tak ciężko się skaleczył, że nie pomogły starania lekarskie. Dnia 6 czerwca 1818 r. Henryk Dąbrowski zmarł w objęciach stroskanej małżonki. Wdowa przeniosła się do Warszawy, gdzie zamieszkała w pałacu Paców przy ulicy Marszałkowskiej. Tam, otoczona najświetniejszemi umysłami owej epoki, wzrosła jej córka, której uroda i wdzięk na całą ówczas zasłynęły Polskę.

O rękę panny wojewodzianki Dąbrowskiej starała się, jak pisze jeden z współczesnych, cała młodzież warszawska, lecz ona pragnęła iść za głosem serca, odmawiała wszystkich i oddała rękę młodziutkiemu Teodorowi Mańkowskiemu, synowi Seweryna, marszałka szlachty Podolskiej. Ślub młodej pary odbył się w Częstochowie, poczem państwo Mańkowscy osiedlili się w Borówce na Podolu.

Odtąd rozpoczęło się dla pani Bogusławy życie pełne poświęceń i trudów. Dzieląc z mężem gorące uczucia miłości Ojczyzny, brała czynny udział we wszystkich ruchach narodowych późniejszych lat. W roku 1848 fundowali państwo Mańkowscy własnym sumptem legion kozaków w W. Ks. Poznańskiem. Na ołtarzu Ojczyzny złożyła wtedy pani Bogusława swe srebra i klejnoty.

Po powstaniu przeniosła się z mężem na emigracyą do Londynu, gdzie pan Teodor założył Bank komisowy, którego zadaniem było zabicie monopolu żydowskiego w handlu zbożem miasta Odessy.

Instytucya bankowa, pod kierownictwem wytrawnego finansisty, szła świetnie. Do biur pana Mańkowskiego zgłaszali się elewi z całej Polski, pomiędzy nimi Ksawery Branicki, Marceli Lubomirski itd. Sukcesa banku zaniepokoiły rząd rosyjski, który w p. Mańkowskim widział niebezpiecznego agitatora dla sprawy polskiej. Car Mikołaj ukazem zabronił swoim poddanym jakichkolwiek z bankiem tym interesów.

Pan Teodor wobec tego zmuszonym był porzucić świetne nadzieje rokujący interes i powrócił do Księstwa, gdzie miał dobra Zrenicę, które sprzedał księżnie Marcelinie Czartoryskiej.

Natomiast odkupił rodzinny majątek Rudki, który przez kilka wieków pozostawał był w rękach Mańkowskich.

W r. 1856 straciła pani Bogusława ukochanego męża, tak samo jak ojca wskutek wypadku. Jadąc z córką, dzisiejszą hrabiną Mieczysławową Kwilecką konno przez ulice Poznania, spadł pan Teodor z konia przy bramie Berlińskiej tak nieszczęśliwie, że już zdrowia nie odzyskał. Wkrótce potem w r. 1856 zakończył żywot w Rudkach.

Pani Mańkowska osiadła na stałe w Rudkach, gdzie w domu swoim stworzyła centrum życia prawdziwie polskiego. Na Podole nie miała co wracać, gdyż rząd rosyjski skonfiskował był rodzinny dział jej męża, piękny Jaborlik. W r. 1863 była prawdziwym aniołem opiekuńczym dla powstańców rannych, którzy przybywali w Poznańskie. Bardzo też czynną była w procesie politycznym więźniów Moabitu. Dostarczała adwokatów, pośredniczyła gdzie mogła w sprawach ważnych dla więźniów.

Jak wiadomo, syna jej p. Napoleona Mańkowskiego spotkała jedna z najcięższych kar w fortecy Ehrenbreitstein. Obronił go wówczas przed karą śmierci słynny Gneist.

Ostatnie lata życia spędziła ś. p. Bogusława w Poznaniu, otoczona czcią i miłością społeczeństwa naszego. W długim swym żywocie, była niejako żywą pamiątką wielkich świetnych czasów. Obdarzona niepospolitą pamięcią, skreśliła swe pamiętniki, które wyszły drukiem w Poznaniu w r. 1883 i w których znajdujemy bogaty zbiór wspomnień z dziejów przeszłej generacyi.

Do ostatniej chwili zachowała przytomność umysłu. Wiek sędziwy, który nieraz tłumi pamięć, u niej zaznaczał się owszem żywem zajmowaniem się nietylko naszą przeszłością, ale i smutkiem dzisiejszych czasów. *K. P.*

# Kronika.

Już nasze panienki zapomniały o dyngusie, a nasi smakosze o święconem. Szczęśliw ten, kto wyszedł bez szwanku dla żołądka z wędrówek święconkowych, szczęśliwa ta, która otrzymała lekkie pokropienie pachnącą wodą, a ostatnia nie pozostawiła trwałych znaków na toalecie. Woń perfumowa rozwiała się, jak się rozwiały piękne sny Hakatystów, budujących już zamki na lodzie... przepraszam, nie na lodzie, lecz na zniesionych wałach fortecznych. Tak — te wille, te Vereinshausy, te w stylu staroniemieckim projektowane gmachy, stały się prawdziwemi zamkami na lodzie.

Biedna rozczarowana niemczyzna, chciała się wydostać z polskiego Poznania po za obwód miejski — a tu minister wojny wszystkie te marzenia rozwiał, a przytem zażądał sum niesłychanych.

Pan prezydent miasta aż pod włoskie udał się niebo, aby wypocząć po męczącem dla niego doświadczeniu, że właściwie z wielkich przyrzeczeń, które dawał, nie ziściło się nic, albo wcale nie wiele.

Pan prezydent ufał, aż się wreszcie przekonał, że nad wpływami pana Miquela są jeszcze inne wpływy, są jeszcze inne względy.

*Minister wojny i bezpieczeństwo państwa!* Te to wpływy i względy rozwiały dużo różowych nadziei.

Pan minister wojny pomyślał: „A nuż wybuchnie wojna z Rosyą? Kozakom nie można dowierzać! Jednym impetem wpadną i wedrą się do miasta tam, gdzie wały zamieniono w piękne parki. Mieliby się z pyszna panowie Hakatyści i patryotnicy żydowscy. Byłby wielki aj waj! Przed kozakami trzeba bronić Jaffów i innych im podobnych bohaterów!“

Tak może pomyślał p. minister wojny.

Izrael powinien wysłać dziękczynną deputacyą do p. ministra wojny, że tak troskliwym jest o skórę i kieszeń izraelskiego ludu, tak gorliwie służącego niemieckiej ojczyźnie.

Zresztą o Poznaniu nie wiele nowego powiedzieć można.

A prawda!

Zapomniałem o „Spółce Dom Przemysłowy.“ Po długich i gorących staraniach przekonano się, że na razie nic innego nie można zrobić, tylko wybudować kamienicę i czekać z budową sali. Chwała Bogu, że tak się skończyło, że przynajmniej ochroniono nas od wstydu, że po tyloletnich rozmyślaniach nie zrobiono nic, a co gorsze jak nic, że zrobiono — delikatnie mówiąc — krok nierozważny.

Nie mogę jeszcze pominąć tego, że ku ogólnemu oburzeniu p. Studt idzie dalej w znoszeniu wykładów religii w języku polskim. Ale lud nasz nie zasypia gruszek w popiele. Tej niedzieli dnia 21 kwietnia odbędą się aż trzy wiece: w Jelonku dla parafii Niechanowsko-Kędzierskiej, w Kościanie i Gostyniu.

Z niefortunnych reskryptów p. ministra Studta, mamy przynajmniej tę pociechę, że lud widząc, co mu zagraża, bierze się do pracy. Co lepsza, nie występuje on już na wiecach jako pragnący pouczenia, lecz sam daje wymownemi

słowy wyraz swym uczuciom, sam głosi, co czynić i jak czynić.

Pan Studt staje się bezwiednie poniekąd dobroczyńcą ludu polskiego. Młodsze pokolenie wspominać o nim kiedyś będzie, jako o tym, który mu chciał wziąć mowę, a sprawił tylko, że je ojciec i matka wyuczyli czytać i pisać po polsku, a także katechizmu, czegoby szkoła, taka jak dzisiejsza, może w tej mierze nie była osięgła. Znaną jest rzeczą, że chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi... doświadczoną też jest, że niema tego złego, coby nie wyszło na dobre.

Nie, panowie ministrowie, reskrypty wasze ludu polskiego nie ubezwładnią i nie zabiją w nim energii ducha, bo ten Bóg Bolesławów, Kaźmierzów, Czarneckich, Sobieskich, Pułaskich, Kościuszków nie pozwoli mu zginąć.

*Acer.*

## Z teatru.

*(Zygmunt Taszycki. Obraz dramatyczny na tle historycznem w 5 aktach (6 odsłonach) przez L. Dobrzyńską-Rybicką.)*

Przed dobrze zapełnionym teatrem odegrano na scenie naszej ostatniej soboty wyżej wymieniony dramat. Treść jego następna: Taszycki, arjanin, kocha się w Hannie Czermińskiej. Brat Hanny, gorliwy katolik, pozwala na małżeństwo, skoro się dowiaduje, że siostra Taszyckiego ma zamiar nawrócić Zygmunta. Zygmunt łamie też opór swej matki i matka ulega, lecz zastrzega, że gdyby syn jej miał kiedykolwiek stać się katolikiem, choćby z grobu powstanie i przypomni mu wiarołomstwo. Na tej podstawie rozwija się dalsza akcya. Zygmunt przechodzi na katolicyzm, lecz przerażony ukazującem się widmem matki umiera.

Temat dramatu jest interesujący a odpowiednio przeprowadzony, stanowiłby potężnie oddziałujący dramat, lecz autorka za wielką wagę kładła na dekoracyjną stronę sztuki i tem osłabiła całość.

Są pewne usterki w sztuce, które od razu wpadają w oko. Autorka ma bujną fantazyę i daje się nią powodować, stąd pewna chaotyczność w rozkładzie, stąd lubowanie się w szerokiem malowaniu tła. — W powieści to ostatnie nie jest błędem, w dramacie osłabia nieraz akcyą i nie przyczynia się do wyrazistości charakterów. Zamiast wielu ładnie, dekoracyjnie namalowanych i na zmysł wzrokowy oddziałujących epizodów, należało więcej opracować i uwydatnić myśl przewodnią, silniej zaznaczyć charaktery, słowem, odłożyć pędzel, a więcej pracować dłutem, mniej malować, a więcej rzeźbić. — Akt pierwszy zapowiada się bardzo dobrze, ekspozycya dostateczna, a zakończenie silne. Tymczasem w następnych aktach gubi się autorka w epizodach i tylko w kilku scenach utrafia w właściwy ton dramatu. Do scen bardzo udatnych świadczących, że autorka ma rzeczywiste zacięcie dramatyczne, należą scena końcowa aktu pierwszego, następnie sceny pomiędzy Taszyckim i matką, wreszcie pmiędzy Taszyckim a Lubienieckim. Końcowy akt oddziałuje najsilniej, jakkolwiek i tu znać rękę mało zaprawioną do sztuki dramatycznej. Całość robi wrażenie, jakoby autorka nie zupełnie jeszcze umiała sobie poradzić z obficie napływającą myślą i bujną wyobraźnią. Nagromadzono też nieco za wiele efektów scenicznych, lecz to wybaczam — natomiast za błąd poczytuję słabe umotywowanie wielu postanowień osób działających. Mało potrzebną jest też scena napadu Kostki Napierskiego.

Pomimo tych usterek sztuka oddziałuje na widza i go porusza, przytem tendencya jest piękna i wzniosła.

Autorka umiała też swemu utworowi szczęśliwie nadać odpowiedni koloryt historyczny. — Niektóre epizodyczne sceny są malowane z dużą prawdą, świadczącą o wgłębieniu się w epokę i o zrozumieniu duszy ludzkiej.

Jestem też przekonany, że skoro autorka znajdzie dość siły do opanowania bujnej wyobraźni, tworzyć będzie rzeczy stanowczo doskonalsze, więcej skupione i głębiej umotywowane.

Artyści nasi doskonałą grą przyczynili się znacznie do powodzenia sztuki. Pani Wysocka z wielkiem zrozumieniem traktowała swą rolę, to samo można powiedzieć o p. Krzyżanowskim, pani Królikowskiej, Jakubowskiej i innych. Sztukę wyreżesyrowano beznagannie. — Wystawa była stylową. — Autorkę wywołano i zasypano kwiatami.

*Widz.*

W dzisiejszym numerze podajemy

**mapę Wielkopolski**

i ogólny pogląd Wielkiego Księstwa Poznańskiego, a następnie zamieścimy specyalną

***mapę powiatu Gostyńskiego***

z odnośnym opisem wszystkich miast, wsi, wiosek, osad i folwarków Gostyńskiego powiatu.

Chodzi nam więc na razie tylko o opis powiatu Gostyńskiego.

Potem przychodzi powiat Poznański, Wschowski, następnie Krotoszyński. Kościański i t. d.

W każdym tygodniu dorzucimy jeden powiat dalszy, który ma nastąpić, by Szanownym Czytelnikom dać możność przygotowania i udzielenia nam informacyi dla zapowiedzianych powiatów.

Jakkolwiek kilku obznajmionych z przedmiotami pracowników już od kilku tygodni zajmuje się skwapliwie opracowaniem tych map i opisami, to jednak zwracamy się do Szanownych Czytelników, *aby każdy zechciał nam nadsyłać opisy znajdujących się w miejscu jego zamieszkania pamiątek przeszłości, ruin, historycznych kopców, kościołów, pochodzących z czasów polskich i t, d.*

Inteligencyą naszą miejską i wiejską prosimy o podanie nam wspomnianych podań ludowych w odnośnych miejscowościach, walk z najeźdzcami, o wiadomości o szańcach, okopach, o przechodzie wojsk. o dłuższym lub krótszym pobycie królów naszych, o urodzeniu i śmierci sławnych naszych mężów i t. p.

Szczególnie Wielebne Duchowieństwo i osoby w dozorach i reprezentacyach kościelnych zasiadające, prosimy jak najuprzejmiej, ażeby nam przesyłać raczyły wiadomości dotyczące świątyń naszych Pańskich, ich erekcyi, wiadomości o obrazach i pomnikach w nich się mieszczących, a dotyczących naszych przeszłości.

Każdy więc z naszych Czytelników, który jest w możności przysłużenia się sprawie, niech nam pod tym względem nie odmówi informacyi. Nie chodzi nam też wcale o jakąś całość, tylko o podanie faktu w prostych, krótkich słowach, gdyż my ten z różnych stron odebrany materyał tutaj dopiero powiążemy w całość i opracujemy starannie.

Bardzo pożądane byłyby też fotografie czyli podobizny miast i wsi i to na razie powiatu Gostyńskiego, Poznańskiego, Wschowskiego, Krotoszyńskiego i Kościańskiego, a mianowicie fotografie kościołów, klasztorów, pomników oraz podobizny zasłużonych obywateli, obrazy z bitw, potyczek i t. p. Po zdjęciu kliszy odeślemy te fotografie i obrazy z podziękowaniem z powrotem bez najmniejszego uszkodzenia.

*Wydawnictwo „Pracy.“*

# Wiadomości.

**Sprawa** języka polskiego w gimnazyach na coraz smutniejsze wchodzi tory. Jak wiadomo, postanowiła władza skasować zupełnie wykłady polskie w niższych klasach do tercyi, a w wyższych literatury polskiej uczyć po niemiecku i według normy wymagań uczni niemieckich.

Obecnie widzimy z nowego planu nauk gimnazyum poznańskiego Maryi Magdaleny, że dotąd nie wyznaczono tam żadnych godzin na lekcye polskie! Wobec tego świętym obowiązkiem uczni polskich gimnazyum tego jest zgłoszenie się do dyrektora z oświadczeniem, że pragną uczęszczać na lekcye polskie. Gdyby to nie poskutkowało, winni rodzice tych uczni natychmiast wnieść protest na piśmie do ministerstwa, a oprócz tego dla większego pospiechu, wysłać zbiorowy telegram do ministra z opłaconą odpowiedzią, i prośbą o wyjaśnienie, czy dyrekcya gimnazyum ma prawo kasować samowolnie owe lekcye. Po otrzymaniu wyjaśnienia od ministra, zobaczymy co dalej czynić należy.

**Wiec**. W Jelonku pod Gnieznem odbędzie się w niedzielę dnia 21 b. m. o godzinie 4 po południu na sali p. Jana Kaczmarka wiec parafialny niechanowsko-kędzierzyński w sprawie obrony nauki religii św. w języku ojczystym i innych spraw bieżących.

Rodziców, którym wychowanie religijne i nauka języka ojczystego dzieci leży na sercu, wzywają niżej podpisani jak najuprzejmiej, by jak najliczniej na wiec przybyć zechcieli.

Bartz Jakób z Kędzierzyna. Cieślewicz Marcin z Nowejwsi. Dybizbański Jan z Kędzierzyna. Drela Stanisław z Folwarku. Frenzel Jan z Miroszki. Gezela August z Miroszki. Kaszyński Wojciech z Niechanowa. Kaszyński Tomasz z Niechanowa. Konieczka Jan z Niechanowa. Kucharski Franciszek z Niechanowa. Lawrenz Wojciech z Szczytnik. Łukaszewski Michał z Nowejwsi. Łyskowski Tomasz z Wierzbiczan. Ks. Mierzejewski z Niechanowa. Maciejewski Marceli z Lubochni. Nowakowski Tomasz z Nowejwsi. Nowicki Jakób z Kędzierzyna. Okrasiński z Niechanowa. Olszewski Marcin z Żelaskowa. Przybylski Jan z Szczytnik. Pomorski Jan z Szczytnik. Pietraszewski Marcin z Niechanowa. Dr. Rzewuski z Arcugowa. Rakoczy z Arcugowa. Rożewski Marcin z Wierzbiczna. Suchodubski Jan z Lubochni. Srama Józef z Mikołajewic. Sztaba Andrzej z Trzuskołania. Trzciński Wojciech z Woli. Wolny Wojciech z Żelaskowa. Zmura Jan z Niechanowa. Zawodny Jan z Niechanowa. Hr. Żółtowski z Niechanowa.

— **Wiec ludowy w Kościanie** w sprawie obrony nauki religii w języku ojczystym odbędzie się w niedzielę dnia 21 kwietnia, o godzinie 4 ej po południu na sali hotelu „Victoria“. Wszystkich, którym religijne wychowanie dzieci na sercu leży, zaprasza Komitet: Antoni Roliński, przewodniczący. Bąk Stanisław z Nacławia. Bobowski Teodor z Kościana. Grygier Piotr z Nacławia. Jurga Michał z Kurzejgóry. Kaczór Andrzej z Kurzejgóry. Malkiewicz Józef z Kościana. Migdał Ignacy z Czarkowa. Sikora Jan II z Sierakowa. Sikora Walenty z Sierakowa. Smoczyk Michał z Kiełczewa. Szczawik Józef z Kiełczewa. Szłapka Piotr z Czarkowa. Szłapka Józef z Kiełczewa. Wdowicki Władysław z Kościana.

**Potrzebne nam są do skompletowania kwartalników No. 14 i 15 z r. b. Szanownych Czytelników, którzy numerów tych nie potrzebują, prosimy o łaskawe nadesłanie nam tychże, za co im się w inny sposób wywdzięczymy.**

**Nową agenturę** „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ otworzyliśmy w Helbra pod Eisleben w Saksonii u p. Sebastyana Oremek Wilhelmstr. 4.

Szanownych Rodaków w tej okolicy zamieszkałych prosimy, aby sobie u p. Oremka pisma nasze zamawiali.

**Na odbudowanie wieży** na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu pp.: Ignacy Przybylski z Pogorzeli 8 mk. I. Nowak z Wrocławia 6 mk. 30 fen. (5 mk. 30 fen. zebrano z dobrowolnych składek na posiedzeniach Towarzystwa polsko-katolickiego i 1 m. od N. N.).

Dotąd zebraliśmy na cel powyższy 475 mk. 69 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

**Szczupła** nader pozostałość po ś. p. ks. kanoniku Pędzińskim wykazuje najlepiej, że wszystkie dochody swoje obracał za życia po cichu na uczynki miłosierdzia. Pozostał jednak po nim obraz wspaniały „Zdjęcie z krzyża Pana Jezusa“, kilka metrów długi i szeroki, znakomitego mistrza hiszpańskiego wartości kilku tysięcy marek. Przed nim w czasie choroby odprawiał nieboszczyk mszą św. Stosuje się on przeważnie do kościoła. Przekazać go kościołowi jako pamiątkę pragnęliby wszyscy zapewne, którzy kochali, szanowali za życia tego, jak się wyraził Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz: „wzorowego, świątobliwego, miłosiernego, gorącego dla kościoła serca, a niewzruszonych zasad kapłana.“ Jako egzekutor testamentu podejmuję tę myśl mi poddaną i zwracam się do wszystkich tych, którzy swoje uczucia i w ten sposób objawić by chcieli dla ś. p. zmarłego, z wezwaniem do składek na zakupno tego obrazu, mającego być umieszczonym w kościółku Panny Maryi przy Tumie jako znaczna ozdoba wraz z tablicą, która przypominać będzie dalszym pokoleniom apostolską pracę ś. p. X. Pędzińskiego.

*X. Dr. Hejnowski, radzca duchowny.*

Całem sercem myśl tę popieram w przekonaniu, że wiele osób się ucieszy na sposobność okazania wdzięcznej pamięci dla nieboszczyka, który aż do ostatniej chwili właśnie w tym starożytnym kościele Panny Maryi tak gorliwie służył duszom.

W Poznaniu, dnia 12 kwietnia 1901.

† *Floryan.*

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

Na zakupno obrazu złożyli: Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz 50 mk. X. Hejnowski 10 mk., X. Łukomski 5 mk., Redakcya „Pracy“ 5 mk.

Dalsze datki na cel powyższy przyjmujemy chętnie.

**Ruch wychodźczy** z Księstwa przybiera w tym roku niezwykłe rozmiary. Dworzec tutejszy centralny zalegają od kilku dni ogromne tłumy robotników, zabierających ze sobą żony i dzieci. Wszyscy mają przy sobie tłómoki, pościel, narzędzia robocze, słowem całą chudobę. Dnia 15 b. m. przed południem wyjechało ku Berlinowi na Krzyż około 2000 ludzi czterema niezwykle długimi pociągami. Dnia następnego odeszło znowu kilka pociągów w kierunku Szczecina, krótko przed południem kilka innych na zachód Niemiec. Są to przeważnie tak zwani „obieżysasi“. Lecz nie wszyscy pochodzą z samego tylko Księstwa. Obok Kujawiaków, Pałuczan w kamizelach, Pleszewiaków widziano także mnóstwo ludzi z Galicyi i Królestwa.

**Toruń**. Siedmioletnia córeczka pana mecenasa Palędzkiego, bawiąc się z kilku innemi dziećmi na ulicy nie spostrzegła nadchodzącego wagonu kolei elektrycznej — porwana przez ten wagon i przejechana utraciła stopę poniżej kostki, którą koła wagonu jej ucięły. Została kaleką na całe życie.

(Panu mecenasowi Palędzkiemu zasyłamy wyrazy naszego najserdeczniejszego współczucia. — Przyp. Redakcyi „Pracy“.)

— **Informacye gazet niemieckich.** „Neueste Posener Nachrichten„ donosząc przed kilku dniami o zamierzonej budowli nowego kościoła św. Marcina, podały wiadomość o rokowaniach, dotyczących nabycia kamienicy pana dr. Bogdana Wicherkiewicza, jako mieszkania dla proboszcza i wikaryuszy.

Wiadomość ta polega na zupełnie mylnej informacyi. Jak się z pewnego źródła dowiadujemy, rokowania tego rodzaju nigdy się nie odbywały, a p. dr. Bogdan Wicherkiewicz nie zamierza ani gminie kościelnej ani komukolwiekbądź kamienicy swej przy ulicy św. Marcina nr. 6 sprzedać.

Zresztą sprzedaż kamienicy już dlatego zdaje się być wykluczoną, ponieważ mieści się w niej nowo urządzonna klinika p. dr. Wicherkiewicza dla chorych na oczy, opatrzona 95 łóżkami, salą operacyjną, kilkoma salami do konsultowania i opatrywania chorych — wielką salą jadalną, kuchnią z elektrycznem oświetlaniem itd. itd., których przeniesienie jest nieomal niewykonalnem.

— **Pani Seweryna Neyman** otworzyła w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 1. narożnik placu Wilhelmowskiego skład obrazów artystycznych, ram i pracownią oprawy obrazów pod firmą „Ikon“. Właścicielka nawiązawszy stosunki handlowe z największymi nakładcami francuzkimi, angielskimi, krakowskimi, lwowskimi, niemieckimi, szwajcarskimi itd. może posłużyć Szanownej Publiczności zarówno wielkim wyborem jak i bardzo korzystnemi cenami.

Nowemu przedsiębiorstwu szczęść Boże!

— **Zakład konfekcyi** damskiej pani Prądzyńskiej na Jeżycach przy ulicy Moltkego nr. 18 y dom boczny II piętro na lewo — polecamy łaskawym względom Szanownych Czytelniczek.

**Architekt**, p. T. Chojnacki w Berlinie, S. W. Zossenerstr. 39, poleca się Szanow. Rodakom przy wszelkich pracach w zawód stolarstwa wchodzących, do wykonania oryginalnych utworów własnych.

Pan Chojnacki przebywał przez dłuższy czas w Paryżu i w pierwszorzędnych zakładach w Niemczech, celem studjowania stolarstwa artystycznego, więc może na tem

polu zadowolić gusta najwybredniejsze. Pana Chojnackiego polecamy jak najgoręcej względom naszych czytelników. Szczęść Boże rodakowi na obczyźnie!

**Największy** renomowany dom towarowy K. Ignatowicza w Poznaniu przy ulicy Wrocławskiej, poleca na sezon wiosenno-latowy bardzo wielki wybór parasolek, materyi na suknie, słomkowych i filcowych kapeluszy po cenach najtańszych.

**Rodak nasz**, p. W. Maciejewski, otworzył w Trzemesznie przy ulicy Gnieźnieńskiej nr. 88 ślusarnią i warsztat reperacyjny maszyn. Długoletnia praktyka p. M. w pierwszorzędnych fabrykach daje Szanownej Publiczności najlepszą rękojmię, że p. M. wykona wszelkie zamówienia ku zupełnemu zadowoleniu klientów. Szczęść Boże rodakowi.

— **Pracownię** modnego i wytwornego obuwia p. Ignacego Czaplickiego w Poznaniu przy ulicy Półwiejskiej 11. I. polecamy łaskawym względom Szanownych Czytelników. Pan Czaplicki zasługuje ze wszech miar na gorące poparcie.

— **Nailepsze i najtańsze** źródło zakupna zegarków kieszonkowybh i wszelkich innych, oraz rozmaitej biżuteryi znajduje się w Poznaniu u p. Dybizbańskiego, Huebnera następcy, przy ulicy Wiktoryi nr. 10. Firma rozsyła cenniki na żądanie gratis i franko. W oknie wystawnem powyższej firmy można oglądać i zarazem nabyć broszki z podobizną zasłużonej matrony polskiej ś. p. Bogusławy z Dąbrowskich wojewodzianki Mańkowskiej.

**Z miasta.** W drugie święto Wielkanocne bawiłem w Buku. Między innemi zaproszono mnie na wieczorek młodziutkiego Towarzystwa śpiewu i muzyki „Harmonia". Pomimo że „Harmonia" istnieje dopiero od kilku tygodni, a już widoczne są postępy Towarzystwa, dzięki umiejętnemu kierownictwu dyrygenta śpiewu i muzyki, organisty, p. Perzyńskiego.

Do założenia Towarzystwa przyczynili się najwięcej p. Bader, Musiałkowski i Brzeziński. Pierwszy jest prezesem, drugi kasyerom, a trzeci wice-prezesem.

W Towarzystwie spędziłem mile kilka godzin. Szczęść Boże „Harmonii!"

*Poznańczyk.*

## Agentury
na
## „Pracę" i „Czytelnię Polską"
znajdują się

**w W. Księstwie Poznańskiem:**

w *Gnieźnie* u p. *Romana Majerowicza* przy ul. Trzemeszeńskiej,

w *Grodzisku* u p. *W. Aleksandrowicza*,

w *Górczynie* p. Poznaniem u p. *K. Skowrońskiego* ul. św. Łazarza 41.

w *Główni*e pod Poznaniem u p. J. *Drzewieckiego*.

w *Ostrowie* w księgarni *W. Leitgebra*,

w *Mogilnie* u p. *Fr. Wiśniewksiego*,

w *Inowrocławiu* w księgarni p. *Kompfa* przy ul. Fryderykowskiej nr. 5.,

w *Śremie* w handlu papieru i dewocyonalii p. *C. Wojciechowskiego*.

w *Wągrówcu* w handlu cygar „Havana" p. *Samolińskiego*.

**w Prusach Zachodnich:**

w *Pr. Starogardzie* w księgarni p. *Nowaka*,

w *Czersku* w księgarni pana *Leona Zyndy*,

**na Górnym Śląsku:**

w *Opolu* w ekspedycyi „*Gazety Opolskiej*",

w *Król. Hucie* w księgarni p. *J. Mateja* przy ul. Puddlera 30. i u p. *Jana Szeja* przy ul. Hajduka,

w *Rożdzieniu* u p. *Franciszka Richtera* w domu p. Walitza naprzeciw kościoła farnego i u p. *Jana Badury* przy ul. Bogufała — Traugottstr. nr. 10,

w *Bogucicach* u p. *Francisza Marcola*,

w *Janowie* przy Mysłowicach u p. *A. Spiera*,

w *Godullahütte* p. Morgenroth u p. *Michała Bromma*,

w *Rudzie* przy Biskupicach u p. *Józefa Białasa*,

w *Rozbarku* p. Bytomiem w księgarni p. *Glazowskiego*,

w *Katowicach* w księgarni p. *Antoniego Stoca*, obok domu towarowego Bobreka,

w *Dorocie* p. Zabrze u p. *Michała Blachuta* ul. Polna 6.

**w Niemczech:**

w *Baukau* p. Gelsenkirchen u p. *Michała Wojciekiewicza* Kraugestr. 48,

w *Bruch* pow. Recklinghausen u p *Ludwika Kubiaczyka*, mistrza szewskiego Marienstr. 346 przy kościele katolickim.

w *Lüssum* p. Blumenthal i. H. u p. *A. Kołowskiego*.

---

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy" **Wincenty Szmytkowski.**

## Bajka.

Raz dąb z sosną gwarzył starą:
Na co im się rosnąć przyda?
Szmul idąc rzekł swoją gwarą:
„Ny... wszistko rosznie dla żida!“



**Prosimy odciąć.**

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

*Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das beg. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift*

# „PRACA“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 103 der Zeitungspreisliste)

**für 1,25 M.**

*(Imię i nazwisko):* ..............................

*(Mieszkanie):* ..............................

*Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt*

.................., *den* ..............................

*Kaiserl. Post* ..............................

# Materye na suknie

najtaniej — wielki wybór poleca:

216 **K. Ignatowicz,** Poznań, Wrocławska ul. 4.

---



# Wózki dla dzieci

w wielkim wyborze

**na kredyt**

odpłata tygodniowo po 1 marce.

Aufricht & Mandowsky

W. Garbary 38.

213

---

**Pp. budowniczym i stolarzom**

polecam się przy wszelkich pracach w zawód stolarstwa wchodzących do wykonania oryginalnych, własnych utworów 230

**szkic i rysunków detalicznych**

w wszystkich stylach po cenach tanich.

T. Chojnacki,

**Berlin S. W., Zossenerstr. 39.**

---

Do objęcia dobrze prosperującej, od 20 lat istniejącej

*cukierni i kawiarni z ogrodem*

poszukuje doświadczony cukiernik 229

## 6 tys. marek

**lub**

**wspólnika albo wspólniczki.**

Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. **A. S. 229.**

---



*Zegarki* złote i srebrne. 197
*Regulatory, budziki i zegary ścienne.*
*Łańcuszki* (dewizki) złote i srebrne.
*Obrączki* złote i *pierścienie zaręczyn.*
*Garnitury* złote, *naszyjniki, bransoletki, broszki, kolczyki* i t. d.

Na wyprawy i podarki ślubne piękny *wybór* w *alfenidzie, całkowite nakrycia* jako też *rozmaite gustowne przedmioty* poleca po bardzo nizkiej cenie w doborowym towarze

**Dybizbański,**

**Huebnera Nast.,**

*Poznań, ulica Wiktoryi nr. 10.*

Cenniki gratis i franko.

Przystanek tramwaju.

---

## Każdy człowiek

szczęścia szukać winien; nie pożałuje, kto tegoż szczęścia popróbuje, kupiwszy los do loteryi, której ciągnienie już w najbliższym czasie nastąpi i w której można wygrać: 223

| | | |
|---|---|---|
| M. 500,000 | 300,000 | 200,000 |
| 100,000 | 80,000 | 60,000 |
| 50,000 | 40.000 | 30,000 |
| 20,000 | 10,000 | i t. d. |

Losy gwarantowane przez państwo oraz plan nabywać można za zaliczką pocztową lub poprzedniem nadesłaniem kwoty **3 m. 30 fen.** Przy zamówieniach proszę podawać dokładnie adres.

August Püthe, agentura loteryjna,

**Röhlinghausen w Westf.**

---

**Kilku czeladników krawieckich**

może się zaraz zgłosić do mojego warsztatu na stałą pracę

**Franciszek Kaczyński,**

mistrz krawiecki 208

**w Radzionkowie** Radzionkau O/Schl.

---

Szanownej Publiczności miasta **Trzemeszna** i okolicy donoszę uprzejmie, iż otworzyłem przy *ulicy Gnieźnieńskiej Nr. 88*

## ślusarnią

i warsztat reparacyjny maszyn.

Polecam się do wykonywania robót w zakres ślusarstwa i maszyneryi wchodzących, jako to, ogrodzeń, nagrobków, balkonów, krzyży i reparacyi wszelkich maszyn rolniczych, również przy młynach, gorzelniach itp.

Wszelkie zamówienia wykonuję spiesznie akuratnie i po cenach umiarkowanych. Zakładam dzwonki elektryczne i telefony. Pośredniczenie w zakupnie maszyn. 220

Z wysokim szacunkiem

**W. Maciejewski.**

---

**Powróciłem.**

**Dr. Karwowski**

specyalista w chorobach skórnych i pęcherza. 218

**Poznań, św. Marcin 58.**

---

**Karty okrętowe**

**z Hamburga do Ameryki i Brazylii itd.**

poleca 108

**Adam Spektorek**

**w Chodzieżu (Kolmar i Pr.).**

Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia katolickiego św. Rafaela, przez co ochroni się od każdej moralnej i materyalnej straty.

---

**Obraz czasu.**

I jakże ci tam idzie w tych złych czasach? — pyta przyjaciel pewnego malarza szyldów.

— Wcale nie źle, powiadam ci — mówi zapytany — bo co się jaki skład otworzy, to po kilkunastu dniach zamykają go, a ja tym sposobem na ciągłej zmianie szyldów zarabiam.

---

**Ucznia**

syna poczciwych rodziców przyjmie zaraz 227

**cukiernia, fabryka karmelków i czekolady**

**J. Kurnatowskiego**

w Inowrocławiu,

Toruńska ul. nr. 5.

---

Bardzo prakt. poj. i podw.

**buchalterya**

**stenografia** etc.: 2—4 godzin co dzień i wieczór. Wstęp **każdego czasu.** Prospekt **gratis.** 228

**F. Mellin,**

**nauczyciel handlowy,**

Poznań, Wielkie Garbary 14.

---

**Handlarze**

mający szerokie koła odbiorców na wsi, mogą przez sprzedaż artykułu bardzo poszukiwanego 222

**wiele pieniędzy**

zarobić. Of. **G. D. 27** hauptpostlag. **Braunschweig.**

---



**Kapelusze**

**filcowe i słomkowe**

najtaniej u

**K. Ignatowicza**

215 **Poznań,**

**ul. Wrocławska 4.**

| | | |
|---|---|---|
| | środkowe w pion-zewnątrz, zewnętrzne w dół-zewnątrz, | |
| 3. | Środkową ręką chwyć za udo B, zewnętrzną ugnij nad głową, | staje na udach A. A. — ramiona w pion, zgięte nad głową. |
| 4. | Powrót do postawy z obróconym frontem. | |

Obraz III.

| | | |
|---|---|---|
| 1. | Zakrok zewn. nogą — ramiona w przód, lewy na lewo prawy na prawo, | 1 krok w przód — ramiona w przód — zewnątrz, |
| 2. | Klęknij nogą zewnętrzną, ramiona łukiem dolnym od przodu w pion, | wstecz zwrot, zakrok prawą nogą — ramiona łukiem dolnym w pion, |
| 3. | Środkową ręką dochwyć w pas B, zewnętrzną swoje biodro chwyć, | przewrót do stania na rękach na udach A. A. |
| 4. | Powrót do postawy z obróconym frontem. | |

Obraz IV.

| | | |
|---|---|---|
| 1. | Na zewnątrz zwrot, krok w przód, przysiad — ramiona w piono-skos, | przysiad — ramiona w pion skos, |
| 2. | Postawa leżąc — ramiona wsparte przed sobą na ziemi, tułów wyprężony wstecz, | poskokiem rozkrok pół kroku wstecz, biodra chwyć, |
| 3. | Podaj nogę bliższą B, i stanie na rękach, | podnosi nogi A. A, ramiona w pion zewnątrz. |
| 4. | Powrót do postawy z obróconym frontem. | |

Obraz V.

| | | |
|---|---|---|
| 1. | Wypad w bok na zewnątrz — ramię zewn. | rozkrok poskokiem — raomina zgięte nad barki. |



| | | |
|---|---|---|
| | w pion-zewnątrz, środkowe w dół-zewnątrz, | |
| 2. | Do środka zwroty klęknij — ramiona w pion, | ramiona łukiem w dół, do środka w pion, |
| 3. | Wstając do postawy wypadnej podnosząc B. w postawie leżącej, | oprzyj ręce na barki jednego, podaj nogę wstecz drugiemu poskokiem pastawa leżąc. |
| 4. | Powrót do postawy z obróconym frontem. | |

Obraz VI.

| | | |
|---|---|---|
| 1. | Rozkrok na zewnątrz — ramiona w pion do środka, | krok wstecz rozkrok — ramiona w pion do środka. |
| 2. | Rozkrok do środka środkową rękę podaj pod stopę B, zewnętrzną podaj mu nad głową, | wchódź na ręce i na barki A. A, pozostań w postawie przysiadnej. |
| 3. | Środkową ręką dochwyć uda B, zewnętrzne ramię w bok, | prostuj postawę — ramiona w bok. |
| 4. | Powrót do postawy z obróconym frontem. | |

**Poręcze.**

(Wysokość bioder, ćwiczenia z boku poręczy, z mostku.)

Stopień I.

1. Z naskoku nachwyt za bliższą poręcz — odmach powyż — doskok w postawie kucznej na mostek (każdy 3 ×).
2. Z naskoku nachwyt za bliższą poręcz — w odmachu powyż przykuczyć lewą nogę — doskok na mostek (3 ×).
3. Z naskoku to samo przeciwnie.



odwrotne (na zewnątrz lewa pod prawą) do podporu leżąc -- dochwyt prawą ręką bliższej poręczy — zawrotka na lewo do środka poręczy - zawrotka w prawo na zewnątrz poręczy do doskoku na mostek.

6.. Z rozpędu to samo przeciwnie.
7. Z rozpędu to samo jak ćwiczenie Nr. 5, tylko zakończenie jest: Odwrotka w lewo do środka poręczę i odwrotka w prawo na zewnątrz poręczy do doskoku na mostek.
8. Z rozpędu to samo przeciwnie.
9. Z rozpędu to samo jak ćwiczenie Nr. 5, tylko zakończenie jest: rozkroczka do środka poręczy i kuczka wstecz do doskoku na mostek.
10: Z rozpędu to samo jak Nr. 5, tylko zakończenie jest: rozkroczka do środka poręczy i rozkroczka wstecz do doskoku na mostek.

*Uwaga.* Przy wykonywaniu kół do środka i na zewnątrz w III Stopniu *musi* jedna noga w locie następować drugiej. — Przez to nie ma się tworzyć pauz i spocznień w podporze leżąc na przedudach.



# Marzec 1901.
# Wieczory ćwiczebne.

(Skreślił W. Gladysz).

## Ćwiczenia okazowe na rok 1901.

### Ćwiczenia laską żelazną.

Każde ćwiczenie 8 razy; takt: 1. 2. 3. (4) powrót do postawy; postawa pierwotna: laska nachwytem przy końcach poziomo przed sobą, nizko.

Obraz I.

1. Wykrok lewą, laskę poziomo przy piersi, ramiona skurcz od przodu.
2. Prawą piętę wznieś, postawa na lewej nodze, laskę pionowo *lewe* ramię w pion, prawa pięść przy lewym barku.
3. Prawo zwrot do rozkroku, laską pionowo, *prawe* ramię w pion, lewa pięść przy prawym barku.
4. Lewą nogę wznieś w bok i przystaw do prawej, laskę w przód i w dół.

Obraz II.

1. Rozkrok lewą, laskę poziomo, ramiona skrzyżnie, lewe ramię górą.

2. Lewo zwrot ugnij prawe kolano, laskę skośnie przed sobą, lewe ramię w przód prawe w pion skos.
3. Ugnij lewe kolano, do wypadu lewą w przód, laskę poziomo, lewe ramię w przód, prawa pięść pod lewą pachę.
4. Lewą nogę wznieś w bok i przystaw do prawej, laskę w przód i w dół.

Obraz III.

1. Wypad lewą w przód, laskę pionowo, przed sobą, ramiona proste, ramiona proste, lewe górą.
2. Nagnij tułów głęboko w przód, laska pionowo za sobą, prawe ramię wstecz w górę, lewą pięść do prawego biodra.
3. Prawo zwrot, do wypadu w prawo bok, laskę skośnie obok, prawa pięść na lewe biodro, lewe ramię w bok.
4. Lewą nogę w bok i przystaw do prawej, laskę w przód i w dół.

Obraz IV.

1. Unik lewą nogą, laskę poziomo, ramiona w pion-skos.
2. W lewo wstecz zwrot do wypadu lewą, laskę poziomo, prawe ramię w przód, lewą pięść pod prawą pachę.
3. Prawo zwrot do wypadu w prawo, laskę skośnie nad głową, lewe ramię w bok, prawe zgięte nad głową.
4. Lewą nogę wznieś w bok i przystaw do prawej, laskę w przód i w dół.

Obraz V.

1. Przysiad, laskę poziomo, ramiona w przód.
2. Wypad w lewo bok, laskę na barki (za głową).



3. Prawo zwrot, klęknij lewą, laską pionowo, prawe ramię w pion, lewa pięść do pr. barku.
4. Lewą nogę wznieś w bok i przystaw do prawej, laskę w przód i w dół.

**Ćwiczenia trójek.** (Piramidy trójkowe).

Podług marsza ćwiczebnego wykonują się ćwiczenia 2 razy: raz frontem do trybuny głównej, drugi raz w stronę odwrotną. Każda zmiana trwa 4 takty. Ustawienie: trójkami A. B. A. w kolumnie; trójki jedna za drugą 3 kroki, uważając na dokładne krycie.

Obraz I.

| | A. A. | B. |
|---|---|---|
| 1. | Rozkrok na zewnątrz — ramiona w bok, | 2 kroki w przód — ramiona w bok, |
| 2. | Ugnij nogę zewnętrzną — ramiona łukiem od przodu w pion, | wstecz zwrot — ramiona łukiem od przodu w pion, |
| 3. | Zewn. nogę prostuj, ugnij do środka — zewn. ramię w dół — zewnątrz, środkową ręką dochwyć nogę B. | przewrót do stania na rękach. |

4. Powrót do postawy z obróconym frontem.

Obraz II.

| | A. A. | B. |
|---|---|---|
| 1. | Wypad w bok na zewnątrz, ramiona skurcz i rzuć wprzód, | poskokiem krok wstecz do rozkroku — ramiona skurcz i rzuć wprzód. |
| 2. | Prostuj zewnętrzną nogę, ugnij nogę do środka ramiona skurcz i rzuć | lewą stopę staw na udo lewego, ramiona skurcz i rzuć w pion zewnątrz. |



4. Z naskoku nachwyt za bliższą poręcz — w odmachu powyż przykuczyć obie nogi — doskok na mostek.
5. Z naskoku nachwyt za bliższą poręcz — wyskok klęczny na bliższą poręcz z dochwytem na dalszą poręcz — zeskok na mostek.
6. Z naskoku nachwyt za bliższą poręcz — wyskok klęczny na bliższą poręcz z dochwytem za dalszą poręcz — przejść do podporu leżąc na przedudach, powrót do wyskoku klęcznego — zeskok na mostek.
7. Z naskoku nachwyt za bliższą poręcz — wyskok klęczny na bliższą poręcz z dochwytem za dalszą poręcz — lewą nogę prostować i wznieść — prawą nogę to samo — powrót do wyskoku klęcznego — zeskok na mostek.
8. Z naskoku to samo tylko zamiast nóg — naprzemian ręce wznieść.
9. Z naskoku nachwyt za bliższą poręcz — wyskok klęczny z dochwytem na dalszą poręcz — lewą rękę i prawą nogę wznieść — to samo prawą ręką i lewą nogą — zeskok na mostek.
10. Z naskoku wyskok kuczny na bliższą poręcz z dochwytem za dalszą poręcz — doskok w środek poręczy.

Stopień II.

1. Z naskoku dochwytem za dalszą poręcz — podpór leżąc na przedudach na bliższej poręczy — lewą nogą półkole do środka poręczy i wstecz — kuczka do środka poręczy.
2. Z naskoku to samo przeciwnie.
3. Z naskoku dochwytem za dalszą poręcz, podpór leżąc na przedudach -- lewą nogą około okroczne



do środka do podporu leżąc — odboczka w lewo do środka poręczy.

4. Z naskoku to samo przeciwnie.
5. Z naskoku dochwytem za dolną poręcz podpór leżąc na przedudach — lewą nogą koło odwrotne (na zewnątrz) lewa pod prawą — do podporu leżąc — dochwyt prawą ręką bliższej poręczy — zawrotka w prawo do środka poręczy.
6. Z naskoku to samo przeciwnie.
7. Z naskoku to samo jak ćwiczenie Nr. 5 tylko zakończenie jest: *odwrotka* w lewo do środka poręczy.
8. Z naskoku to samo jak ćwiczenie Nr. 5 tylko zakończenie jest odwrotka w prawo do środka poręczy.
9. Z naskoku to samo jak ćwiczenie Nr. 5 tylko zakończenie jest rozkroczka do środka poręczy.
10. Z naskoku to samo jak ćwiczenie Nr. 5 tylko zakończenie jest rozkroczka do środka poręczy i kuczka wstecz — zeskok na mostek.

Stopień III.

1. *Z rozpędu w skoku lotnym* chwyt za dalszą poręcz — podpór leżąc na przedudach — lewą nogą półkole do środka poręczy i wstecz — kuczka do środka poręczy i wstecz — doskok na mostek.
2. Z rozpędu to samo przeciwnie.
3. Z rozpędu *w skoku lotnym* chwyt za dalszą poręcz — podpór leżąc na przedudach — lewą nogą koło okroczne do środka poręczy do podporu leżąc — odboczka w lewo do środka poręczy i odboczka w prawo wstecz — doskok na mostek.
4. Z rozpędu to samo przeciwnie.
5. Z rozpędu w skoku lotnym chwyt za dalszą poręcz — podpor leżąc na przedudach lewą nogą koło